Nr. 193. **We Lwowie Piątek dnia 14 Lipca 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Przed walnem zgromadzeniem gal. Kasy oszczędności.

Lwów 13 lipca.

Jutro tedy odbędzie się w gmachu Kasy oszczędności nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa tej Kasy, ażeby wysłuchać dokładnego sprawozdania nowego wydziału o bilansie za r. 1898 i załatwić wnioski, które — w myśl statutu — w oznaczonym terminie przed zgromadzeniem wydziałowi przedłożone zostały. Pomiędzy nimi znajduje się jeden zwłaszcza, na który pragniemy zwrócić, choćby w tej oto ostatniej już chwili, uwagę w pierwszym rzędzie uczestników jutrzejszego zgromadzenia, następnie zaś całego ogółu naszego. Mamy na myśli wniosek JE. prezydenta wyższego sądu, dr. Tchorznickiego, ogłoszony swego czasu w naszem piśmie. Przypominamy dzisiaj pokrótce, że motywem przewodnim tego wniosku było, ażeby wybrana *ad hoc* komisja, po gruntownem zbadaniu rzeczy, wskazała jawnie i publicznie wszystkich winowajców w tej smutnej katastrofie, w ten sposób zaś, ażeby równocześnie i pośrednio orzekła, na kim nic cięży tutaj ani cień winy. Zgodzą się z nami chyba wszyscy, że trudno o bardziej słuszne i godziwe żądanie! Pod wrażeniem strasznej klęski, która w styczniu przez zachwianie się Kasy na kraj spadła była, społeczeństwo nasze i zagranica podciągnęły cały zarząd tej instytucji pod jeden strychulec ciężkich inkryminacyj... Pod tego rodzaju obuchem bolesnym nie wszyscy chyba zdolają wytrwać czas dłuższy — więc proste poczucie sprawiedliwości — nawet ludzkości poniekąd — nakazuje: umożebnić zupełne wyświetlenie prawdy, doprowadzić do skrupulatnego rozdziału winy i winowajców, od niewinnych.

Tak zrozumieliśmy wniosek prezyd. Tchorznickiego i mniemamy, że w tym duchu pojął go również kraj cały, obecny zaś wydział Kasy, który stanie jutro przed walnem zgromadzeniem ze sprawozdaniem wyczerpującem w tej mierze, poszedł zapewne śladem intencyj wnioskodawcy. Czy to drugie przypuszczenie nasze nie jest błędne — przekonamy się jutro. Przedtem jednek chcemy tutaj wyłuszczyć zapatrywanie nasze, na jakim terenie i w jakich ramach powinien poruszać się dotyczący referat wydziału.

Otóż przedewszystkiem powinien on subtelnie rozróżnić stopień winy, mianowicie czy charakteryzuje ją zła wola, czy niedołęstwo lub niedbalstwo, czy wreszcie wiara ślepa w człowieka, któremu nie dalej jak przed półrokiem, kraj cały bezwzględnie ufał. Opinja publiczna, ciągle jeszcze wzburzona, a skutkiem toczącego się śledztwa karnego, zdana jedynie na żer brukowych pogłosek lub plotek raz niedorzecznych, to znowu tendencyjnych niejednokrotnie, otóż ta opinja nie jest wstanie żadną miarą wyrobić sobie dokładnego kryterjum o jakości winy dawnego zarządu, jako całość branego i o cięższych lub lżejszych grzechach poszczególnych jego członków. Zatem tylko najzupełniejsze rozświetlenie chaosu, tylko odważne i stanowcze wypowiedzenie: ci i ci winni, ci winni dlatego i dlatego, winni w tym i w tym stopniu, może doprowadzić do pożądanej i koniecznej równowagi sądu opinji publicznej.

Quod erat demonstrandum: Jeżeli rozumny i uczciwy wniosek p. Tchorznickiego, ma w całej pełni oddać krajowi i sprawie Kasy pożyteczną usługę, jeżeli ma przynieść moralną korzyść, rodzaj satysfakcji honorowej dla ciężko szarganej przez wrogów naszych w kraju i zagranicą reputacji tz. „polskiej gospodarki“, to referat wydziału o rzeczonym wniosku wzręcz musi opierać się na powyżej skreślonym przez nas szkielecie, a walne zgromadzenie, po przeprowadzonej wszechstronnej dyskusji, odnośne rezolucje czy wnioski wydziału uchwalić powinno! Takie zakończenie tej nad wyraz smutnej sprawy należy się całemu krajowi, który własnym groszem podatkowym postanowił podźwignąć z ruin powaloną przez zbrodniarzy instytucję...

List z Wiednia.

Wiedeń 12 lipca.

Wśród ciszy letniej powstała burza w szklance wody, wewnątrz jednego ze stronnictw opozycyjnych. Poseł Kaizer, który chory jest na cały zbiór niewypowiedzianych mów, znalazł inny sposób wywnętrzenia się. Wystylizował mianowicie szumny protest przeciwko rządom paragrafu czternastego i rozesłał go do wszystkich członków klubu niemiecko-ludowego z zapytaniem, czy życzą sobie publikacji. Na jego nieszczęście w gronie tego klubu znajduje się poseł Sylwester, który sam jest wydawcą, czy redaktorem jednego z pism prowincjonalnych. Poseł Sylwester uczuł się w tym wypadku więcej dziennikarzem aniżeli posłem i nie czekając uchwały, ogłosił protest jako rzecz gotową i uchwaloną i to w dwóch dziennikach, w Salcburgu i Celowcu. Inne dzienniki partyjne podniosły wrzawę, sądząc, że je pominięto, a najbardziej rozsierdził się poseł Kaizer z powodu, że jego elaborat dostał się do prasy bezimiennie. Obecnie, kiedy sprawa się już wyjaśniła, grozi panu Sylwestrowi srogi sąd, który jednak prawdopodobnie złagodzi swój wyrok, zważywszy, że pan Sylwester, który i bez tego jedną nogą stoi w obozie Schönerera, gotów jest za lada prowokacją zupełnie z klubu wystąpić.

Podana przez *Wiener Allgemeine Monntagszeitung* wiadomość, że rząd amerykański odrzucił proponowany przez rząd austro-węgierski sąd rozjemczy w sprawie wymordowania polskich i słowackich robotników w Pensylwanji, wywołała w całej prasie wielką sensację. *N. fr. Presse* zwraca dziś w wstępnym artykule zupełnie słusznie uwagę na niekonsekwencję rządu amerykańskiego. Z jednej strony delegat amerykański na konferencji pokojowej z całym naciskiem popiera myśl utworzenia międzynarodowych sądów rozjemczych, z drugiej zaś rząd amerykański odrzuca taki sąd w sprawie, która z natury rzeczy najbardziej się do polubownego rozstrzygnięcia nadaje. W rzeczywistości idzie tu bowiem o sprawę, w której honor narodowy z żadnej strony nie jest angażowanym i która wogóle nie rozgrywa się na tle politycznem.

Dalszy ciąg artykułu *N. fr. Presse*, bez zamiaru autora, wyjaśnia jednak powody, dla których Ameryka zdobyła się na taką śmiałość. Autor artykułu bowiem bezustannie i z pewną nawet uniżonością zapewnia, że mimo tej odmowy Austro-Węgry nie tylko nie uczynią żadnego kroku, któryby zamącił wzajemny stosunek, ale nawet ani słowem nie przekroczą linji międzynarodowej uprzejmości. W tem właśnie sęk. W Waszyngtonie wiedzą bardzo dobrze, że wystrzelanie około pięćdziesięciu poddanych austrjackich Polaków i poddanych węgierskich Słowaków, uważane jest przez kierującą prasę niemiecką i węgierską za bagatelę, dla której nie warto nawet zamącić zwyczajowej dyplomatycznej uprzejmości i dlatego, że tam o tem wiedzą, mają też odwagę odmówienia nawet cienia satysfakcji. Gdyby zamordowani byli Niemcami i Madjarami, prasa obu stolic przemawiałaby z pewnością w innym tonie, a wspólny rząd nie łatwo zdołałby uwolnić się od odpowiedzialności w obu delegacjach. Nie wiem, czy hr. Gołuchowski podziela zdanie *N. fr. Presse* i czy dla niego również rzeź robotników słowiańskich jest rzeczą tak błahą, że nie warto dla niej odstąpić nawet od formy grzeczności, to jednak wiem, że Anglja, Francja lub Niemcy całkiem inaczej by się w podobnym wypadku znalazły i że tam z pewnością nie znalazłby się dziennik, który upominałby rząd do puszczenia zbrodni płazem. My żyjemy jednak w Austrji, która ciągle jeszcze ma poddanych pierwszej i drugiej klasy, podobnie jak i złączona z nią druga połowa monarchji. Rodziny pomordowanych robotników pozostaną w bólu i nędzy, ażeby tylko nie zamącić międzynarodowej grzeczności, bo hr. Gołuchowski jest wspólnym ministrem obu połów monarchji i jako taki liczyć się musi z faktem, że pomordowani i tu i tam byli tylko drugiej klasy obywatelami. Żal mi tylko naszego ministra spraw zagranicznych z powodu wewnętrznej walki, jaka toczyć się w nim musi, pomiędzy uczuciem polskiem, a obowiązkiem wysokiego urzędu. Mówią, iż żył kiedyś dygnitarz polski w Austrji, u którego w analogicznym wypadku górę wzięło polskie uczucie... (*r.*)

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 11 lipca.

(*fr.*) Chciwie pochłaniane są obecnie przez spekulację giełdową wiadomości z Węgier i Rumunji o żniwach i o próbnych omłotach. Doniesienia z Rumunji brzmią smutno. Burze w ostatnim tygodniu czerwca, połączone z szalonymi wichrami, wyrządziły wielkie szkody nawet w tych okolicach, w których zbiory zapowiadały się jako tako. O Wołoszczyźnie nie ma co mówić, tam wiedziano już przed miesiącem, że zbiory są w większej części stracone, ale w reszcie kraju sytuacja przedstawiała się nie tak smutno, tymczasem i tam kaprysy aury pokrzyżowały rachuby rolników. Klęską dla nich w tym roku jest to, że pszenica zawcześnie doścignęła. Skutkiem tego musiano już przed 15 czerwca zacząć ją żąć. Tymczasem nastały deszcze, wobec czego musiano przerwać rozpoczęte już żniwa i podjęto je na nowo dopiero 26 czerwca. Po jednym dniu pogodnym zerwały się burze i wysypały znaczną część prześcigłego już ziarna z kłosów.

Rolnicy rumuńscy obliczają, że w ten sposób zmarnowało się około 2% ich plonu. Wogóle eksport zboża rumuńskiego na rok bieżący jest jak się zdaje zupełnie podcięty. Akcje towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju spadły skutkiem tego o 80 zł., gdyż transport zboża rumuńskiego wywiera decydujący wpływ na dochody tego przedsiębiorstwa. Cała uwaga spekulacji giełdowej skierowana jest teraz na Węgry. I tam nie ma co spodziewać się świetnych żniw, ale idzie o to, ażeby przynajmniej nie były gorsze niż w roku zbiegłym; bo w takim razie musiałoby powrócić w Austrji ażio, tak nieznośne dla wszelkich stosunków handlowych. Dlatego też z wynikiem żniw na Węgrzech związane są interesa o wiele wyższe, niż zysk lub strata gromady graczy w kilku papierach kolejowych. Liczba tych papierów jest dziś skutkiem upaństwowienia najważniejszych linij kolejowych bardzo nieznaczna. Dawniej i kurs akcji kolei Karola Ludwika i kolei Franciszka Józefa i kolei zachodniej zależny był od konjunktur handlu zbożowego, dziś po upaństwowieniu owych linij pozostały tylko akcje Statsbahnu, kolei północnej i kolei południowej, więc tylko posiadacze tych akcyj troszczą się o to, czy skutkiem wyniku żniw dywidenda ich nie będzie niższą w przyszłym roku.

Ale z innego względu mają żniwa dla giełdy znaczenie ogrome. Pomimo bowiem niezaprzeczonych usiłowań o rozwój przemysłu austrjackiego, zawsze jeszcze produkcja rolna decyduje o bilansie handlowym naszej monarchji. Wystarczy porównać wykaz handlu zagranicznego Austro-Węgier pod wpływem żniw z dwóch ostatnich lat. W roku 1897 mieliśmy jak wiadomo złe urodzaje, a rezultatem tego było, że eksport zboża zupełnie odpadł, co gorsza musiano nawet sprowadzić znaczne ilości ziarna. W roku 1898 nie były wprawdzie świetne żniwa, ale w każdym razie znacznie lepsze, niż w roku 1897, to też i bilans handlowy od razu zmienił się do niepoznania. Rok zbożowy nie jest jak wiadomo ten sam, co rok kalendarzowy, gdyż pierwszych siedm miesięcy każdego roku należy w obrocie handlowym do przeszłorocznych żniw. Otóż w tych siedmiu miesiącach roku 1898 pod wpływem złych żniw roku 1897 sprowadzono do Austrji zboża za 81 miljonów zł. a wywieziono tylko za 31 miljonów, deficyt więc handlu zbożowego wynosił okrągło 50 miljonów. Dzięki zaś polepszeniu się żniw w roku 1898, w pierwszym kwartale roku bieżącego już wywóz zboża z Austrji znacznie przewyższył import, tak, że zamiast deficytu, mamy nadwyżkę na korzyść eksportu 21 miljonów zł. Takich strat, jakie wyrządzają naszym stosunkom ekonomicznym złe żniwa, przemysł nigdy nie wynagrodzi. Za zboże napływa złoto do kraju, jeżeli zaś niema zboża i trzeba je sprowadzać, złoto odpływa i powstaje ażio. W tem leży właśnie olbrzymie znaczenie produkcji rolnej dla giełdy.

Nic jednak wspólnego z produkcją rolną ani z konjunkturami handlu zbożowego nie ma trwająca już od trzech tygodni gra w akcjach kredytowych, na której niektórzy spekulanci już dobrze się obłowili. Od 19 czerwca bowiem, w którym to dniu rozpuszczeniem pierwszych pogłosek o projektach przemysłowych Zakładu kredytowego ruszono z miejsca, kurs jego akcyj, aż po dzień dzisiejszy podniósł się o 38 zł., a nie można uważać tego prądu za już skończony.

Zdaje się, że spekulacja ta wywołana została przez tych potentatów finansowych, w których ręku skupione jest efektywne posiadanie większej części akcyj kredytowych i którzy kierują polityką finansową Zakładu kredytowego, a więc przez Rotszylda, Guttmanna, Mauthnera *e tutti quanti*. Idzie im o coś większego, niż o samo wyśrubowanie kursu kredytów o kilkadziesiąt guldenów. Oni rekognoskują teren i sondują, czy publiczność austrjacka, posiadająca pewne kapitały lub oszczędności, potrafi nabrać zamiłowania do papierów przemysłowych, dających dywidendę. Idzie tu więc o wywołanie w Austrji takiego samego zwrotu w systemie lokacji funduszów prywatnych, jaki nastał w Niemczech, gdzie dziś rent i wogóle stale oprocentowanych walorów publicznych nikt prawie kupować nie chce, a wszystko rzuca się do zakupna akcyj rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych, ku uciesze banków interesowanych w nich. Początek zrobił już Zakład kredytowy, rzucając na targ dziesięć tysięcy sztuk akcyj fabryki nabojów w Hirtenbergu. Interes udał się dosyć dobrze. Sześć tysięcy akcyj rozkupiła publiczność. Ośmielony tem, urządzać będzie teraz Zakład kredytowy częściej takie emisje. Za kilkanaście dni pojawią się akcje fabryki Skody w Pilznie, potem akcje złączonych fabryk fezów, potem podobno akcje fabryki maszyn Wanieka w Bernie itp. W ten sposób zwolna ma się ludność przyzwyczaić do tego, aby zasilać swymi funduszami przemysł, a nie jak dotychczas budżety państwa, krajów, powiatów i gmin. Zanosi się więc na doniosły zwrot.

Na targach niemieckich przeprowadza obecnie berliński bank Bleichrödera dosyć dużą transakcję, a mianowicie konwersję 6% renty meksykańskiej na 5%, której przed upływem lat dziesięciu nie będzie wolno konwertować. Renta meksykańska jest dziś w Niemczech bardzo ulubionym papierem, a zasługa to głównie banku Bleichrödera, no i oczywiście porządnej gospodarki państwowej Meksyku, wprowadzonej przez uczciwego prezydenta Porfiro Diaza. On to głównie ugruntował kredyt Meksyku. Aż do roku 1887 kapitaliści europejscy nie chcieli tej republice amerykańskiej pożyczyć ani szeląga. Dopiero w roku 1887 za namową Diaza, wybrał się szef banku berlińskiego Jerzy Bleichröder w podróż do Meksyku i w ogłoszonych szkicach z tej podróży przedstawił sytuację tego państwa w bardzo korzystnem świetle. Zaraz po powrocie do Europy urządził emisję 6% renty meksykańskiej na sumę 10,500.000 funtów szterlingów. Kurs emisyjny wynosił $78^1/_4$ za 100. Emisja powiodła się zupełnie dzięki moralnej gwarancji, jaką dawał dom Bleichrödera. W dwa lata później pożyczyli Niemcy Meksykowi 2,700.000 funtów szterlingów już tylko na 5% po kursie $77^1/_2$ za 100, zaś kurs 6 procentowej renty podniósł się na 95. Dalsze pożyczki przychodziły do skutku jeszcze pod korzystniejszymi dla Meksyku warunkami i dziś kurs 6 procentowej renty stoi powyżej pari. Ogółem wynosi zagraniczny dług Meksyku około 20 miljonów funtów szterlingów. Największe zaufanie do renty meksykańskiej wzbudza u publiczności ta okoliczność, że w okresie przesilenia srebrnego, wtedy kiedy to wszystkie amerykańskie republiki zawiesiły wypłaty, jeden Meksyk jak najpunktualniej wypłacał swe zobowiązania względem zagranicy i sześcioprocentowy kupon zawsze wypłacany bywał w terminie złotem, pomimo, że kurs renty obniżył się na $51^1/_2$.

Dwór papieski.

W czasach, gdy papież był jeszcze władcą świeckim, otrzymywał, pomijając inne źródła dochodu, z listy cywilnej rocznie 600.000 talarów rzymskich czyli 3,225.000 lirów włoskich. Po zabraniu państwa kościelnego chciał rząd włoski dać papieżowi zupełne odszkodowanie i w tym celu wydał dnia 13. maja 1871 r. tzw. ustawę gwarancyjną, według której papież prócz nietykalności swej osoby i pensji, praw udzielnych, miał mieć zagwarantowane posiadanie Watykanu, Lateranu i Castell Gandolfo. Pius IX jednak ustawy tej uznać nie chciał.

Leon XIII potrzebuje rocznie 7 miljonów franków na opędzenie wydatków na kościół i swój własny dwór: kardynałowie i poselstwa wymagają 500.000 fr., administracja i utrzymanie Watykanu 2,500.000 fr., jałmużna i subwencja dla katolickich szkół Rzymu 1,500.000 fr., podarunki i zapomogi również 1,500,000 fr. i różne wydatki 1,000.000 franków.

Skąd się więc biorą dochody papieża? Na to pytanie daje nam odpowiedź Juljan de Narfon w swej świeżo wydanej książce pod tytułem: „*Leo XIII intime*“. Należy przytem rozróżniać „spadek po św. Piotrze“ od „świętopietrza“. Spadek, t. j. dochody stałe, tworzy się z procentów od złożonych w bankach kapitałów, dochodów z niektórych nieruchomości, z dochodów papieskiej kancelarji za nadawanie tytułów szlacheckich i dyspensy głównie rozwodowe — wogóle około miljona franków. Świętopietrze tworzą, jak wiadomo, dobrowolne datki katolików wszystkich krajów. Przed kilku laty wynosiły one przeciętnie 10 miljonów franków rocznie, z których przeszło połowa wpływała do kasy watykańskiej z Francji. Pewne polityczne okoliczności uszczupliły jednak dosyć silnie świętopietrze, ponieważ monarchiści francuscy, wskutek zajętego przez papieża wobec republiki przychylnego stanowiska, okazują się mniej szczodrymi. Leon XIII będzie mógł jednak przeboleć tę stratę, gdyż, jeżeli autor książki jest dobrze poinformowany, to jubileusze w latach 1888 i 1898 przyniosły około 40 miljonów franków, a ponieważ papież jest bardzo oszczędnym, przeto można przypuszczać, iż na „lata chude“ coś sobie zostawił.

(26

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Ależ do djabła, kimże była ta biedaczka, którą zamordowano, której zwłoki badała komisja sądowa i którą natychmiast pochowano?

— To powiem panu innym razem, w tej chwili sam jeszcze nie wiem.

— Aha, tutaj znajduje się słaby punkt — zawołał prokurator — to tak zawsze! Przy tych wszystkich dowodzeniach niewinności, znajduje się zawsze jeden punkt, na którym fakta się nie zgadzają i gdzie występuje na jaw wyraźne nieprawdopodobieństwo w twierdzeniach. Weźmy naprzykład sprawę Lesurquesa. Czyż nie robiono największych wysiłków, aby go zrehabilitować? Teraz nawet jeszcze są ludzie, którzy wierzą w możliwość uratowania honoru Lesurquesa. Rodzina, o ile pozostała jeszcze, gdyż to bardzo stara historja, obstaje ciągle jeszcze przy jego niewinności; sprzeczają się o to, studjują, dają dowody, wszystko idzie bardzo gładko aż do punktu, w którym znaleziono srebrną ostrogę Lesurquesa w Lieusaint, ale potem... krach, krach! — wszystko się rozpada. Gdzie się podziały owe wiarygodne dowody? Popada się potem w melodramat, a jeżeli się umie wzruszyć serce, to już wielki zysk. I tutaj będzie tak samo. Ułożycie stos, który się wzniesie do pewnej wysokości, ale potem przyjdzie jedna ukośna belka i wszystko runie od razu.

— Jesteś pan wściekle niedowierzający — zawołał Marenval dotknięty do żywego.

— To mój zawód — odparł de Vésin. — My sądownicy nie jesteśmy na to, abyśmy wierzyli we wszystko, co nam opowiadają. Ładniebyśmy wyglądali, gdybyśmy wszystkiemu wierzyli! Ale kłamstwo jest głównym rysem ludzkości. Czy pan sądzisz, że świadkom każe się przysięgać tak sobie, dla zabawki, aby mówili prawdę i tylko prawdę, gdyż w przeciwnym razie narażają się na niebezpieczeństwo długoletniego więzienia? Mówią coprawda, że pomimo tego zeznają tylko to, co chcą lub co mogą. Naturalnie trzeba umieć rozróżniać między nimi: jedni są głupi, drudzy mają złe zamiary. A co się tyczy dzieci, to trzeba u nich być przygotowanym na wszystko. Są one łupem czegoś w rodzaju histerycznego talentu wynalazczego, który każe im opowiadać historje, po większej części najzupełniej zmyślone. Dlatego też nie dowierzamy im w pierwszej linii. Powątpiewanie jest dla sędziego początkiem mądrości.

— Ale przyznasz pan przecie, że władza także mylić się może?

— Między nami w zaufaniu mogę to przyznać — rzekł de Vésin z uśmiechem — ale publicznie nigdy. Wiem doskonale, że sprawiedliwość przedstawiona jest z opaską na oczach, ale to przedstawienie należy do kategorji rzeczy podrzędnych i ma wartość tylko dla poety. Sprawiedliwość, która, mówiąc krótko, jest potęgą samowolną, musi być niewzruszoną i nieomylną, gdyż inaczej musianoby jej nie uznawać. Jasnem jest, dokądbyśmy zaszli, gdyby poszanowanie sądu nie było kamieniem węgielnym ludzkiego społeczeństwa. Doszlibyśmy do anarchji. I dlatego niemożliwem jest przyznawać, iż władza mylić się może. Obrońca, który wyczerpał wszystkie środki obrony i przegrał, ma całą dosyć czasu na przeklinanie sędziów, ale potem musi się poddać. Skazanemu, jeżeli prośbę jego odrzucono, nie pozostaje nic innego, jak poddać się wyrokowi, jestto zdanie władzy, a innego mieć nie wolno.

To objaśnia też panom opór, jaki rząd stawia zawsze podjęciu na nowo postępowania karnego. Każde dowiedzenie, iż władza się pomyliło, aczkolwiek jest rzadkiem, jest niebezpiecznem wstrząśnieniem powagi sędziowskiej.

Środki ostrożności, zastosowane przez ustawę, są bardzo surowe i bardzo liczne. Prośba o podjęcie na nowo procesu, poddana jest najpierw dokładnemu badaniu, które nie łatwo wytrzyma, jeżeli nie jest oparta na rzetelnych dowodach. A jeżeli rewizja zostanie zadecydowaną, to upłynie wiele czasu i tak, że się przytem nic nie obiecuje. Dzisiejsza ustawa jest w stosowaniu swych środków daleko liberalniejsza, niż dawna. Dawniej nie było wogóle wcale rewizji, jeżeli od samego początku nie można za daną zbrodnię oskarżyć i aresztować kogo innego i musiano, jeżeli uznano winę oskarżonego, ułaskawić biedaka, gdyż nie było innej drogi wypuszczenia go z więzienia.

— Ależ to straszne — rzekł Marenwal. — Jakto! Nieszczęśliwy, niewinnie oskarżony, który przeszedł wszystkie tortury aresztowania, przesłuchania i skazania, a zatem odcierpiał już część kary, mógł otrzymać wolność tylko jako łaskę, a nie jako akt sprawiedliwości? Uwalniano go, ale nie rehabilitowano?

— Tak jest i to był nawet postęp. Dziś jednak wystarcza nowo wynaleziony fakt, z którego wypływa niewinność oskarżonego, aby spowodować rewizję. W naszej sprawie byłoby takim faktem istnienie Lei Péralli...

— A czyby to nie wystarczyło?

— Wystarczyłoby, gdyby fakt ten mógł być dowiedziony. Ale w jaki sposób chcesz go pan dowieść? Pańskie twierdzenie, iż Lea Péralli żyje, nie może się opierać na niczem — jestto zatem tylko prywatne zapatrywanie. A jeżeli je się porówna z zeznaniami świadków i wszystkimi dowodami, przeprowadzonymi w procesie, to w takim razie traci wiele na wartości. Prosiliście mnie o moje zdanie, nie chciałem go przed wami ukrywać. Nie jest ono coprawda zachęcającem, ale muszę być szczerym.

— Możesz pan wszystko mówić otwarcie — odparł Tragomer — moje przekonanie jest silne, nic go nie obali, nic go zmienić nie może. Pańskie zdanie może tylko wpłynąć na zmianę mego postępowania, jakie sobie wytknąłem, aby zamierzony cel osiągnąć, ale od wykonania nic nas nie odwiedzie. Nie mielibyśmy ani jednej spokojnej chwili, gdybyśmy pozwolili na to, aby ten nieszczęśliwy cierpiał dalej za winę niepopełnioną, pomimo, iż o jego niewinności jesteśmy najzupełniej przekonani.

— Obydwaj, tak mi się zdaje, posiadacie jak najszlachetniejsze motywy, ale wybaczcie mi, jeżeli powiem, iż te motywy są nierozważne. Pańskie przekonanie, opierające się na podobieństwie żyjącej z zamordowaną, jest bardzo błędnem, skoro moim zarzutom nie możesz pan przeciwstawić innych powodów, jak tylko uczucie. Boleść rodziny, zapewnienia oskarżonego!

Nie zapominaj pan, że Jakób de Fréneuse, gdy go aresztowano, chciał właśnie wyjeżdżać zagranicę. Miał przy sobie czterdzieści tysięcy franków i nie mógł z początku wyjaśnić, zkąd one pochodzą. Był zupełnie zrujnowany i miał długów po uszy. W wilję zbrodni zapłacił w klubie sześćdziesiąt tysięcy franków. A potem jest jeszcze szczególny zbieg okoliczności. Zniknęły klejnoty Lei Péralli, słynne ze swej niesłychanej wartości. Zarządzamy dochodzenia i dowiadujemy się, że zastawiono je w lombardzie za stotysięcy franków. Tam pozostawały przez dwa dni. Drugiego dnia wykupiła je jakaś silnie zakwefiona dama, prawdopodobnie dla jakiegoś kupca kwitów zastawniczych, których tu w Paryżu posiadamy takie mnóstwo.

Frèneuse przyznaje, że sam zastawił te klejnoty, które, jak sam twierdził, dała mu jego kochanka dobrowolnie. Ale przeczy sprzedaży kwitów zastawniczych. Twierdzi, że oddał je Lei Péralli razem z kwitem dłużnym na stotysięcy franków, który, jak zapewniał, przyznałaby z pewnością jego rodzina, a co wobec Lei Péralli uwolniłoby go z pewnością od długu.

Weksel przedstawiono, a gdy zbadano podpisy, kto był pierwszym, który go w kurs puścił? Jakób de Fréneuse. Widocznie więc skrypt dłużny po spełnieniu morderstwa zabrał do siebie, tak, nawet zamordował Leę prawdopodobnie tylko dlatego, aby ten kwit zabrać z powrotem. A potem — nazajutrz, wszakże sam puścił go w obieg. Zważcie tylko panowie dobrze, że po wykryciu morderstwa upłynął cały dzień, nim aresztowano Jakóba.

I teraz sądzicie panowie, że wśród takich okoliczności spróbują ze względu na mniejsze lub większe podobieństwo puścić znowu w ruch tak zawikłaną i obszerną procedurę sądową? Toż to szaleństwo! Zaraz przy pierwszym kroku natraficie na trudności pieniężne i na duchowe niemożliwości tak poważnej natury, że nie będziecie mogli ruszyć dalej naprzód...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pius IX. zostawił swemu następcy 30 miljonów, które oszczędny kardynał Antonelli zebrał ze świętopietrza i innych dochodów w ciągn lat. Ulokowano je później w papierach włoskich, na czem przepadło 20 miljonów. Teraz kapitały papieskie znajdują się zagranicą, głównie u Rotszylda w Londynie, któremu także miał powierzyć i król Humbert swój prywatny majątek.

Leon XIII. może naturalnie zupełnie dobrowolnie rozporządzać świętopietrzem i zdaje się, iż rządzi niem osobiście. Jeżeli skarbnik lub minister finansów Watykanu potrzebują pieniędzy, muszą się zwrócić wprost do papieża, który, jak pisze Narfon, bez żadnej innej formalności wyciąga z szuflady żądaną sumę — jeżeli wogóle ma zamiar ją dać. Na rzeczy mniej potrzebne papież daje niechętnie, natomiast na zakładanie szkół i zakładów wychowawczych wydaje olbrzymie sumy, jak również na budowy i utrzymanie kościołów. W Watykanie kazał wielkim kosztem wyrestaurować tak zwany apartament Borgia, składający się z sześciu sal. Zresztą daje papież pieniądze tylko na te cele, które mogą oddawać rzeczywiste usługi w przyszłości.

Przed niedawnym czasem dał pozwolenie na elektryczne oświetlenie Watykanu, ale dopiero wtedy, gdy mu dowiedziono, że elektryczność kosztuje taniej niż każde inne światło. Za gaz musiano dotychczas płacić przynajmniej 15.000 fr. rocznie, elektryka kosztować będzie tylko 1.800 fr. Prądu dostarcza wodospad wysokości 14 metrów, znajdujący się w ogrodach papieskich.

Wojsko papieskie składa się z 600 ludzi, a kosztuje mniej, niżby można się spodziewać. Składa się ono z trzech gwardyj: szlacheckiej, szwajcarskiej i palatyńskiej, a prócz tego z oddziału żandarmów. Jedynie gwardja szwajcarska kosztuje wiele, gdyż gwardja szlachecka rekrutuje się wyłącznie z arystokracji rzymskiej, palatyńska zaś ze średniego stanu mieszczańskiego. Te dwa ostatnie oddziały nie mają, jak Szwajcarzy, kwatery w Watykanie, lecz bywają tam ściągani tylko na uroczyste obchody.

Kto chce być przyjętym do gwardji szlacheckiej musi liczyć lat 20 do 25, mieć tytuł szlachecki uznany w państwie kościelnem przynajmniej od lat 60 i wykazać się majątkiem przynajmniej 620.000 fr., a prócz tego być zupełnie zdrowym. Gwardziści szlacheccy nie mogą się żenić bez pozwolenia swego komendanta. Awansują według wieku, z wyjątkiem dowódzcy, którego papież mianuje sam. Używani bywają do zagranicznych misyj, gdy cudzoziemskiego dostojnika kościoła trzeba zawiadomić o zamianowaniu go kardynałem.

Rewanż skąpemu artyście.

Paganini był, jak wiadomo, istnem wcieleniem interesowności i egoizmu. Nie przyjmował nigdy udziału w żadnym filantropijnym koncercie, z zasady nie grał darmo, nie popisując się bez honorarjum ani publicznie, ani na najbardziej poufnem zebraniu.

Raz jeden, jedyny zdarzyło mu się grać bezpłatnie i podobno zdarzenie, które przytoczymy, popsuło mu wiele krwi, pozbawiając humoru na całe tygodnie.

Działo się to podczas jednej z ostatnich wycieczek mistrza do Anglji.

Oś pojazdu pękła u bram jednej ze wspanialszych rezydencyj lordowskich. Należało prosić o gościnność barona, dumnego z posiadania w swych murach znakomitego wirtuoza.

Korzystając ze sposobności angielski panek rozesłał do sąsiadów zaproszenie na wspaniały festyn, wydany wieczorem na cześć artysty.

Po sutej kolacji dorodna córka gospodarza zbliżyła się do skrzypka z prośbą, aby nie odmówił jej gorącej chęci usłyszenia „mistrza nad mistrzami."

Suplika była wyrażona w ten sposób, iż niepodobna było wymówić się.

Paganini zagrał, ale nazajutrz sekretarz jego stawiwszy się w gabinecie barona wraz z podziękowaniem za gościnność doręczył mały rachuneczek, wynoszący 50 funt. szterl., to jest „najniższą sumę za jaką się daje słyszeć Paganini."

Baron zapłacił bez wahania.

W kilka chwil później podróżna kareta skrzypka przejeżdżała przez bramę rezydencji .. U wrót parku służba zatrzymała podróżnych.

Cóż tam znowu? pytał Paganini.

— List od p. barona... mały rachuneczek za nocleg, jadło i napoje... Wynosi tylko... 50 funtów szterlingów.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Piątek (14): Bonawentury. Wschód słońca o godzinie 4 minut 20, zachód o godzinie 7 minut 48.

Zjazd koleżeński. Dnia 5 b. m. odbył się w Jodłowej w powiecie jasielskim, zjazd księży kolegów, którzy w r. 1883 otrzymali święcenia kapłańskie. Z liczby 15-stu wówczas nowowyświęconych, wszyscy dotąd cieszą się czerstwem zdrowiem, a wielu z nich zajmuje nader zaszczytne stanowisko w djecezji przemyskiej. Zgromadziło się 14-stu księży-kolegów, jeden zaś swą nieobecność usprawiedliwił. W dniu zgromadzenia odprawili nabożeństwo żałobne za dusze śp. zmarłych swych księży-wychowawców i księży-profesorów św. teologji, oraz nabożeństwo dziękczynne na swą intencję. Po nabożeństwie przyjmował kolegów swoich oraz sąsiadów, znany z gościnności staropolskiej i z uprzejmości ks. proboszcz miejscowy Z. Spędzono parę chwil pożytecznie, na wzajemnej wymianie myśli swych; przyjaźń zaś i miłość koleżeńska przez zjazd odnowiona i wzmocniona wytrwa do końca.

25-letni jubileusz kapłański obchodził dnia 28 z. m. ks. Franciszek Matwijkiewicz, proboszcz w Brzyskach i dziekan brzostecki.

Egzamin w „Sokole". W dniach 6 i 7 lipca b. r. odbył się w polskiem towarzystwie gimnastycznem „Sokół" we Lwowie w obecności komisji, złożonej z ludzi fachowych pod przewodnictwem wiceprezesa towarzyst. p. Ignacego Romanowskiego egzamin kandydatek na nauczycielki gimnastyki. Na kurs uczęszczało 14 kandydatek, z tych 7 poddało się egzaminowi. Część ściśle gimnastyczną wykładał kierujący nauczyciel „Sokoła" lwowskiego p. Antoni Durski, główne zaś zasady z anatomji, fizjologji, hygieny i pierwszej pomocy w wypadkach, lekarz i członek wydziału dr. Teofil Stachiewicz,

Wszystkie kandydatki zostały uznane za należycie przygotowane i ukwalifikowane z postępem bardzo dobrym: Bilińska Helena, Germanówna Marja, Hickiewicz Jadwiga, Kunstmanówna Zofja, Wolańska Jadwiga; z postępem zaś dobrym: Kokocińska Leontyna i Witkowicka Helena.

Pożar wybuchł w Berezowicy pod Tarnopolem i zniszczył kilkanaście budynków.

Wycieczka do Janowa. Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej urządza w niedzielę dnia 16 b. m. wycieczkę do Janowa. Ruchliwy komitet tego stowarzyszenia, który uzyskał zasłużone uznanie we wszystkich sferach, daje rękojmię, iż ta wycieczka, w której programie są nowości i niespodzianki, doskonale się powiedzie.

Co słychać w mieście? *(Skradziono konia. — Pobiły się dwie służące polanem. — Zrabowano przekupnia korali. — Czterech ptaszków złapano w lodowni).*

Skradziono konia i to jak zawsze na ul. Gazowej. Tym razem padła ofiarą realność pod l. 16. Uprowadzono stamtąd ze stajni młodego kasztanka, którego właściciel p. Schiff kupił ledwie przed tygodniem.

Mniejszej wagi, ale zawsze godną uwiecznienia awanturę miały z sobą wczoraj w południe dwie służące. Rozchodziło się o... srebrną łyżkę. Anna Brzozowiecka, służąca przy ul. Dekerta l. 7, pomawiała Katarzynę Żuk, stróżowę tamtejszej realności o kradzież srebrnej łyżki. Obrażona w swej „wysokopiennej" dumie pani Katarzyna, porwała polano i ugodziła służącą z taką siłą w głowę, że Brzozowiecka upadła bez przytomności na ziemię. W kamienicy powstała z tego powodu ogromna panika, posłano po pogotowie stacji ratunkowej — pani Katarzyna jednak pozostała niewzruszenie spokojna.

— Niech nie robi drugich złodziejkami, kiedy się nie przekona — mówiła, patrząc bez współczucia na leżącą na ziemi bez zmysłów Brzozowiecką.

Straszne zmartwienie ma przekupień korali, żyd, Josef Zmiles. Powracał z jarmarku w Nawarji i w drodze zabrano mu masę sznurków korali, wartości przeszło 350 zł. Zmiles jest nieukojony, a kiedy go na policji pocieszano, że rabuśnika się złapie, odpowiadał przygnębiony:

— Kto tam potrzebował złapać wiater w polu!..

I zacny pan Zmiles miał słuszność. W polu nikt nie złapał, ale w... lodowni to się trafi. Dowód zresztą zdarzył się wczoraj za rogatką Zieloną, gdzie do lodowni karczmarza Benjamina Sterba zakradło się czterech rzezimieszków, w nadziei, że się tam porządnie obłowią. Ale gdzie tam! Nie dość, że nic nie wskórali, ale jeszcze ich wszystkich czterech przyłapano i oddano na policję. Nazwiska ich brzmią: Jan Seibl, Jakób Keller, Wojciech Ziemba i Tomasz Kowalczuk.

Strejk piekarzy. Czytamy w „*Warsz. Dniew.*": Piekarze miejscowi urządzili zmowę, postanawiając zostawić Warszawian bez chleba. Przyczyną strejku jest chęć odpoczynku w dni świąteczne. We wtorek chleba i bułek można było dostać tylko u żydów i w piekarni tureckiej. Zabrawszy ze sobą kilka podwód z piwem i artykułami spożywczymi, piekarze wyjechali na „majówkę", grożąc przedłużeniem strejku.

W katordze. Organ rosyjskiego ministerstwa skarbu, *Torg. prom gaz.*, pisze: „Z uwagi na projekt przekształcenia katorgi i deportacji, ciekawe będą dane, charakteryzujące obecny stan deportacji.

„Ogólna liczba zesłanych, znajdujących się w Syberji i na wyspie Sachalinie, oprócz tych, którzy jeszcze pozostają w katordze i nie są zaliczeni do osadników — wynosi 298.512 osób. W tem mieści się połowa osób, zesłanych z mocy wyroków sądowych, druga połowa zesłanych drogą administracyjną, mianowicie w olbrzymiej większości z mocy wyroków gmin miejskich i wiejskich, które skazują swoich członków na zesłanie nawet pośrednio, odmawiając przyjęcia napowrót do gminy osób, które poniosły karę, połączoną z ograniczeniem praw. Z liczby zesłanych drogą administracyjną 1.704 osób znajduje się w deportacji z rozporządzenia władz za naganne sprawowanie się lub z powodu spraw politycznych. Miejsce pobytu znacznej części zesłanych nie jest wiadome.

„Część drugą zesłanych tworzą włóczęgi, których liczby określić ściśle niepodobna. Grupę trzecią stanowią zesłani chorzy, niezdolni do pracy, starcy. Wreszcie do grupy czwartej należą zesłańcy, którzy w ten lub inny sposób urządzili się i weszli do składu ludności stałej, miejskiej lub wiejskiej. Liczba ich waha się stosownie do miejscowości i grupy, w granicach 13% do 48% ogółu zesłanych. Z zesłanych urządzają się w Syberji prawie wyłącznie osoby posiadające rodzinę.

„Liczba deportowanych-katorżników, w Syberji i na Sachalinie, wynosi 10.688 osób, w tem 9.713 mężczyzn. Na Sachalinie z liczby przytoczonej znajduje się 6.648 męż. i 696 kobiet, w okręgu nerczyńskim 1.251 męż. i 278 kobiet.

O Rossinim opowiada malarz amerykański Moscheles następującą anegdotę, słyszaną od swego ojca, słynnego pianisty Ignacego Moschelesa, który z twórcą „Cyrulika sewilskiego" w zażyłej żył przyjaźni. Pewnego razu Rossini z Moschelesem szli przez bulwary paryskie, śmiejąc się i żartując, gdy niespodziewanie spotkali Meyerbeera. Po przywitaniu Meyerbeer zapytał Rossiniego o zdrowie. Rossini skrzywił się jak mógł najpłaczliwiej i głosem człowieka konającego odparł: „Źle, bardzo źle! Czuję, że nie wiele mi się już należy. Lada dzień położę się do łóżka i nie wstanę więcej". Moscheles, słysząc to, robił wielkie oczy. Co to znaczy? — pytał po odejściu Meyerbeera — przecież jesteś zdrów, jak ryba"? „To nic — odparł śmiejąc się Rossini — chciałem tylko Meyerbeerowi zrobić małą przyjemność .."

Z sekcyj. Przewodniczącym sekcji I został wybrany ks dr. Z. Lenkiewicz, zaś sekcji II dr. Aleksander Marjański. Sekcja pierwsza wybrała nadto p. Walichiewicza zastępcą przewodniczącego.

Z dnia ubiegłego. (Okradzenie dzierżawcy w Mszanie. — Żydowski landwerzysta złodziejem. — Wybicie szczęki bokserem. — Wydalenie się chłopaka w nieznanym kierunku). Rozkosznym jest po większej części żywot na wsi, to jest o tyle, o ile kogoś nie spotka taka przypadłość, jak wczoraj p. Józefa Schneida, dzierżawcę z Mszany. Wyjechał pod wieczór parą siwoszów w sąsiedztwo, a podczas jego nieobecności złodzieje urządzili wyprawę na dwór i okradli go z wszelkiej garderoby, znajdującej się na szafach, komodach, itd. Szkoda wyrządzona w ten sposób wynosi ogółem przeszło 300 zł.

Jechała tramwajem konnym Róża Barnes, dojrzała żydówka, w kierunku rogatki żółkiewskiej. Obok niej w przedziale II klasy, siedział landwerzysta 19 pp., niski, pełnej twarzy, o małych, czarnych, z junacka podkręconych wąsikach. Tylko brwi z palestyńska narysowane i nos wskazywały, że landwerzysta był żydem. Żydówka zapatrzyła się w okna tramwaju — landwerzysta w jej nieco uchyloną kieszeń, a po chwili duży, zatłuszczony pugilares żydówki z kwotą 60 zł. znalazł się jakimś cudem w ręku landwerzysty. Manipulację tę jednak spostrzegł konduktor tramwajowy Twaróg, narobił wrzawę, a landwerzysta schwycony *in flagranti*, dał nura do przyległej bocznej uliczki.

A teraz wypadek wojowniczy. Stanisław Jabłoński, łyczakowski dzielny mąż, schwycił Ferdyn. Kirschowa, przybysza z innej dzielnicy, za cmentarzem obok swej chałupy i wziął się do jego skóry. W walce, jaka się stąd wywiązała, Jabłoński grzmotnął z taką siłą Kirschowa... w ząbki bokserem, że mu wybił całą szczękę dolną.

W nieznanym kierunku — jak mówi protokół policyjny — wydalił się 13-letni student Arnold Czermak. Jest niskiego wzrostu, nieco rudawy blondynek; miał na sobie poplamiony mundurek.

Dwa tragiczne wypadki. Z Wiednia donoszą pod d. 11 bm.: Przy jednej z ulic Margarethen wydarzył się dziś tragiczny wypadek. Policjant, patrolujący w nocy, usłyszał z jednego okna krzyki. Ponieważ drzwi i brama były zamknięte, wskoczył oknem do mieszkania, gdzie zastał szewca, nazwiskiem Stibor, całego w kałuży krwi, jak również jego żonę. Stibor, przyszedłszy do przytomności, twierdził, że w nocy obudził się wskutek okropnego bólu i spostrzegł stojącą nad łóżkiem żonę, która kłóła go nożem, następnie zaś sama siebie zraniła. Żona jego przeciwnie twierdzi, że to on ją napadł. Zdaje się jednak, że prawda jest po stronie męża, którego ciężko chorego i bez nadziei życia odwieziono do szpitala, podczas gdy żona jego ma tylko lekkie rany. Jako powód możliwem jest tylko chwilowe pomięszanie zmysłów.

Wczoraj przedpołudniem zdarzył się na Gumpendorferstrasse straszny wypadek. Jakiś nieznanego nazwiska człowiek porwał u tandeciarza wiszącą na dworcu odzież i zaczął uciekać. Kilku ludzi, między tymi jeden policjant, puścili się za nim w pogoń. Nikt nie mógł go jednak dogonić, aż z przeciwnej strony nadjechał rzeźnik, który wyskoczył z wozu i zatrzymał uciekającego. W tej chwili wydobył złodziej nóż i pchnął nim rzeźnika tak silnie, iż rozpruł mu cały brzuch. Złodzieja zdołano wtedy zatrzymać, a policja z wielkim trudem obroniła go od rozwścieczonego tłumu. Aresztowany jest, zdaje się, włoskim robotnikiem.

Proces Dreyfusa. Z Paryża donoszą: Gwałtowną śmiercią zmarł tu ajent policyjny Guénée, jeden z najważniejszych świadków w procesie Dreyfusa, prowadzonym przed trybunałem kasacyjnym. Zeznania jego były dla Dreyfusa bardzo nieprzychylne, a były nadzwyczaj pożądane dla sądu wojskowego w Rennes, który ponownie będzie rozpatrywał sprawę tego zdrajcy. Guénée zmarł wskutek otrucia, a zmarł właśnie w chwili, kiedy jego zeznania mogły wywrzeć wielki wpływ na wynik procesu w Rennes. Tutejsze dzienniki antisemickie oskarżają wprost syndykat dreyfusowski, iż to on spowodował śmierć Guénéego, aby się pozbyć niepożądanego dla Dreyfusa świadka.

Morderstwo w zakładzie obłąkanych. Z Opawy donoszą: Pewna kobieta która jako cierpiąca na szał religijny, od dłuższego już czasu umieszczoną była w tutejszym zakładzie obłąkanych, skorzystała z chwili, w której nikt na nią nie zwracał uwagi i udusiła swoją towarzyszkę. razem z nią w celi zamkniętą. Dokonawszy morderstwa, tańczyła naokoło zwłok zamordowanej, śpiewała pobożne pieśni i dumną była ze swego strasznego czynu.

* **Wina włoskie** i połudaiowo-słoweńskie zyskują u nas czemraz szersze pole zbytu, dla swego naturalnego smaku i względnej taniości. Dotychczas jednak z małym wyjątkiem handel tymi winami spoczywał przeważnie w rękach żydowskich, co nie dawało należytej gwarancji pod względem czystości produktu. Świeżo otworzył hurtowny handel tych win p. Alojzy Jahl we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 47, a firma ta daje pewność nabycia dobrego i taniego towaru.

* **Zjazd** b. uczniów gimnazjum rzeszowskiego, którzy w roku 1874 skończyli ósmą klasę, względnie złożyli egzamin dojrzałości, odbędzie się w Rzeszowie dnia 18 lipca b. r. Koledzy zaczną się zjeżdżać już 17 wieczorem, gdyż obchód rozpocznie się dnia następnego wcześnie rano nabożeństwem w kościele gimnazjalnym.

* **Premiowe strzelanie** p. Włodzimierza Zawadzkiego, odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 16 lipca b. r.

* **Urzędnicy rachunkowi** dyrekcji poczt i telegrafów urządzają dnia 15 b. m. wycieczkę z tańcami przy muzyce wojskowej do lasku Lesienic (browar Grunda). Początek o godzinie 5 popołudniu. Wycieczka odbędzie się bez względu na pogodę. Podwody koło rogatki. Wstęp od osoby 50 ct., bilet familijny (4 osoby) 1·50 ct.

* **Popis wychowanków** miejskiego Zakładu sierót odbędzie się w sobotę dnia 15 lipca r. b. o godzinie 4 popołudniu na miejscowem boisku gimnastycznem.

* **Z Brzuchowic.** Na odbytem dnia 2 b. m. walnem zgromadzeniu Towarzystwa właścicieli realności w tutejszej stacji klimatycznej wybrani zostali: prezesem p. Adolf Mussil (po raz 9), zastępcą p. dr. Aleksander Balko, sekretarzem p. Roman Hubrich, skarbnikiem p. Antoni Enders.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na sprowadzenie zwłok Juljusza Słowackiego do kraju nadesłał do naszej administracji p. Kazimierz Gruenberg, profesor szkoły realnej w Stanisławowie imieniem komitetu stanisławowskiego jako czysty dochód z wieczorku na ten cel urządzonego — kwotę 50 zł.

Notatki literackie i artystyczne.

Wycieczka artystyczna. Krakowski chór akademicki urządza tego roku, jak lat poprzednich, w drugiej połowie lipca wycieczkę artystyczną po miejscach kąpielowych ze współudziałem p. Skarżyńskiego, wiolenczelisty, profesora konserwatorjum krakowskiego.

O sztuce polskiej. *Nowosti* zamieściły obszerny artykuł, p. t. „Kilka słów o współczesnej sztuce polskiej." Są to wrażenia turysty, który, zatrzymawszy się po drodze w Warszawie, odwiedził wystawę warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Autor artykułu, p. L. E. Obolenskij, na wstępie powiada, iż ostatnie uroczystości jubileuszowe Mickiewicza i Puszkina dowiodły, że w stosunkach między inteligencją rosyjską i polską czyni się wielka i znacząca zmiana. Dwie braterskie i pokrewne narodowości, choć rozdzielone wskutek historycznych losów, kultury i głównie religji, poczynają zbliżać się na nowo na gruncie neutralnych zdobyczy duchowych, na gruncie, jednoczącym całą ludzkość, mianowicie — na polu sztuki i wolnej myśli. „Zresztą, nietylko w tej dziedzinie daje się odczuć zbliżenie — dodaje p. Ob. — Na drzwiach rosyjskich księgarni warszawskich widziałem ogłoszenie o gotującym się do druku zbiorze, mającym się składać z najlepszych utworów współczesnych pisarzów polskich; a wydanie tego zbioru ma za cel przyjście z pomocą włościanom rosyjskim, dotkniętym klęską nieurodzaju." P. Ob. zajęła głównie w salonach T. Z. S. P. rzeźba. Z uznaniem podnosi prace pp.: Giecewicza, Zawiejskiego, Mazura, Biegasa i innych. Z obrazów uwagę p. Ob. zwróciły płótna: Stachiewicza, Kowalskiego, Wiśniewskiego, Żukowskiego, Chmielewskiego i innych. Przeprowadzając krótką paralelę między malarstwem rosyjskiem i polskiem, p. Ob. robi spostrzeżenie, że artyści rosyjscy, odtwarzając życie ludowe, dają obrazy treści ujemnej, to jest smutne, przedstawiające wielką nędzę. Tymczasem polscy artyści wybierają motywy bardziej jasne i słoneczne, mówiące o cichem szczęściu życia wiejskiego.

Izba sądowa.

Gdańsk 9 lipca.

(Pedagog pruski).

Onegdaj odbył się przed izbą karną w Gdańsku następujący proces: Oskarżonym był nauczyciel Teodor Tantotzki z Grünberg (?) w powiecie wejherowskim, o bicie dziatwy szkolnej. Radca szkolny p. Wernicke z Wejherowa wystawił oskarżonemu nie bardzo pochlebne świadectwo, bo — jak „*Danziger Ztg.*" referuje — oświadczył, iż oskarżony nie dorósł swemu zadaniu. Chodziło o 10 wypadków pobicia z r. 1897, 1898 i 1899. Oskarżony tłómaczył się, iż nie władając językiem polskim znienawidzony był w gminie czysto polskiej i to też w części spowodowało denuncjacje do prokuratorji. Głównymi świadkami obciążającymi były dzieci szkolne, które jeszcze teraz u oskarżonego naukę pobierają. (Spodziewać się należy, iż nie na długo, bo jeżeli sam radca szkolny oświadcza, iż nauczyciel T. nie dorósł swemu zadaniu, to chyba dostatecznie przemawia za tem, aby go usunięto). Śledztwo wykazało, iż T. nie zanadto „delikatnie" obchodził się z dziatwą. Według zeznań świadków bił oskarżony dzieci pięścią po głowie i bił je kijem grubości wielkiego palca, tak, że powstawały guzy wielkości śliwki. W jednym przypadku miał oskarżony pewnemu chłopcu zadać ranę linijką w głowę. Na to było dołączone świadectwo lekarza. Wskutek zeznań świadków uznał sąd, iż oskarżony w 7 wypadkach przekroczył miarę dozwolonego karania, a uznając trudne stanowisko oskarżonego, skazał go na 40 marek kary pieniężnej.

Wiedeń 16 lipca.

(Uwolnienie mordercy).

Tutejszy sąd krajowy rozpatrywał bardzo ciekawą sprawę. Niedawno temu, jak doniosły dzienniki, budnik kolejowy Mayer, zamordował w nocy swą żonę i siostrę. Pierwotnie przypuszczano, że dopuścił się tego czynu w szaleństwie. Pokazało się jednak, że dzień przedtem i następnego dnia po morderstwie, Meyer był zupełnie zdrów na umyśle, a tylko w dniu krytycznym był nienormalny skutkiem zaczadzenia się swędem z węgla kamiennego. Siedział długo w izbie zaczadzonej a potem na odgłos zbliżającego się pociągu nagle wyszedł na świeże powietrze. Lekarze orzekli, że w tej właśnie chwili chwili był zupełnie niepoczytalny. Na tej podstawie sąd uwolnił mordercę.

1,000.000 w kraju.

Wczoraj o godzinie 6 wieczorem odbyło się ogólne zebranie członków tej Spółki, już trzecie z rzędu, a równie liczne jak dwa pierwsze. Zebrało się przeszło 100 osób. Zagaił i przewodniczył ks. kan. Mardyrosiewicz. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zgromadzenia przez sekretarza p. Nitmana, przedstawiła p. Aleksandrowiczówna do zatwierdzenia proponowanych przez radę nadzorczą dwóch na razie dyrektorów pp. Mikołaja Budzanowkiego i Edwarda Heppego.

Obu proponowanych z zapałem i uznaniem, wyrażonem oklaskami — zatwierdzono, z wyborem trzeciego wstrzymano się na razie do najbliższego zgromadzenia. Zastępcami dyrektorów zostali pp. Łukasiewicz i Gegliński.

Wszelkich informacyj co do „Spółki" należy zasięgać wprost u dyrektora Spółki p. Budzanowskiego — Rynek l. 7.

Gospodarka w Kasie oszczędności.

Ruch katolicki rozpoczął wczoraj szereg artykułów o gospodarce w galicyjskiej Kasie oszczędności. We wczorajszym artykule po ogólnym wstępie, wyrażającym zdziwienie, że podobna gospodarka, jaką w Kasie oszczędności prowadził p. Zima, mogła trwać lata, mimo istnienia rozmaitych komisyj rewizyjnych, lustracyjnych i jak się tam jeszcze one nazywały, twierdzi *Ruch*, że komisje szkontrujące spełniały swój obowiązek tak, iż nie badając, podpisywały wygotowany przez buchalterję spis efektów, złożonych na podkład rachunku bieżącego, chociaż w tym spisie były i takie efekta, których, jak się obecnie niezbicie okazuje, nigdy w Kasie nie było.

W szczególności odnosi się to do rachunków Kühnel i Frölich, pod których nazwiskami miał rachunek bieżący w Kasie oszczędności, jak to sam zeznał wyraźnie — pan Stanisław Szczepanowski.

Wedle ksiąg, złożonych być miało już w latach 1891 i 1892, jako podkład na rachunek Kühnela 800.000 zł., pod nazwą Fröhlicha zaś złożonych być miało w ciągu 1895 r. 430.000 zł. jako podkład tego znowu rachunku bieżącego. Jest nadto jeszcze jedna pozycja takiego rachunku nr. 1676 z rzekomym podkładem na 200.000 zł., którą również przypisywać należy p. Szczepanowskiemu. Otóż obecnie pokazuje się, że podkładu w efektach na rachunek Frölicha i Kühnela wcale nigdy nie było. Rachunek więc bieżący Szczepanowskiego pod sfingowanemi nazwiskami Kühnel i Frölich nie miał żadnego pokrycia, a jak sam Zima ostatniego grudnia 1898 w księdze głównej go zapisał, wynosił on tego dnia 1,237 000 zł., w czasie runu zaś wypłaciła jeszcze Kasa na ten rachunek 108.000 zł, tak że wynosi razem około 1,345 000 zł. Prócz tego również tuż przed runem pobrał p. Szczepanowski 135 000 zł. z podkładu, około 20 000 zł. na swój własny rachunek. a 23.000 zł na sfingowany rachunek Kühnel i Frölich, razem 179.000 zł.

Rachunek bieżący Szczepanowskiego w Kasie przedstawił się w latach 1891—1893 normalnie, podkład w papierach wartościowych przewyższał stale pobrane kwoty. Natomiast już w r. 1894, a więc w roku wystawy krajowej, przy podkładzie wynoszącym zaledwie 135.242 zł. wynosiły pobrane przez niego zaliczki już 622 610 zł. Odtąd też podkład zostaje zawsze ten sam aż po ostatni run, natomiast kwota zaliczek ogromnie podskakuje, tak, że cały jego rachunek bieżący wynosi 2,872.574 zł.

Pierwotny podkład tego rachunku bieżącego wynosił 135.000 zł. Ostatniego jednak grudnia 1898 wydano Szczepanowskiemu z tego podkładu papiery za 106.000 zł. a 12 stycznia 1899 r. wydano stąd matce Szczepanowskiego, jako zeznaną jej własność 29 000 zł tak, że za cały podkład blisko 3 miljonowego rachunku bieżącego została książeczka Kasy oszczędności na 49 zł., a jak twierdzą inni na 42 zł! Wprawdzie przyjęto w Kasie jako podkład kuksy i akcje towarzystwa dla wyrobu beczek, na łączną nominalną sumę 1,212.000 zł., ale jest publiczną tajemnicą, że wszystkie te papiery razem wzięte nie przedstawiają żadnej, nawet najbardziej minimalnej wartości.

W tej chwili częściowe pokrycie rachunku bieżącego Szczepanowskiego polega na zeznanym przez niego skrypcie dłużnym na 350.000 zł, zaintabulowanym na Majdanie i Peczyniżynie. Natomiast drugi w tym celu zeznany przez niego skrypt na 100 tysięcy zł., nie mógł być zaintabulowany na Majdanie i Dłuzynie z powodu niedopełnienia formalności. Nie dość jednakże na tem. Źródło powyższe kredytu, tak marnotrawnie stojące otworem, jeszcze nie było w stanie zaspokoić potrzeb przedsiębiorstwa Szczepanowskiego. To też dla spłacania weksli i rachunku bieżącego nie wystarczało pomaganie sobie coraz to nowym eskontem, ale stworzono w tym celu osobne rachunki bieżące firm sfingowanych, z których dalej już nie pod własnem nazwiskiem czerpał fundusze p. Szczepanowski. Porównanie obu rachunków bieżących Frölicha i Kühnela z równoczesnym rachunkiem Szczepanowskiego przedstawia zupełnie jawnie i wyraziście właściwy cel tych rachunków. Oto, ile razy kasa wypłaciła Kühnelowi lub Frölichowi, tylekroć p. Szczepanowski zupełnie identyczną sumą, a czasem nawet mniejszą, wyrównywał swój rachunek, pod jego własnem prowadzony nazwiskiem.

Na tem bynajmniej nie kończą się nadużycia, jakie spełniano w dziale rachunku bieżącego. Pozycja nr. 1.676 wykazuje podkład 200.000 z lutego 1898, który następnie cofnięto. Wypłacono 160.000 zł., które zwrócono w dwóch ratach po 80.000 zł. Stwierdzić tu miano, że drugą tę ratę wpisano do ksiąg już 31 grudnia 1898, podczas gdy faktycznie wpłynęła ona dopiero 16 stycznia 1899 z równoczesnem obciążeniem rachunku Kühnela na 63.000 i Frölicha na 45.000 zł.

Pozycja rachunku bieżącego nr. 1604 wykazywała zaliczkę z końcem 1898 r. 652 000 zł. przy równoczesnym podkładzie tylko 308.000 zł.

W szczegółowej księdze efektów numeru 774 uwidoczniono wydanie 15. kwietnia r. 1898, bez żadnego uzasadnienia, 40.000 zł. z funduszów J. K. Hohendorfa w 4% listach zastawnych.

Wiadomo, że karta ta została wydartą. 20 lipca 1898 dopisano te efekta napowrót, ale następnie przekreślono je w księdze. Dopiero znowu 22 stycznia 1899 dopisano je napowrót. Tajemniczą tę historję wyjaśni dopiero sądowe śledztwo.

O innych działach kasy w następnym artykule.

Pruska opieka nad ubogimi.

Przed sądem przysięgłych w Berlinie rozegrał się proces, który rzuca światło jaskrawe na stosunki, dotyczące opieki nad ubogimi w Berlinie. Oto robotnica Emerich, opuszczona przez męża, niegodziwego człowieka, usiłowała zaczadzić siebie i czworo dzieci swoich. Dzień przedtem, 1 maja b. r., poszła do kasy ubogich, żeby odebrać 12 marek miesięcznego wsparcia, które dotychczas otrzymywała, ale ze zdziwieniem dowiedziała się, że dla niej nie ma pieniędzy. Udała się tedy do mieszkania przełożonego ubogich, nauczyciela miejskiego Kohsego, chcąc go prosić o wyjaśnienie sprawy i o pomoc, ale odprawiono ją z uwagą, że p. Kohse już nie przyjmuje interesentów. Biedna kobieta nie mogła już opanować swego wzruszenia i powzięła krok rozpaczliwy, który ją sprowadził na ławę oskarżonych. W rozprawie sądowej uwydatnił się charakter nauczyciela Kohsego, który zeznawał jako świadek, że owa kobieta nie otrzymała wsparcia 1 maja dlatego, że u niej pojawił się znowu jej mąż. Ponieważ jej mąż dawniej sam przepijał pieniądze, dawane żonie jako wsparcie, przeto on — świadek — uważał za stosowne, dawać owej kobiecie odtąd tylko środki żywności in natura, żeby dzieci miały co jeść. Kobietom opuszczonym przez mężów, większa część komisji ubogich w Berlinie daje tylko takie wsparcie in natura. Na to pyta się prezes sądu:

— Czy komisja powzięła uchwałę, żeby tej kobiecie odtąd dawano tylko środki żywności in natura?

— Nie.

— Czy pan powiadomiłeś tę kobietę o zamierzonej zmianie w dawanie jej wsparcia?

— Nie.

— Czy w konferencji kwietniowej była w ogóle mowa o sprawie, dotyczącej tej kobiety?

— Nie.

— Oskarżona twierdzi, że pan jej raz dałeś do zrozumienia, żeby sobie pomogła w ten sposób, żeby sobie poszukała bogatego amanta.

— O tem nic nie wiem.

Prokurator: To nie wystarczy. Wzywam oskarżoną, żeby to powiedziała w oczy świadkowi i wzywam świadka, żeby sobie to przypomniał i żeby pamiętał o tem, iż zeznaje pod przysięgą.

Oskarżona z wielkiem wzruszeniem: Tak, pan mi to powiedziałeś: „Poszukajże sobie pani bogatego amanta". Na to odpowiedziałam: „Dziękuję za to, mam już dosyć dzieci do żywienia".

Prokurator: Jakże więc, świadku, nie jestże to prawdą, co twierdzi ta zupełnie wiarogodna oskarżona?

Świadek z wahaniem: *Może być, że w ciągu rozmowy zachodził taki frazes.* (Poruszenie w audytorjum).

Prokurator: To mi wystarczy.

Przeciwko Kohsemu wdrożono śledztwo. I ten pan jest wychowawcą młodzieży! Ową kobietę uwolniono od winy i kary.

Sprawa Ressmana.

Paryż 11 lipca.

Były ambasador włoski w Paryżu zmarł tutaj 8 bm., a wczoraj odbył się jego pogrzeb. O spadek po nim rozpoczęła się już zacięta walka gazeciarska, głównie dlatego, że zmarły w chwili procesu Dreyfusa znajdował się jeszcze na swojem stanowisku, a posiadał dokładne wiadomości co do niektórych szczegółów. Chodzi tu naturalnie o stosunki włoskiego attaché wojskowego Panizzardiego z niemieckim attaché wojskowym Schwartzkoppenem i ekskapitanem Dreyfusem.

Ressmann mieszkał i żył bardzo skromnie i miał przy sobie tylko służącą. Jego mężem zaufania był portjer domu, Włoch, który podczas częstych podróży dyplomaty utrzymywał w porządku jego bardzo ładny i cenny zbiór broni. Ressmann sprzedał przed kilku miesiącami większą część tego zbioru za 200.000 fr., z których 110.000 fr. zdeponował u Rotszylda, co powszechną zwróciło uwagę.

Przypuszczają ogólnie, że suma ta była przeznaczona dla syndykatu dreyfusowskiego.

Jeszcze większą nieufność budzi fakt, że Ressmann w połowie czerwca przeglądał swoje papiery i kazał trzy wielkie skrzynie przewieść do papierni, gdzie je pod jego osobistym nadzorem wrzucono do kotła z masą papierową. Spalenie tych papierów byłoby zanadto żmudną operacją.

Jak opowiada portjer Marrato, Ressman sądził, iż tym sposobem zapobiegnie wszystkim zawikłaniom, jakieby mogły powstać po jego śmierci; mylił się jednak.

Portjer, służąca zmarłego i kilku mieszkańców domu zapewniają, że oprócz przyjaciela Ressmanna, hrabiego Arese i długoletniej przyjaciółki, którzy przybyli w odwiedziny na kilka dni i nie opuszczali łoża chorego aż do chwili jego zgonu, zakwaterowali się tam na dobre także dwaj sekretarze ambasady włoskiej. Ci w oczach umierającego rządzili się jak władcy, otwierali szafy i szuflady, przerzucali papiery, których zabrali mnóstwo i t. d. Przeszukiwali nawet materace, na których leżał konający, a jeden z nich wskoczył na łóżko, aby przeszukać znajdującą się za niem szafę ścienną.

Ambasada włoska przeczy temu, nie może jednak zaprzeczyć, że dwaj jej sekretarze byli w mieszkaniu zmarłego, zanim władze francuskie otrzymały wiadomość o jego śmierci.

P. Z.

Wartość dekoracyjna światła elektrycznego.

Dekoracja okien sklepowych u nas pozostawia wiele do życzenia. Chlubny wyjątek stanowi tylko kilka poważniejszych firm; po za tem króluje ogólnie szematyzm i — niedbalstwo. Czy to w dzień, czy wieczorem — zawsze ten sam bezładny chaos, ta sama nudna fizjognomja wita przechodnia, decydującego się na lustrację wystaw sklepowych.

Tymczasem zagranicą dawno zrozumiano, że gustownie, ze smakiem udekorowane okna sklepowe są potężną dźwignią handlu i przemysłu; zrozumiano dalej, że trzeba tu zastosować zasadę: „varietas delectat", rozmaitość podoba się, zaczem zmieniają dekoracje okien sklepowych co tydzień lub trzy razy w tygodniu.

Dążność ta przedstawienia towarów i wyrobów w układzie, ugrupowaniu i oświetleniu najkorzystniejszem, przynosi nietylko pożytek bezpośredni, polegający na zwabianiu publiczności kupującej, lecz wytwarza wprost coraz to nowe gałęzie handlu i przemysłu.

Oto powstał i rozwija się świetnie cech suto płatnych, zawodowych dekoratorów, którzy nietylko muszą być rzemieślnikami i kupcami, lecz często artystami, którzy obok znajomości fabrykacji wyrobów, posiadać muszą zmysł estetyczny, znać zasady sztuki malarskiej i rysownictwa.

Wystarczy wspomnieć, ile to przedmiotów imitujących towary, ile etażerek, ramek, haczyków itp., ile i jak różnorodnych lamp gazowych i elektrycznych dostarczają fabryki i warsztaty do dekoracji okien sklepowych — ażeby uprzytomnić sobie, jak dalece systematyczne udoskonalanie dekoracji okien sklepowych może oddziałać na rozwój handlu i przemysłu.

Znaczenie i wartość, zwłaszcza światła elektrycznego, znajdują ogólne uznanie w zagranicznym świecie handlowym: nieznośny zaduch i gorąco, wytwarzane przez gaz, znikają po zaprowadzeniu lamp elektrycznych — oto najważniejsza hygjeniczna zaleta elektryczności. Nadto zmiejsza się niebezpieczeństwo pożaru, wskutek czego obniżają się premje od zabezpieczenia...

Jedną ujemną stroną światła elektrycznego była do niedawna jego blada, zimna barwa. W miarę postępu techniki udało się jednakże barwę tę złagodzić, wycieniować i odpowiednio rozdzielić.

Dziś zdumiewać się trzeba nad wytwornością, bogactwem form i artystycznym rysunkiem lamp elektrycznych.

Kształty lamp elektrycznych naginają się do każdej dekoracji i architektonicznych zarysów sklepów.

Wydziwiane słusznie niezdarne, zwieszające się z sufitu lampy łukowe i przywieszone nieproporcjonalnie do kandelabrów gazowych lampki żarowe należą do przeszłości.

Amerykańskie i niemieckie firmy elektryczne wyrabiają lampy tak artystyczne, że widok ich nikomu już nie przypomina drutów i bateryj elektrycznych. Zwłaszcza Amerykanie umieją kolorowemi lampkami o kształtach róż, muszli, owoców, klejnotów i t. d. wywoływać efekty wprost czarodziejskie.

Wystawy sklepowe udekorowane takiemi lampkami robią wrażenie dzieł czarnoksięskich, cudów z tysiąca i jednej nocy...

Bardzo łatwo zużytkować światło elektryczne przy wodotryskach. Taka fontanna świetlna składa się z cysterny większej (3 metry średnicy i mniejszej (1 metr średnicy), okolonej sztucznemi grupami roślin. Z pośród liści tych roślin wychylają się 24 otwory, artystycznie udekorowane, z których tryskają promienie wody na metr wysoko, podczas, gdy z większej cysterny bije prąd, objętości 25 milimetrów na 6—7 metr. wysoko. Wszystkie strumienie spadają na płyty szklane, oświetlone światłem elektrycznem, którego odblask załamuje się w promieniach wody.

Reflektory są zwykle tylko ze szkła kolorowego, wskutek czego fontanna mieni się wszystkiemi barwami tęczy.

Wodotryski takie w najrozmaitszych rozmiarach można bez wielkich kosztów (mały elektromor — najważniejszy wydatek) ustawiać w sklepach, salonach i t. p.

Podczas upałów łączy taki wodotrysk „przyjemne z pożytecznem".

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Petersburg** 12 lipca. Stan zasiewów w Rosji przedstawia się następująco: Oziminy w południowych gubernjach niezadowalające, w Chersonie i Bessarabji liche, w gubernjach północno-zachodnich i środkowej Wołgi nie zupełnie zadowalające, w Kazańskiej dobre, w innych wreszcie gubernjach zadowalające.

Zboża jare w gubernjach południowych, dalej w charkowskiej, połtawskiej i po prawym brzegu Dźwiny niezadowalające. W Bessarabji liche, w Kazaniu dobre, w innych gubernjach zadowalające.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 12 lipca. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 28 do 32 zł., za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kilo płacono po 23—29 zł., za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po 24—30 zł. Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 50—56 ct., przednie 48—54 ct. za kilo.

Targ ożywiony.

Związek, zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia w Wiedniu woły: Pierwszej spółki rzeźników lwowskich i p. Wilhelma Felda ze Lwowa.

Targ praski 10 lipca. Spęd 736 sztuk wołów opasowych. Płacono za woły średnie od 31 do 33 zł.; za lżejsze od 28 do 30 zł.; za krowy od 27 do 30 zł.; za buhaje od 30 de 35 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Usposobienie dość dobre.

Targ w Bernie morawskiem 6 lipca. Spęd 156 sztuk wołów. Płacono za prima od 33 do 36 zł.; średnie od 30 do 34 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ dobry.

— **Zakupno bydła.** Komitet Towarzystwa gosp. galic. wysyła tak jak corocznie i w tym roku za granice komisją, dla zakupienia bydła rozpłodowego potrzebnego dla obór zarodowych, w połowie sierpnia rb. do Szwajcarji i W. Ks. Badeńskiego.

Pragnąc przy tej sposobności ułatwić wszystkim hodowcom w kraj sprowadzenie potrzebnego bydła, podejmuje się komitet zakupna tegoż i dla osób prywatnych i przyjmuje zamówienia na bydło górskie do 12 sierpnia rb.

Chcący korzystać z tego ogłoszenia, zechcą nadesłać pisemne zamówienie z wyszczególnieniem rasy, wieku, rodzaju i ilości sztuk, z zadatkiem 200 zł, na każdą zamówioną sztukę pod adresem komitetu Towarzystwa gosp. gal. we Lwowie ul. Słowackiego l. 8. Komisja składać się będzie albo z członka komitetu p. Oskara Sznella z Firlejówki, albo też z p. Kazimierza Wiktora z Zarszyna i inspektora hodowli Jana Zakrzewskiego, oraz dobranego weterynarza.

— **Stan urodzajów.** Z okolicy Podwołoczysk piszą: Dość częste deszcze poprawiły nietylko stan ozimin, ale też znacznie przyczyniły się do wzrostu zbóż jarych, które na wiosnę wskutek zimna były niskie i nikłe. W ogóle spodziewać się można dość pomyślnych żniw, które rozpoczną się prawdopodobnie po 20 bm Te same deszcze, które znacznie poprawiły wydatek siana, opaźniają jego zwiezienie, nie dając mu należycie przeschnąć.

Wiedeń 13 lipca (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·92 do 8·93; żyto na jesień od zł. 7·27 do 7·28; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. 5·— do 5·02, na wrzesień-październik od zł. 5·13 do 5·14; owies na jesień od zł. 5·88 do 5·89; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·55 do 12·65; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł 32·— do 33·—. Tendencja silniejsza.

— **Budapeszt** 13 lipca. (*Giełda zbożowa*) Pszenica na październik od zł. 8·80 do zł. 8·81; żyto na październik od zł. 6·98 do 6·99; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·72 do 4·74, na maj r. 1900 od zł. 4·83 do 4·84; owies na październik od zł. 5·54 do 5·56; rzepak na sierpień od zł. 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna powściągliwa. Tendencja spokojna.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Budapeszt 12 lipca. Wczoraj po południu odbyła się dłuższa konferencja pomiędzy prezydentem węgierskich ministrów Kolomanem Szellem z jednej strony, a prezesem gabinetu austrjackiego hr. Thunem i ministrem handlu br. Dipaulim z drugiej strony, przyczem omawiano niektóre formalności wprowadzenia w życie uchwalonych już przez sejm węgierski przedłożeń ugodowych. Mianowicie postanowiono, które przedłożenia o podatkach konsumcyjnych wymagają jak najpilniejszego przeprowadzenia, ze względu na kampanję produkcyjną. Następnie omawiano wprowadzenie w życie w drodze rozporządzeń owych wszystkich umów, które nie objęte zostały węgierskiemi przedłożeniami ugodowemi.

Prezydent ministrów hr. Thun i minister handlu br. Dipauli odjechali wczoraj wieczorem do Wiednia.

Z Izby magnatów.

Budapeszt 12 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu izby magnatów, w dyskusji nad przedłożeniami ugodowemi zabierali głos: hr. Ferdynand Zichy — *pro*, a członek izby, Pronay *contra*.

Prezydent ministrów Szell w dłuższem przemówieniu dziękował za objektywne osądzenie przedłożeń i głównie polemizował z Pronay'em; zaprzeczył twierdzeniu, jakoby w Austrji były rządy absolutne, bo postanowienie, na podstawie którego obecnie rządy w Austrji się sprawuje, jest częścią integralną konstytucji austrjackiej. Co się tyczy wzajemności, którą Pronay podał w wątpliwość, prezydent ministrów oświadcza, że wzajemność ta w pełni istnieje i że rząd austrjacki do niej się zobowiązał. Ustawy ugodowe — zdaniem mowcy — zawierają wprawdzie ofiary i koncesje ze strony Węgier, odpowiadają im jednak także koncesje i ofiary ze strony Austrji, a stan taki jest bez wątpienia korzystniejszy, niż separacja. (Huczne oklaski). Następnie cały kompleks ustaw ugodowych przyjęto wszystkimi głosami, przeciw głosowi Pronaya.

Jutro odbędą się jeszcze posiedzenia obu izb, celem przyjęcia do wiadomości pisma, odraczającego parlament.

Zgon następcy tronu rosyjskiego.

Petersburg 12 lipca. Z powodu śmierci następcy tronu, zarządzono trzymiesięczną żałobę dworską.

Prawit. Wiest. ogłasza następujący manifest carski: W dniu 28 czerwca zmarł nasz kochany brat, następca tronu, wielki książę Jerzy Aleksandrowicz. Może byłoby się udało pod wpływem leczenia i południowego klimatu usunąć chorobę którą był nawiedzony — jednakże Pan Bóg zrządził inaczej. Poddajemy się bez szemrania temu zrządzeniu Opatrzności i wzywamy wszystkich wiernych poddanych, aby dzielili z nami głęboką boleść i modlili się gorliwie o spokój duszy naszego zmarłego brata. Dopóki Pan Bóg nie raczy pobłogosławić nas urodzinami syna, dopóty od dnia dzisiejszego prawa następcy tronu na mocy ustaw przysługują naszemu ukochanemu bratu w. księciu Michałowi Aleksandrowiczowi

Petersburg 12 lipca. Na mszy żałobnej, odprawionej w cerkwi Izaaka za wielkiego księcia Jerzego, byli obecni dyplomaci, reprezentanci władz, oficerowie niemieckiego okrętu szkolnego „Charlotte" i duńskiego pancernika „Tordenskiel".

Sprawa Dreyfusa.

Rennes 12 lipca. Obrońca Dreyfusa, adwokat Demange po wczorajszych odwiedzinach u niego oświadczył, że stan zdrowia podsądnego jest wyborny. Dreyfus postąpił bardzo w studjowaniu aktów swojego procesu.

Bielefeld 12 lipca. W Sparenberg odsłonięto tablicę na pamiątkę wygłoszonej tam dnia 8 czerwca 1897 mowy cesarza Wilhelma, w której zapowiadał obronę narodowej pracy i represalja dla wszelkich zakusów przewrotowych, jak również surowe kary dla każdego, ktoby komuś drugiemu przeszkadzał w dobrowolnej pracy, co wszystko cesarz jako program swego działania przedstawił. O przebiegu uroczystości zatelegrafowano do cesarza, na co cesarz Wilhelm wysłał do swego byłego wychowawcy, starszego radcy rządowego Heinzpetera telegram, w którym zapewnia, że jego nieugiętą wolą jest, postępować dalej mimo przeszkód drogą, którą jako jedynie pożyteczną uznał

Jak wiadomo, parlament niemiecki odrzucił w ostatniej sesji przedłożenie rządowe o „ochronie pracy".

Londyn 12 lipca. Wczoraj przeznaczono 37 baterję artylerji do służby w południowej Afryce. Tak więc już pięć bateryj otrzymało rozkaz udania się do kraju przylądkowego.

Paryż 12 lipca. Na wczorajszej radzie gabinetowej prezydent ministrów Waldeck Rousseau podał do wiadomości, że zarządził śledztwo z powodu ogłoszenia tajnego sprawozdania prefekta policji o sprzysiężeniu rojalistycznem.

Celowiec 12 lipca. Zdaje się, że zamordowanie adjunkta Halldy było aktem zemsty i że chęć rabunku była wykluczona.

Petersburg 12 lipca. Ministrowie spraw wewnętrznych, oświaty i sprawiedliwości, tudzież nadprokurator św. synodu wydali wspólnie zakaz, zabraniający dalszego wydawania pisma *Nacsalo*.

Paryż 12 lipca. Umarł w Montsousvandrey były gubernator Algieru, senator Albert Grevy.

Rzym 12 lipca. W Albumiere umarł kardynał Martele.

Wiedeń 13 lipca. Węgierski minister skarbu Lukacs przybył dziś do Wiednia.

Paryż 13 lipca. *Echo de Paris* dowiaduje się, że obecność niemieckiego kanclerza, ks. Hohenlohe w Paryżu nie jest przypadkową i stoi w związku z pogłoskami o mającej nastąpić podróży cesarza Wilhelma do Francji.

Stambuł 13 lipca. Patryarcha ormiański i prezydent ormiańskiej Rady komitetu narodowego zamierzają podać się do dymisji, gdyby niespełniono ich żądań, zawartych w memorjale, który wręczono Porcie.

Porta odrzuciła zażalenie patryarchy w sprawie zaburzeń w wilejacie Batiuf, opierając się na sprawozdaniu konsula angielskiego.

Krążą pogłoski o rozruchach w wilejacie Aleppo, wymierzonych przeciw Ormianom.

Wiedeń 13 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej na jutro dla Galicji: „Pogodnie, sucho i ciepło".

Wiedeń 13 lipca. Prokuratorja odstąpiła od oskarżenia służącego Koca o usiłowanie utrucia właściciela dóbr Rylskiego, ponieważ przemawiające przeciw niemu poszlaki okazały się bezpodstawnemi.

ROZMAITOŚCI.

Ks. metropolita Kuiłowski wydał list pasterski, w którym żegna się z dotychczasową swą dyecezją.

Jubileusz. Wiceprezes tow. leśnego p. Henryk Strzelecki, długoletni dyrektor szkoły lasowej we Lwowie, obchodzi dziś 14 b. m. 80 rocznicę swych urodzin.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich. Z Krakowa donoszą nam 13 b. m.: Wczoraj odbyło się posiedzenie ściślejszego komitetu zjazdu przy współudziale pp. Zajączkowskiego i Schnür-Pepłowskiego ze Lwowa. Komitet po przeprowadzeniu dłuższej dyskusji nad sprawą zaproszeń na zjazd, uchwalił:

1) Uczestnikiem zjazdu może być każdy dziennikarz słowiański, zamieszkały i pracujący w Austro-Węgrzech. Do uczestnictwa zaproszeni będą ci dziennikarze polscy i ruscy, których nazwiska przedstawi lwowskie towarz. dziennikarzy, a z innych dziennikarzy słowiańskich, których poleci „*Spolek ceskich žurnalistu w Praze*".

2) Zaproszeni mają oświadczyć do d. 1 września, czy wezmą w zjeździe udział, a równocześnie przesłać do komitetu po 5 zł. na koszta urządzenia zjazdu. Po nadesłaniu tej deklaracji otrzymają imienne karty uczestnictwa.

3) W końcu komitet stwierdza, że bezzasadną jest podana w dziennikach wiadomość, jakoby komitet miał zamiar prosić na protektora zjazdu Kazimierza Badeniego. Podobnie, jak pierwszy zjazd w Pradze, tak i obecny nie będzie miał protektora.

Straszny wypadek. Leśny w Stroniowicach, majątku ks. Lubomirskiego, zastrzelił onegdaj wieczorem dziewczynę pielącą konopie, w mniemaniu, że strzela do psa. Śledztwo sądowe wdrożono.

Morderstwo. Na gościńcu za Mikulińcami pod lasem, zwanym Krowinka, znaleziono zwłoki polnego gminy Nałuża. Komisja sądowo-lekarska skonstatowała, iż polny ów padł ofiarą morderstwa i został uduszony. Sąd wytoczył energicznie śledztwo.

Burza, połączona z ulewnym deszczem i gradem, szalała w sobotę nad Ruską wsią, Drohobyczką i Dubieckiem i wyrządziła ogromne szkody w ziemiopłodach. Ofiarą burzy padło także życie ludzkie, gdyż piorun uderzył w gromadkę robotników, zajętą koło siana na łąkach w Ruskiej wsi. Jeden z robotników padł trupem na miejscu, trzech zaś zdołano odratować.

Potworek. W Tarnopolu żona pewnego robotnika na przedmieściu zbaraskiem powiła dziecko-potworka. Dziecko posiada w połowie kształty ludzkie, od bioder zaś do stóp przypomina zupełnie żabę, zwłaszcza nóżki są żabie. Na plecach ma odcisk również żaby i bliznę. Ponieważ żyje i odżywia się normalnie, lekarze tarnopolscy zalecają kobiecie odwieść ten dziwny okaz na klinikę lwowską.

Aresztowana redakcja W kołach dziennikarskich Kopenhagi wywołał ogromną sensację następujący wypadek: Jedno z tamtejszych pism *Forposten*, nie cieszących się co prawda dobrą opinją, zaproponowało dyrektorowi cyrku Ducanderowi, że za odpowiedniem miesięcznem wynagrodzeniem będzie dobrze pisało o przedstawieniach. Ponieważ dyrekcja nie chciała się na ten interes zgodzić, *Forposten* ogłosił cały szereg artykułów, w których wyciągnął przed forum publiczne prywatne stosunki dyrektora. Jednocześnie oświadczyła ta miła redakcja, że napaści te ustaną dopiero wówczas, gdy żądana kwota będzie złożoną. Dyrektor wniósł na redaktora skargę o wymuszenie, a po kilku przesłuchaniach dostali się redaktor odpowiedzialny, sekretarz redakcji i reporter do kozy.

Polacy w Brazylji. Brazylijska *Gaseta Polska* zamieszcza następujący list z kolonji Jaguary w stanie Rio Grande do Sul: „Jesteśmy tutaj w obcych krainach i w pustyniach, porozrzucani wśród lasów, tułamy się pomiędzy obcemi narodowościami. Księdza polskiego nie mamy. Kolonja nasza, Jaguary, istnieje już 9 lat, a nie słyszeliśmy jeszcze słowa polskiego z ambony. Dziatwa nasza chowa się jak Indjanie wśród lasów. Dzięki Bogu, że są wśród nas jeszcze tacy, którzy umieją czytać i pisać, gdyż ci przekładają drugim i czytają im różne pisma i książki. W Jaguary było nas przeszło 30.000 i z liczby tej pozostało obecnie zaledwie 100 rodzin, reszta zaś rozprószyła się po innych kolonjach i po miastach".

Piwo na wystawie paryskiej. Architekt M. Sansboeuf wybudował na cześć Gambrinusa olbrzymią beczkę, mogącą pomieścić w sobie drobnostkę, 4.200 hektolitrów piwa, ważącą 150.000 kilogramów i posiadającą dziewięć i pół metra średnicy. Słynna beczka heidelberska o średnicy ośmiu metrów, a zawierająca 236 hektolitrów, schodzi wobec tego na plan drugi.

Tortury na Węgrzech. Prokuratorja w Komornie wytoczyła proces reprezentacji gminnej w Nocsy o nadużycie władzy urzędowej. W zeszłym roku skradziono tam z kasy gminnej 3000 zł., a złodziej zginął bez śladu. Jako podejrzanych o tę kradzież aresztowane trzech mężczyzn i trzy kobiety i poddano ich w obecności reprezentantów gminy torturom. Przez kilka dni bito ich rozpalonymi prętami żelaznymi, zapalano pod ich nogami spirytus, wpychano im ostrza noży pod paznogcie itd. Kierownikiem tego znęcania się był buchalter gminny Gedeon Molnar. Złodzieja wzruszyło sumienie i zameldował się sam.

Sztuczne trzęsienie ziemi. Amerykańska reklama porywa się na rzeczy nieprawdopodobne. I tak, z miasta Victor, w stanie Colorado, donoszą, że gród ten, chcąc pogodzić patrjotyzm z własną korzyścią, obchodził „święto niepodległości" sztucznem trzęsieniem ziemi. Ekscentryczny ten obchód miał odsłonić przed światem rozmaite, nieznane dotychczas dodatnie strony przesławnego miasta! Widowisko udało się świetnie. Miasto Victor leży na stokach góry Big Bull. Komitet uroczystościowy dotarł do wierzchołka góry i w czeluściach, tamże się znajdujących, kazał umieścić pięć beczek dynamitu. 20,000 ludzi z gubernatorem stanu na czele wyruszyło za miasto, żeby przyjrzeć się wybuchowi. Dynamit podpalano stopniowo, a jednak w obwodzie 80 mil odczuto prawdziwe trzęsienie ziemi, jakiego Falb nigdy nie przepowiedział. Próba widowiska, na której zużyto 100 funtów dynamitu, zrządziła w pobliskich domostwach takie szkody, że właściciele domów zwrócili się do sądów z prośbą o wydanie dekretów przeciwko głównej eksplozji. Ale patrjotyczne trybunały oddaliły wnioskodawców i miasto Victor zareklamowało się świetnie!

Genjusze — śpiochami. Zwykle przytaczano „dla przykładu", jak mało snu potrzebują ludzie wybitni. Wiadomo, że Napoleon I sypiał pięć godzin na dobę, resztę czasu poświęcając pracy intensywnej. Zdaje się atoli, że spis genjuszów, których zaliczyćby można do śpiochów, byłby niemniej długi. Właściwie jest to zupełnie naturalnem, że praca umysłowa wymaga więcej snu pokrzepiającego, aniżeli praca fizyczna. I tak: Montaigne, filozof francuski, sypiał zwykle, jak sam opowiadał, nawet w późniejszych latach, od 8 do 9 godzin jednym ciągiem. Również Descartes był wielkim śpiochem. Kant kładł się do łóżka z punktualnością, która była głównym rysem jego charakteru, o godz. 10 wieczorem i kazał się budzić latem i zimą o 5 rano, jednakże wstawał z wielkim trudem. Schopenhauer potrzebował 8 godzin snu, a Darwin udawał się na spoczynek regularnie o godz. 10½ wieczorem i zrywał się z posłania dopiero o 7 rano. Profesorowie berlińscy Helmholtz i Du Bois Reymond sypiali po 8 godzin.

Sobowtór księcia Luitpolda bawarskiego, kuśnierz monachijski, zmarł w tych dniach w Bawarji. Podobieństwo z księciem rejentem potęgowało i to, że majster ów ubierał się zupełnie tak samo. Niezliczone anegdoty krążyły z tego powodu po Monachjum. „Panie łaskawy — mówił mu ktoś — mógłbyś też nosić inny kapelusz". „Ba — odpowiadał kuśnierz — książę rejent jest miljon razy ode mnie bogatszy, niech więc zmienia kapelusze, ja za nim nie nadążę". „To mógłbyś brodę strzydz inaczej". „Mój panie — brzmiała odpowiedź kuśnierza — od 40 lat strzygę ją tak. Dajcież mi pokój chcę przez tych ostatnich lat parę". „W ostateczności nie uśmiechaj się pan przynajmniej, gdy ci się kłaniają na ulicę". „Mój panie — konkludował kuśnierz — ja się nie śmieję do, lecz z publiczności, która mnie bierze za księcia rejenta".

Bandę fałszerzy pieniędzy wykryto w tych dniach w Grabowie pod Szczecinem. Fałszowali oni złote dwudziestomarkówki i srebrne talary i dwumarkówki. Do bandy należało dwóch ślusarzy i cztery kobiety.

Pierwszy instytut tuberkuliczny otwarto w tych dniach pod Magdeburgiem. Jest on przeznaczony dla kobiet, a składa się z 15 baraków. Obecnie znajduje się tam 35 dziewcząt w wieku od 15 do 20 lat.

Wszystko to już było! W sprawozdaniu z posiedzenia akademji napisów w Paryżu znajduje się następujący ustęp: „Pan Oppert odczytuje pracę o fałszerstwach i podskrobywaniach, jakie robili przed 40 wiekami urzędnicy chaldejscy, aby oszukać fiskus". Akademicy mogli sądzić, iż czytają jakiś współczesny dziennik.

Ekscentryczna aktorka. W Montmorency, we wspaniałej swej willi, zmarła Rhéa, znakomita aktorka amerykańska. Była ona córą Belgji, wychowała się w Londynie, a wsławiła się najpierw w Petersburgu, grając w tamtejszych francuskich teatrach. Zorganizowała własną trupę i jeździła z nią po Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej i po Kanadzie, wystawiając w języku angielskim sztuki Dumasa syna, Augiera, Sardou i innych autorów francuskich, których Sara Bernhardt dawała Yankesom poznać jedynie w języku francuskim. Na tem Rhéa zrobiła wielki majątek. Miała coś z temperamentu Barnuma. Raz przyciągnęła tłumy publiczności, zapowiadając na afiszu, że będzie ubrana w suknię królowej holenderskiej. Rzeczywiście była to wspaniała tualeta, zrobiona w Paryżu dla matki królowej Wilhelminy, lecz z jakiegoś tam powodu nie przyjęta; Rhéa kupiła ją za 8,000 fr. Kiedyindziej gwałtem chciała, aby w sztuce p. t. „Napoleon i Józefina" rolę Talleyranda zagrał potomek znakomitego dyplomaty, książę Hély de Talleyrand-Périgord i liczyła na to, że książę zdecyduje się, aby dokuczyć matce, księżnie Sagan, z którą był w złych stosunkach. Sprawa nie udała się, a Rhéa była zrozpaczona...

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 lipca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. K. ks. Sapieżyna z Bilki. C. hr. Reyowa z Rymanowa. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. O. hr. Miączyńska z Królestwa Pol. A. hr. Starzeński z Krakowa. S. hr. Plater z Moszkowa. S. Cieński z Wodnik. K. Hulewicz z Wołynia. L. Kadłubowski z Warszawy. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. Major A. Habel z Schönbergu. Ks. F. Flis z Krakowa. S. Grünfeld z Bytomia. L. Pilzer z Żywca.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Potocki z Rosji. Ks. Jabłonowski z Rosji. Ks. Czetwertyński z Wołynia. Hr. R. Krusenstern z Niemirowa. A. Horodyski z Kocinbiniec. M. Drahanowski z Kamionki. K. Smidt ze Skolego. O. Salowa z Wysocka. E. Münter z Dubienia. J. Błotnicki z Dzikowca. C. Wierzchleyscy ze Stawczan. D. Caro z Krakowa. N. Rakowski z Rosji. J. Wierzchleyski z Kabarowa. Kapitan S. Tanzer z Koszyc.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 13 lipca.

(*fr.*) Jak grom z pogodnego nieba spadła dziś z Londynu wiadomość, że stosunki pieniężne na targu tamtejszym tak się pogorszyły, iż bank angielski będzie zmuszony może jeszcze w tym tygodniu podwyższyć stopę procentową z 3 na 3½, a może nawet na 4%. Wczoraj jeszcze byłby nikt nie dał wiary tej wiadomości, tymczasem cyfry przemawiają za jej prawdopodobieństwem. W ciągu ostatnich dni kilku wycofał rząd angielski z banku na wypłatę kuponu lipcowego od konsoli prawie 4 miljony funtów szterlingów w złocie, także prywatnych depozytów wypowiedziano na kilka miljonów, zapewne na subskrypcję rozmaitych walorów przemysłowych i na konwersję renty meksykańskiej i oto nagle musi bank angielski bronić swoich zapasów złota od dalszego odpływu. Wiadomość ta w związku z alarmującemi doniesieniami o zaostrzeniu się ponownem zatargu między Anglją a Transwaalem wywołała na wszystkich giełdach europejskich dotkliwą zniżkę. Nie zostały nią dotknięte tylko akcje kopalń węgla, skutkiem wiadomości, że syndykat niemieckich kopalń podwyższa cenę węgla o 1 markę na tonnie.

Wiedeń 13 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 380·50, Akcje węg. Zakł. kred. 387·50, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 311·50, Akcje Laenderbanku 242·—, Akcje Bankvereinu 274·25, Akcje Bodencredit 459·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 347·50, Akcje kolei południowej 77·50, Akcje tramwajowe 469·—, Akcje kol. Elbethal 260·—, Akcje kol. Północnej 328·50, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 238·40, Akcje Rima Muranji 310·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1248·—, Akcje fabryki broni 200·—, Akcje tureckie tytoniowe 143·25, Oblig. węg. indem. 95·—, Renta majowa 100·60, Austr. renta koronowa 100·60, Węg. renta koronowa 96·70, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·52, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 68·10, Marki 58·92, Ruble 126⅞.

(4)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Ciąg dalszy).

Kilka wozów widocznie po raz ostatni przemknęło z hałasem, z wysokich stogów pozłazili ludzie, a poza tem oddalającem się mrowiem płynęły zmięszane pieśni, gwar i śmiechy, na uciszonem polu legł równy pył. Tylko Sergjusza Michałowicza nie było widać.

Nagle na zakręcie alei i wręcz z przeciwnej strony, niżem się go spodziewała, ukazał się na drożynie; widocznie obszedł ogród parowem. Szedł szybkim krokiem i spoglądał ku mnie z widoczną wesołością i zadowoleniem na twarzy. Ale widząc, że Katia śpi, przymknął oczy, przygryzł wargi i zaczął się zbliżać na palcach. Spostrzegłam zaraz, że był szczególnie wesół i wyglądał jak uczeń, któremu się udało umknąć od lekcji; w całej jego istocie od stóp do głowy, czuło się jakieś zadowolenie, szczęście i dziecinną rzeźkość.

— Dzień dobry fijołku, jak się pani miewa — odezwał się szeptem, ściskając mi rękę na powitanie. Czuję się tak szczęśliwy, jakbym miał lat trzynaście, gotów jestem do wszelkich psot i zabaw.

— Dziki szał, jak widzę? — rzekłam, patrząc w jego błyszczące oczy i czując, że się tym dzikim szałem zarażam...

— O, tak, jest mi wesoło — odpowiedział. mrugając i powstrzymując uśmiech — ale cóż winna Katarzyna Karolówna, że aż po nosie obrywa?

Tak się zapatrzyłam na niego, że nie spostrzegłam, jak machałam gałązką po twarzy Kati.

— Ona się za nic nie przyzna, że spała — rzekłam cichutko, dlatego niby, żeby Kati nie zbudzić, ale w gruncie rzeczy dziwną przyjemność sprawiał mi ten szept, z jakim zwracałam się do niego.

Sergjusz Michałowicz poruszył lekko ustami, dając mi tem poznać, że mówię niby za cicho. Potem spostrzegł talerz z wiśniami, wziął go, zbliżył się do Soni i usiadł na jej lalkach. Sonia oburzyła się bardzo, ale za chwilę już byli w zgodzie i wiśnie na wyścigi zajadali.

— Chce pan więcej, to każę przynieść — rzekłam, widząc pusty talerz — a może pójdziemy zbierać sami.

Poszliśmy we troje. Sonia to biegała naprzód, to czepiała się Sergjusza Michałowicza, który usadowił lalki na talerzu i drażnił tem małą. Oddał je w końcu, a sam zwrócił się do mnie.

— Naturalnie, że pani jest fijołkiem! — rzekł cicho, chociaż nie mogliśmy już nikogo zbudzić — po całodziennym skwarze zbliżyłem się zaledwie do pani, a już mnie doleciał zapach fijołka, nie ogrodowego, ale takiego, co to śniegiem i wiosenną trawką pachnie.

— Jakże tam w gospodarstwie: czy wszystko dobrze idzie? — zapytałam, chcąc ukryć wrażenie, które jego pochwała na mnie wywarła.

— Wybornie, ten lud jest nieoceniony, im go się bliżej poznaje, tem więcej kocha.

— Tak — rzekłam — właśnie przed pana przyjściem obserwowałam ich z ogrodu i wstyd mi było, że oni pracują w pocie czoła, gdy mnie tak wygodnie i dobrze.

— Nie trzeba tego lekko traktować, moje dziecko — przerwał poważnie i spojrzał mi w oczy — ta kwestja jest świętą i niech panią Bóg broni ją lekceważyć.

— Przecie ja tylko panu mówię — rzekłam.

— No tak, rozumiem. Ale cóż będzie z wiśniami?

Wiśniowy sad był zamknięty na klucz, ale żadnego z ogrodników nie było, bo Sergjusz Michałowicz powysyłał wszystkich do żniwa. Więc nim Sonia przybiegła, Sergjusz przeskoczył mur i znalazł się po drugiej stronie.

— Chce pani? To proszę talerzyk podać — odezwał się głos jego z dołu.

— O, nie, wolę sama zbierać, tylko klucz przyniosę, bo go Sonia pewnie nie znajdzie.

Ale w tej chwili zachciało mi się koniecznie zobaczyć, co on tam robi, jak się rusza, chodzi, patrzy, myśląc, że go nikt nie widzi. Prawdę mówiąc nie chciałem go ani na chwilę stracić z oczu. Cichutko na palcach obiegłam po pokrzywach na drugą stronę, gdzie parkan był niższy, wskoczyłam na stojącą tam beczkę i zajrzałam. Musiałam się aż za siatkę uchwycić, żeby zobaczyć Sergjusza Michałowicza. Widocznie był przekonany, że odeszłam i że go nikt nie widzi; siedział na powalonem drzewie bez kapelusza i starannie skręcał gałkę z wiśniowego kleju. Nagle ruszył ramionami, schylił się i coś szepnął z uśmiechem dziwnym.

Zarumieniłam się ze wstydu, że go podpatruję. Zdało mi się, że to było słowo „Masza". To niemożliwe! — przemknęło mi przez myśl: „Masza jedyna"... powtórzył jeszcze czulej i jeszcze ciszej.

Teraz już wątpić nie mogłam. I wielka, jakby zakazana radość ścisnęła mi serce; musiałam się oprzeć, aby nie upaść i nie zdradzić swej obecności. On jednak usłyszał to poruszenie, zląkł się i nagle spuszczając powieki, zarumienił się, jak dziecko. Chciał mi widocznie coś powiedzieć i nie mógł, bo mu się jeszcze twarz mieniła. W końcu przezwyciężył się i spojrzał na mnie z uśmiechem, twarz jego promieniała.

Teraz miałam przed sobą nie starego moralizującego opiekuna, ale rówieśnika, któregom kochała i bała się i który mnie się bał i kochał. Milczeliśmy długo, patrząc sobie w oczy. Po chwili jednak twarz mu się zachmurzyła, znikł uśmiech i blask oczu i znowu po ojcowsku i chłodno zwrócił się do mnie, jakby to, cośmy zrobili, było złem i jakby opamiętując się sam, chciał i mnie do opamiętania przyprowadzić.

— Niechże pani zejdzie, bo pani spadnie — rzekł — a radzę i włosy przygładzić. Do czego pani podobna?

— Po co on udaje, po co chce mnie zrazić? — myślałam rozżalona, ale w tej chwili przyszła mi nieprzeparta chęć wypróbowania mojej mocy nad nim.

— O, nie, będę sama zbierała — zawołałam, chwytając za gałąź i wskakując na parkan, nie zdążył mnie powstrzymać, a już byłam w ogrodzie.

— Co też pani wyrabia? — zawołał, chcąc pod niezadowoleniem ukryć swoje zmięszanie — przecie można się było uderzyć! I jak pani stąd wyjdzie?

Dopięłam swego, bo był jeszcze bardziej zmięszany, niż przedtem, lecz to zmięszanie i mnie się udzieliło. Nie patrząc już na niego, zaczęłam zbierać owoce, których nie miałam gdzie złożyć. Wyrzucałam sobie i bałam się tego co zaszło, zdawało mi się, że straciłam urok w jego oczach na zawsze. Milczeliśmy oboje i było nam ciężko na sercu. Szczęściem, Sonia przybiegła z kluczem i uwolniła nas z tej przykrej sytuacji.

Przez pewien czas rozmawialiśmy za jej pośrednictwem. Uspokoiłam się trochę, gdyśmy przyszli do Kati, która upewniała nas, że nie spała i że wszystko słyszała. Sergjusz Michałowicz wszelkiemi siłami starał się wpaść w dawny ton, ale mu się to nie udawało; mnie nie zwiódł. Teraz przypomniała mi się żywo rozmowa, którą mieliśmy ze sobą przed kilku dniami. Katia utrzymywała, że mężczyźnie daleko łatwiej jest kochać, aniżeli kobiecie, bo ma swobodę wyrażania swej miłości.

— Mężczyzna może powiedzieć kobiecie, że ją kocha, a kobieta nie — mówiła.

— A mnie się zdaje, że i mężczyzna nie może i nie powinien przyznawać się do miłości — zaprzeczył Sergjusz Michałowicz.

— Dlaczego? — zapytałam.

— Dlatego, że to zawsze będzie kłamstwem. Cóż to nowego, że człowiek kocha? Zdawałoby się, że gdy to słowo padnie, to świat się zmienia. Mnie się zdaje — ciągnął dalej — że ludzie, którzy w jakiś wzniosły sposób, rzekną: „Ja panią kocham" ubliżają sobie, albo co gorsza, oszukują innych.

— Więc w jakiż sposób kobieta ma się dowiedzieć, że jest kochaną? — spytała Katia.

— Tego nie wiem — odpowiedział — każdy musi mieć swój sposób, a jeżeli miłość jest, to sama się zdradzi. Ile razy czytałem powieść, wyobrażałem sobie, jaką zakłopotaną minę musiał mieć porucznik Strelskij czy też Alfred, kiedy wykrztusił: „Eleonoro, kocham cię!" i czekał, czy się jaki cud nie stanie. Tymczasem nic się nie stało, ani z nim, ani z nią, pozostały te same oczy, usta i wszystko to samo!

Już wówczas czułam w tym żarcie trochę prawdy, czułam, że to się mnie tyczy, ale Katia oburzała się na takie lekceważenie powieściowych bohaterów.

— Wieczne paradoksy! — rzekła. — Proszę się tylko przyznać, ile razy pan sam mówił kobiecie, że ją kocha?

— O, nie, nie mówiłem nigdy, nie przyklękałem na jedno kolano — odpowiedział z uśmiechem — i zaręczam, że tego nie zrobię!

Pewnie, że mi nie potrzebuje mówić o swej miłości: — myślałam teraz, przypominając sobie tę rozmowę — kocha mnie, wiem o tem, a udaną obojętnością nie łatwo mnie zwiedzie. — Chociaż przez ten wieczór prawie się do mnie nie zwracał, jednak w każdem słowie wymówionem do Soni czy Kati, w każdym ruchu i i spojrzeniu czułam miłość i nie wątpiłam o niej. Miałam tylko pewien żal do niego, że nie chciał tego wymarzonego szczęścia, które tak łatwo było zdobyć odrobiną prostoty i pokory. Mimo to jednak przykro mi było, że go rozgniewałam. Po herbacie zasiadłam do fortepianu.

— Proszę zagrać! — rzekł.

— Czy się pan na mnie gniewa? — spytałam.

— Za co? — odpowiedział.

— Że nie posłuchałam pana po obiedzie — rzekłam, płonąc rumieńcem.

Zrozumiał mnie i głową pokiwał, a spojrzał tak, jakby chciał powiedzieć, że chociaż warto się gniewać, jednak nie czuje się na siłach.

— Przecie nie stało się nic wielkiego, przecie jesteśmy w przyjaźni — rzekłam, siadając do fortepianu.

— Naturalnie — odpowiedział.

Duża sala pogrążona była w półmroku, tylko dwie świece paliły się na fortepianie, jasna noc letnia wkradała się jasną smugą. Ciszę przerywały trzewiki skrzypiące Kati i jego koń, który parskał i grzebał nogą niecierpliwie.

Sergjusz Michałowicz siedział za mną tak, że nie mogłam go widzieć, ale w tym mroku, w powietrzu, nakoniec w sobie samej, czułam jego obecność i każdy jego ruch, każde wejrzenie, chociaż niewidzialne, odbijało mi się w sercu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·35*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysockiego		11·55		6·20	10·05
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełżca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·15			7·58§	9·21◆
z Brzuchowic	6·50*	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·00

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·40 / 12·36
do Chodorowa-Podwysockiego	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.		9·10†	3·05	7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		10·10		7·00	
do Bełżca		10·10		7·10	
do Rawy Ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·10††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 * s	5·50*	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 ◆ od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; †† od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.

DODATEK

do Nr. 193

„DZIENNIKA POLSKIEGO“.

Nieporządki w gal. Kasie oszczędności.

Lwów 12 lipca.

Skonfiskowane.

Nowa klęska rolnicza.

Lwów 12 lipca.

Znów mamy niestety rok nieurodzaju i klęski powodziowej! Jak do tej pory, dotyczy to tylko zachodniej części kraju, gdzie słota uporczywa i dłużej trwająca wyrządziła niesłychanie dotkliwe szkody rolnictwu. Nie zdołano sprzątnąć siana, a co gorsza, deszcze mocno nadpsuły tam wszędzie zwłaszcza pszenicę, bo przypadły w czasie jej okwitu. I zda się nie dość tego było niebiosom... Przyszły wylewy wód rzecznych i w wielu miejscowościach zatopiły do szczętu cały plon tegoroczny. Dość spojrzeć na codzienne, długie wykazy miasteczek i włości w urzędowej *Gazecie Lwowskiej*, nawidzonych powodzią, aby bez krzty pesymizmu módz przepowiedzieć, że znaczna część tego, tak biednego i nieszczęsnego kraju naszego — obarczonego niesłychanemi ciężarami podatkowemi, a pozbawionego równocześnie wszelkiego handlu i przemysłu, czy to dużego, czy drobnego, — znów stoi bezradna, a bezmiernie stroskana, niemal zrozpaczenia bliska, wobec nieubłaganych następstw klęski rolniczej: głodu i chorób zeń powstających.

Przeciw słocie nie ma zapobiegawczego środka, pozostaje chyba „apelacja do Pana Boga“. — Swoją drogą te opłakane stosunki metereologiczne w kraju naszym, które zapanowały od kilkudziesięciu lat i urągają wszelkiemu, urobionemu u nas przez wieki pojęciu o „umiarkowanej strefie“, mamy do zawdzięczenia rabulistycznej gospodarce rządu, jako właściciela dawnych dóbr koronnych polskich, słynących w Europie z formalnych puszcz leśnych i prywatnych jednostek. Nieracjonalne, gorączkowe wytrzebienie lasów w Karpatach w tz. puszczy Niepołomickiej i Sandomierskiej (z tej strony Wisły), wpłynęło bezwarunkowo na zmianę stosunków atmosferycznych — zmianę na niekorzyść oczywiście tej ziemi. Ale to już przepadło wszystko i naprawa złego może być dziełem tylko lat długich.

Co innego natomiast z powodziami, które prawie rok rocznie rujnują bez ratunku naszą ludność rolniczą... Tej klęsce możnaby skutecznie zaporę postawić — czego dowodem zachodnie kraje Austrji i wogóle Europy, — gdyby rząd centralny poczuwał się do jakiegokolwiek obowiązku wobec potulnej 7-miljonowej Galicji, gdyby częściowo bodaj dotrzymywał przyrzeczeń solennych, składanych w sejmie i we Wiedniu rokrocznie, że mianowicie raz serjo przystąpi do regulacji rzek i potoków dzikich w Galicji.

To, co dotychczas, dzięki usilnym staraniom i nakładom kraju, na tem polu zrobiono, jest — jak to słusznie zauważa *N. Reforma* — kroplą w morzu, jest drobnostką w porównaniu z tem, co do zrobienia pozostaje. Po każdej powodzi, w rodzaju ostatniej, nietylko zbiory i plony na polach stają się łupem niszczącego żywiołu, lecz wytwarza się uszczuplenie obszaru rolnego przez to, że rzeki i potoki zmieniają bieg i łożysko, odrywają znaczne obszary uprawnych pól i łąk, a zostawiają nieużytki, kamieniste, do uprawy nie nadające się obszary. W ten sposób klęska nie jest jednorazową, lecz odbija się na przyszłości rolnictwa, zmniejszając obszar, na którym ono rozwijać się może. W ten sposób straciliśmy już olbrzymie obszary podatnej do uprawy gleby, a uzyskaliśmy w ich miejsce kamieńce i szutrowiska.

Regulacja rzek ma w Galicji swoją historję. Gdyby zebrać pieniądze, jakie pochłonęły plany techniczne (cały ich wagon wywieziono do Wiednia!) petycje, druki sprawozdania sejmowe, wyjazdy deputacyj do Wiednia, memorjały i t. d., — to za tę kwotę uregulowaćby można bardzo racjonalnie kilka potoków górskich. Regulacja rzek znajduje się w programie wszystkich stronnictw politycznych kraju bez wyjątku; znajdziemy o niej wzmiankę w każdorazowem zagajeniu sejmu przez marszałka; rozwodzi się nad jej potrzebą każdy kandydat na posła. Nie ma sesji sejmowej, żeby nie pojawiło się kilkanaście wniosków i sprawozdań w sprawie regulacji rzek; nie ma sesji w sejmie i radzie państwa, aby na ten temat nie toczyła się ożywiona rozprawa. I zawsze „wzywa się c. k. rząd“, aby bezzwłocznie przystąpił do obwałowania tej, lub owej rzeki, tego lub owego potoku, — no i na tem wezwaniu się kończy!

Tak dzieje się nie rok, nie dwa i trzy lata, ale lat dziesiątki. Cośmy przez ten czas stracili.

Każda powódź podkopuje ekonomiczne podstawy naszego kraju, odejmuje mu możność egzystencji. Przemysłu u nas nie ma; zamiast handlu mamy liche kramarstwo; — rolnictwo nawidzane jest perjodycznie klęskami. Z czegoż wreszcie ma żyć ta nieszczęśliwa Galicja, gdzie ma szukać warunków bytu jej ludność?

W takich stosunkach możnaż się naprawdę dziwić, że duch rozgoryczenia i zwątpienie ogarnia coraz szersze koła siermiężnego zwłaszcza ludu rolniczego w kraju naszym, że następnie tacy jego „przyjaciele“, jak Stojałowski z jednej, a socjaliści z drugiej strony, coraz chętniejszy mają posłuch wśród włościan, coraz łatwiejszy teren do swej zgubnej agitacji? Czy sfery miarodawcze istotnie nie widzą logicznego, naturalnego związku pomiędzy systematycznem zubożeniem ludności rolniczej, a wzrostem radykalizmu pod słomianą strzechą?

Polacy w Niemczech.

(Na Kaszubach. — Zaworskie Pustki. — Mowa niemiecka jako oznaka wyższości. — Polacy w Westfalji).

Inteligencja zamieszkująca Kaszuby jest przeważnie niemiecką, lub używa języka niemieckiego; lud przecież, mimo oddalenia od miast polskich i szkolnego języka niemieckiego, nie zatracił jeszcze świadomości narodowej. Wszędzie można się rozmówić po polsku. W starożytnym kościele Kartuzów oprowadzający mówi wcale nieźle po polsku; książki, pozostawione w ławkach, spotyka się przeważnie polskie. Na Zaworskich Pustkach nad jeziorami, na tzw. „Präsidentenhöhe (Pagórku prezydenta), czarowny na okolicę całą roztacza się widok; włościanie, z którymi tam mówi się po polsku, wiedzieli o tem, że jeszcze sto lat temu nic nie było prawie Niemców na Kaszubach. Obecnie, z powodu, iż inteligencja jest niemiecką, mowę niemiecką lud uważa za oznakę pewnej wyższości. Kartuzy leżą o 5 mil od Gdańska, w stronie zachodniej, połączone z nim oddzielną linją kolei. Hotele niedrogie, życie tanie. Drogi dobre, starannie utrzymane, napisy i wskazówki, ciągle spotykane, pozwalają zwidzać okolicę pieszo i bez przewodnika.

Natomiast żywioł polski zdobywa sobie nowe terytorja w zachodnich stronach niemieckiego państwa.

„Jeszcze przed kilku dziesiątkami lat — pisze Tony Kellen w jednym z tygodników niemieckich — nikomu nawet w głowie nie powstałaby myśl, iż w prowincjach nadreńskich i w Westfalji mogą kiedykolwiek zjawić się kolonie polskie, oraz, że silny prąd wychodźczy będzie doprowadzał do tych powstałych osad wciąż nowe zasiłki ze Wschodu. W siódmym dziesiątku obecnego stulecia Polaków spotykano w zachodnich dzielnicach Niemiec tylko wyjątkowo. Ale po wojnie niemiecko-francuskiej robotnicy pochodzenia polskiego zaczęli tłumnie napływać do okręgu kopalnianego nad Ruhrem, — okolicy, w której nastąpił taki przełom przemysłowy, iż zjawiło się zapotrzebowanie siły roboczej ze wszystkich dzielnic rzeszy i zagranicy. Liczba Polaków w tym okręgu przewyższa w obecnej chwili cyfrę stu tysięcy głów! Jest to rzecz zaiste godna uwagi! W ciągu niespełna dwóch dziesiątków lat taka masa osób obcego pochodzenia i obcej mowy nadciągnęła do rdzennej niemieckiej okolicy. Rzecz zaś tembardziej zasługuje na zastanowienie, ponieważ Polacy po większej części osiadają w zwartych kolumnach i tylko o tyle komunikują się z Niemcami, o ile warunki zajęcia i inne okoliczności ich do tego zmuszą. Te rozsadniki polskości, posiadające już mniejszą lub większą rozległość, są jakby pianą, wysyłaną przez nadchodzącą powódź słowiańszczyzny w ziemie niemieckie. Polacy nietylko mnożą się szybko na Wschodzie, nadto ich szeregi zostają wzmacniane przez współziomków, nadciągających z Austrji i Rosji. Ci emigranci wypełniają luki, które powstają skutkiem wychodźtwa, a często przyłączają się do prądu, idącego na Zachód. W ten sposób na ziemi niemieckiej w jej dzielnicach zachodnich usadowiło się mnóstwo żywiołów mniej cennej kultury (?!!). Nawet jeśli wychodźtwo ustałoby teraz, Niemcy dopiero po wielu pokoleniach uciążliwej zabiegliwości, zdołają wchłonąć ich do swej kultury i przyswoić“.

---

(69)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Nie upłynęło kwadransa, miał przed sobą kilkaset rubli. Wtem wrócił Adam i rzekł:

— Gizella prosi, żebyś sprzedał pszenicę.

— Cena spadła o trzydzieści kopiejek na korcu.

— I codzień spada! — dodał Sławski.

— Ostrzegałem hrabiankę pozawczoraj, kazała czekać. Powiedz jej, Adamie, czy się na cenę zgadza.

— Idź, powiedz sam. Czyta sama w salonie.

— Idź, idź! — zawołał Lassota — bo jak będziesz dalej grać, to obedrzesz nas do koszuli. Pocoś zaczepiał tego szczęśliwca, Józiu?

— Myślałem, że taki piękny chłop w karty musi przegrać.

— Ba, kiedy nie mam dotąd czasu na kochanie.

— Biedny. Żyje jak pustelnik! — szydził Lassota.

— Dobranoc panom! — zaśmiał się Aleksander i wyszedł.

Hrabianka czekała na niego.

— Cóż, zarobię na pszenicy? — spytała.

— Tyle, co na „Alance“ pana Tekenego.

— Pan sądzi, żem straciła — odparła z uśmiechem — owszem dużo, bardzo dużo wygrałam dzięki panu... i mam do spłacenia dług wdzięczności.

Pokręcił głową, nie rozumiał, a bał się pułapki.

— Otóż proszę pana sprzedać pszenicę po bieżącej cenie i pokończyć różne rozpoczęte roboty. Na Nowy Rok uwolnię pana od ciężaru administracji. Cóż! dogodziłam panu?

— Zupełnie mi obojętne. Dawałem rady wszystkiemu i służyłem z dobrą chęcią. Im więcej zajęcia, tem mi weselej na świecie. Czy pani już ma następcę, czy też, wedle naszej pierwotnej umowy, wychodzi pani zamąż?

— A cóżby pan wolał? — spytała.

— Nie potrafię ułożyć porównania.

— To nie odpowiedź.

— Jedyna możliwa.

— Jeśli się nie ma odwagi powiedzieć prawdy. Zatem cofam pytanie, a raczej zapytam, jakie pan ma zamiary, gdy pozbędzie się pan pracy administratorstwa i zostanie tylko z Mniszewem?

— Jutro już sprzedaję Mniszew, wyrosłem z niego. Po spłaceniu pana Lassoty zostanie mi dziesięć tysięcy.

— O, z tem chyba kupi pan pół powiatu.

— Kupię może Zabrańce.

— Razem z piękną Reginą?

Podniósł oczy na nią i popatrzył bez słowa. Ona nie spuściła wzroku, ani go skarciła za wyznanie zuchwałe, które w nich było. Owszem, zdawała się go wyciągać, ośmielać.

Przychodziły tak na nią fale fantazji dla pięknego chłopaka, owe chwile, których on się lękał najbardziej.

Postąpił krok naprzód, zapomniał o wszystkich postanowieniach, przysięgach, zaklęciach, czuł tylko swą bezmierną miłość.

Patrzyli wciąż na siebie. Jej wzrok łagodniał, gasł, zda się w zamyśleniu, w pół śnie. Odrzuciła głowę na poręcz fotelu i uśmiechnęła się rozkosznie.

Wtedy on, do kolan jej się osunął, rękę do ust podniósł i rzekł:

— Niechże mnie pani zabije teraz, jeśli chce ze swej drogi usunąć, bo żyw nie ustąpię!

Powoli usunęła rękę.

— Czy pan oszalał! Proszę wstać — odparła, pół napominająco, pół żartem.

W tej chwili ktoś drzwi otworzył. Gizella skoczyła z fotelu, obejrzała się, ale ten ktoś drzwi napowrót zamknął. Zwróciła się do Aleksandra, blada, zmieniona, z gniewem w oczach.

— Kto to był? — rzuciła niespokojnie.

— Nie wiem! — odparł obojętnie.

Wtedy jej krew uderzyła do głowy i spojrzała nań z takiem rozdrażnieniem i wzgardą, że się cofnął, przerażony zmianą.

— Nie wie pan, ano, to ja wiem. Zapewne przyjaciel pana, pan Lassota, takiż sam łowca posagowy. Musiał on pana ośmielić, uzuchwalić i czatować za drzwiami. Obrachowaliście dobrze mój fundusz, ukartowaliście świetny interes. Co za bezczelność i brudy! Ale mnie nie znacie, jestem dość bogata, żeby drwić z kompromitacji i skandalu. Idź pan precz, poznałam nareszcie pana!

Przez chwilę ogłuszony podziwem i zgrozą, Aleksander skoczył, jak ranny lew. Oczy krwią mu zaszły, porywał go napad szału, w którym już bywał niepoczytalny.

— Poznała mnie pani! — wybuchnął głuchym, dzikim głosem — to niechże unie się pani strzeże. Dbam i pożądam milionów pani, dobrze, nie weźmie ich więc nikt i pani nikt nie weźmie. Ostatni policzek dostałem i tego pani nie daruję i zabiję panią, zabiję w ten dzień, gdy pani komu odda swą rękę i fortunę...

Gizella przeraziła się pierwszy raz w życiu, cofnęła się przed nim i dałaby w tej chwili wiele, żeby cofnąć swe słowa.

Poza szałem wściekłości był ryk rozpaczy w głosie Aleksandra i była prawda okropnego bolu.

Zatoczył się, ręce do twarzy podniósł i rzucił się ku drzwiom, jak pijany.

Wyleciał do sieni, na ganek i poszedł przed siebie zupełnie nieprzytomny.

Gizella została sama i długą chwilę myślała. Wreszcie zadzwoniła na lokaja i kazała prosić do swego buduaru Adama.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Oto ustęp z pracy, podającej statystyczne dane o wzroście żywiołów polskich w rdzennnie niemieckich okolicach Westfalji i prowincji nadreńskiej. Emigranci polscy napływają tłumnie do tych dzielnic, tworząc tam olbrzymie ogniska. Jak szybko odbywa się ów napływ naszych rodaków, o tem dają pojęcie dane statystyczne.

Podczas spisu ludności w Prusach w r. 1861 prowincja nadreńska liczyła tylko 16 wyraźnie szczepu Polaków, Westfalja zaś ani jednego. Spis dokonany w r. 1890 wykazał już przeszło 27.000 wychodźców, tj. 11 prc. ogółu osób, pracujących w kopalniach. Już wtedy statystyka urzędowa, po niej zaś prasa, zwróciły uwagę, iż wychodźcy znajdują się w sile wieku. Wreszcie prywatne poszukiwania wykazały, iż w r. 1897 znajdowało się w zachodnich prowincjach Prus około 106.000 Polaków. Do tego dodać należałoby jeszcze tych, którzy przybywają do tych dzielnic tylko na czas robót polnych.

Wprawdzie powyższa cyfra uwzględnia ich, ale bardzo niedostatecznie. Stanowią oni w niektórych powiatach bardzo znaczną część ludności miejscowej. Tak np. w mieście Dortmundzie Polacy przedstawiają 10·4 prc. zaludnienia, w mieście Bochum 4·7 prc., na wsi zaś 10·4 prc., w Rechlinghausen 20 prc., tyleż w powiecie Gelsenkirchen. Nadto w powyższej cyfrze nie objęto Essen, w którym przebywa znaczna liczba wychodźców za zarobkiem. Polacy zlewają się tam z Mazurami pruskimi, a niekiedy z Litwinami, co dostarcza prasie szowinistycznej, niemieckiej jednego powodu niechęci więcej.

Polacy trzymają się zwarcie. Prowadzą oni tryb życia swobodny i nieskrępowany. Wysokie zarobki pozwalałyby im na wyższy, niż w ojczyźnie, poziom życia, ale poprzestają na okrasie, śledziach, ziemniakach, chlebie i wódce. Nie chodzą do knajp, jak Niemcy, ale za to bawią się u siebie w domu, gdzie harmonijka jest nieodłącznym instrumentem. Wesela ich weszły w przysłowia; górnik polski uważa za rzecz naturalną, ażeby na weselu znajdowało się paruset rodaków. Każdy jednak płaci swój grosz, tak, iż nowożeńcy nie ponoszą kosztów. W osadach górniczych odrazu tworzy się polska dzielnica, która tyle ma wspólnego z kulturą niemiecką, iż dzieci uczęszczają do szkółek niemieckich, nadto zarządy policyjne usiłują utrudnić zajęcie wyższych miejsc (dozorców itd.) tym, którzy nie władają „językiem niemieckim. W okręgu wyborczym Bochum-Hattingen-Gelsenkichen z pośród ogólnej liczby wyborców, czwartą część stanowią Polacy. Wychodzą tam nawet cztery czasopisma polskie.

Listy z kraju.

Kamionka Strumiłowa 10 lipca. *(Konferencja okręgowa)*. W dniach 4 i 5 bm. odbyła się pod przewodnictwem inspektora okręgowego p. Skowrońskiego konferencja okręgowa nauczycieli. Oprócz spraw ściśle zawodowych, objęto porządkiem dziennym sprawę uebyczajania młodzieży, którą los pozbawił należytej opieki domowej. Nauczyciel p. Cichocki omawiał środki, jakimi działać może szkoła w kierunku umoralnienia młodzieży. Ponieważ głównym powodem zepsucia jest nędza i wpływ złego otoczenia, zażądał p. Cichocki bezpłatnego żywienia ubogiej dziatwy, wybudowania szkolnych zakładów poprawczych, urządzania odczytów o wychowaniu i wydania ustawy w sprawie moralnie zaniedbanej dziatwy, ustawy takiej, jaka istnieje w Norwegji. Zgromadzenie aprobowało te żądania.

Nowy Sącz 11 lipca. *(Ks. Stojałowski. — Demonstracja robotników przeciw niemu)*. Dnia 7 bm. bawił tu ks. Stojałowski. W rozmowie z waszym korespondentem utyskiwał na stosunki w Galicji, na prześladowanie, którego jest ciągle przedmiotem, a w końcu dał do zrozumienia, że niczego więcej od świata nie pragnie i dlatego wstąpi do zakonu OO. Kamedułów na Bielanach.

Gdy ks. Stojałowski odjeżdżał ze Sącza, robotnicy kolejowi, którzy w czasie, gdy on siedział w więzieniu śledczem, złożyli na rzecz jego 1.500 zł., urządzili ks. Stoj. kocią muzykę, poczęli wołać: „ty zdrajco Ojczyzny! handlarzu chłopskich skór, jedź na żandarma do Broka!“ itd. Ks. Stojałowski musiał się przed demonstrantami schronić do prywatnego mieszkania urzędnika kolejowego.

Poszukiwanie skarbów.

W kraju Południowo-Zachodnim i w gubernji chersońskiej krążą podania, osnute na faktach prawdziwych, o skarbach, przechowywanych w łonie ziemi. Lud owych okolic, skłonny do marzeń i przesądów, na tle tem snuje przędzę różnobarwnych baśni i gadek, któremi od kolebki bawi swe młode pokolenia. W ich opowieściach znajduje się wiele fantazji, lecz wiele i prawdy. Biorą one początek z czasów odległych, gdy kraj ten był jeszcze areną, na której rozgrywały się krwawe dramaty.

Największą plagą, trapiącą wówczas te strony, byli Tatarzy, którzy spadali zwykle, jak szarańcza, na mieszkańców, rabowali, palili wioski i dwory, uwożąc jeńców w niewolę. Napady ich sprawiały wrażenie burzy. Ludzie starzy umieli odgadnąć tę chwilę straszliwą po odgłosie, jaki ziemia wydawała pod tętnem koni tatarskich. Wtedy obiegała wieść ponura „ziemia jęczy“. Na to wołanie, co żyło kryło się w lasy i jary, unosząc z sobą to wszystko, co w pospiechu unieść zdołano.

Później dla bezpieczeństwa ludzie przezorni budowali głęboko w ziemi schroniska (lochy), w których zamożniejsi przechowywali swe mienie: złoto, srebro, bronie kosztowne, klejnoty rodzinne. Zwykle lochy takie ciągnęły się na kilka wiorst pod ziemią, mając wyjście w miejscowościach pustych, położonych daleko od drogi. Zdarzało się jednak niejednokrotnie, iż zaskoczeni nie zdążyli się schronić. Natenczas nikt nie ocalał. Horda tatarska nie znała litości. Na drugi dzień po napadzie z tchnącej życiem i weselem wioski pozostawała ledwie garstka tlących się pod popiołem gruzów. Pobojowisko zalegała cisza grobowa, od czasu do czasu przerywały ją tylko jęki rannych i konających, lub też nawoływanie kruków, na żer przybyłych.

W takich razach istnienie owych skarbców podziemnych pokrywało się tajemnicą. Prawdopodobnie wiele z nich przechowało się dotąd nienaruszonych. Z czasem te miejsca porastały bujną trawą lub też zaludniały się na nowo. W ślad za tem, aż do początku bieżącego stulecia, ciągle niepokoje trapiły te okolice, co powodowało, iż zagrożeni mieszkańcy tych stron, tułając się z miejsca na miejsce, zmuszeni byli ukrywać swe majątki w ziemi. Stąd powstały owe gadki i baśnie między ludem, który, znając swą historję tylko z podań ustnych, nie może jej znać dokładnie i w ubarwianiu przebiera miarę.

Nie brak również łatwowiernych słuchaczy, żądnych posiadania skarbów, którzy z całem zapałem oddają się poszukiwaniu pieniędzy, nie szczędząc trudów. Jedni z nich, majętniejsi, za opłatą 25 rs. uzyskują pozwolenie rządowe, oraz książkę ze szczegółowem opisem miejscowości, w jakich owe skarby pozostały ukryte. Natenczas czynią to jawnie, wchodzą w umowę z właścicielami gruntów, przyjmują do pomocy robotników. Więcej atoli jest takich, którzy poszukiwania swe prowadzą skrycie najczęściej w nocy. Na podobne wyprawy zaopatrują się zwykle w „sztyle“ (długie pręty żelazne, ostro zakończone), motyki, latarki i worki niezbędne, w razie pomyślnych rezultatów, które, niestety, są bardzo trudne do urzeczywistnienia. Za nimi następują jeszcze inni; prostacy, którzy zapatrując się na swych panów, nie ustępują im w wytrwałości. Ci, porzuciwszy zwykłe swe zatrudnienie, które, wobec świetnych nadziei przyszłości wydaje im się zbyt marne i bezcelowe, zachęcając się w dzień kieliszkiem, czerpią w nim godny podziwu odwagę; ci szukają szczęścia w nocy, zaopatrując się w prócz wyżej wymienione narzędzia w wodę święconą, kropidło, obrazek święty, mający zabezpieczyć przeciw „nieczystej siłe“, która, w ich mniemaniu, dzierży berło panowania świata podziemnego.

Za najlżeszem poruszeniem gałązki, a co straszniejsze, krzykiem puszczyka, drżą całem ciałem, żegnają się wodą cudowną i z góry ofiarowują połowy i czwarte części na monastery i cerkwie. Ale „nieczysta siła“ snać nie chce się rozstać ze swą własnością, bo mimo groźb i zaklęć, mimo wzywania na pomoc św. Mikołaja i rady wszystkich świętych, tak silnie trzyma oburącz swe mienie, iż biedny chłopek, napracowawszy się i doznawszy strachu niemało, wraca do domu i do kieliszka, by w nim utopić swe skargi na częste niepowodzenia i zaczerpnąć nowych sił na wyprawę jutrzejszą.

Godna zastanowienia jest ta ich cierpliwość i wytrwałość, z jaką, nie zrażając się przeciwnościami, dążą do wymarzonego celu; lecz gdyby tak wytrwale chcieli pracować w swoim zawodzie przyniosłoby to im daleko większą korzyść. Natomiast, gdyby takie starania podjęli archeologowie, mogliby z czasem poczynić wielkie zdobycze na polu nauki, wyżej bowiem wymienieni poszukiwacze często znajdują drobne na pozór rzeczy, które jednak jako starożytności miałyby ogromną wartość.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 13 lipca.

O godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

O godzinie $6^1/_2$ wieczorem koncert muzyki wojskowej w parku Kilińskiego.

Kalendarz. Czwartek (13): Małgorzaty. Wschód słońca o godzinie 4 minut 19, zachód o godzinie 7 minut 49.

Z Uniwersytetu. P. Alfred Władysław Brandowski, praktykant dyrekcji skarbu, rodem z Sądów w W. Księstwie Poznańskiem, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw, p. Jan Marjan Promiński, rodem z Trembowli w Galicji, stopień doktora filozofji.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli w namiestnictwie panna Ludomiła Leszczyńska z Tarnowa, panna Semkowiczówna ze Lwowa, p. Bałaban z Sambora i Wenzel z Tłumacza.

Stypendja z fundacji Ad. Mickiewicza, które w dniu 4 lipca rozdaje towarzystwo nauczycieli szkół wyższych przyznano tego roku trzem wdowom po profesorach gimnazjalnych (w Krakowie, Stanisławowie, Złoczowie), jednej wdowie po profesorze szkoły realnej lwowskiej, dwom wdowom po zastępcach nauczycieli (w Bochni, Drohobyczu) i jednej sierocie po profesorze szkoły realnej (we Lwowie). Reszty podań dla braku funduszów nie można było uwzględnić.

I. krajowa lecznicza Kolonja rymanowska. Wyjazd dzieci ze Lwowa do Rymanowa, nastąpi w niedzielę 16 b. m. o godz. 5 min. 25 wieczorem z dworca głównego we Lwowie. Dzieci mają zgłosić się na godzinę przed odjazdem. Z Przemyśla wyjedzie kolonja o godz. 9 min. 45 wieczorem, zaś z Chyrowa o godz. 2 min. 31 w nocy. Przyjęci z Brodów, Złoczowa, Brzeżan, Tarnopola, zgłoszą się we Lwowie, ze Stryja, Stanisławowa, Kołomyji we Lwowie lub Chyrowie, z Drohobycza, Sambora, Starego miasta w Chyrowie. Ponieważ podróż odbywa się nocną porą, zaopatrzyć należy dzieci w płaszczyki.

„Ognisko“ w Wiedniu. Dnia 8 b. m. odbyło się Walne zgromadzenie pol. akad. stowarzyszenia „Ognisko“. Gremium Wal. zgromadzenia przyjęło do wiadomości sprawozdanie poszczególnych funcjonarjuszy wydziału udzielając im absulutorjum za sumienne sprawowanie obowiązków. Po wal. zgromadzeniu odbył się pożegnalny komers przy licznym współudziale kolegów i gości. Kilku z zebranych podniosło dodatnią działalność wydziału. Na komers przybyli też członkowie honorowi Ogniska p. radca dworu Pius Twardowski, inżynier p. Kowarski, jakoteż delegaci stow. „Strzecha“ i akad. stow. „Slovenia“. Licznie zebranym gościom podziękował za przybycie imieniem stow. kolega prezes Hirsch żegnając zarazem członków Ogniska i wyrażając wraz z innymi mowcami życzenie, aby w następnym roku młodzież przebywająca do Wiednia czuła więcej potrzeby łączenia się w jedynem istniejącem Stowarzyszeniu „Ognisko“, aniżeli to było w latach poprzednich.

Komunikacja z Zakopanem nie ucierpiała wcale skutkiem wylewów, jak zapewniają osoby, które stamtąd świeżo przybyły. Podajemy te do wiadomości tych, którzy, mając zamiar tam jechać, odraczają może swój wyjazd z obawy, że po drodze mogłaby ich zaskoczyć niespodzianka pod postacią przerwanej komunikacji.

W sprawie kasy oszczędności przesłuchiwano wczoraj rano panią Fuhrman.

Ruch pociągów towarowych na szlaku Sucha-Friedrichshütte podjęto na nowo z dniem wczorajszym.

Miejski tramwaj elektryczny ma być przedłużony w kierunku Zamarstynowa i Pohulanki. Rozszerzenie sieci kolejowej wymaga rozszerzenia stacji centralnej. Wedle projektu, mają być zbudowane jeszcze dwie maszyny dynamo-elektryczne, każda o sile 500 koni. Maszyny owe dostarczać będą także światła w śródmieściu. Na razie ilość lamp nie ma przekraczać liczby 10.000.

Z miasta. *(Słówko uznania pogodzie. — Zawsze pogłoski. — Panna F... cieszy się.. wolnością. — Operetka wraca. — Moralność lwowska wobec panny Charmion. — Kurtuasja złodziejska. — Awantura poziomkowa na rynku na tle wyznaniowem.*

Zaraz na początku, choćby tylko mimochodem należy wyrazić słówko uznania lwowskiej... pogodzie. Jeżeli na bezrybiu i rak zostaje wywyższony do godności ryby, to w czasie rozmokłego chronicznie humoru aury, dwa te lub trzy najwyżej dni możliwie pogodne, jakie nam z nieba — *sit venia verbo* — kapną, na uznanie zasługiwać winny.

Nie zasługują na nie natomiast te liczne pogłoski, które u nas rzeczywiście po długim deszczu defraudacji i malwersacji niby grzyby jadowite się rodzą. Żyjemy w czasach tak gorączkowych, takich dusznych i parnych, iż na razie ani mowy nie ma, by temperatura „spokoju publicznego“ przyszła do jakiej takiej równowagi. Ledwie się wyjdzie nogą za próg — pierwszy człowiek, którego się spotyka — raczy cię sensacją, opartą na najprawdziwszem źródle. W rezultacie okazuje się, iż sensacja... była tylko bajką. Ta sama historja się stała i z aresztowaniem p. F... wplątanej w aferę kasy oszczędności o którem wczoraj zamieściliśmy notatkę. Wiadomości tej udzieliły nam osoby takie... na których się zwykle polega. Brak czasu nie pozwolił nam już jej sprawdzić. W chwili, gdy numer rozszedł się już po mieście, pokazało się, że panna F... „znana na lwowskim bruku“ chodzi i dalej najspokojniej wzdłuż i wszerz po tym bruku, ciesząc się w całej rozciągłości z konstytucji.

Do rzędu pogłosek najprawdopodobniej też zaliczyć należy sensację, jaka się wczoraj rozeszła po Lwowie, iż operetka wraca wraz ze wszystkiemi „balami w operze“ — „gejszami“ — „zaklętymi zamkami“, w tym tygodniu do Lwowa. W Warszawie z powodu śmierci następcy tronu żałoba dworska zamknie przybytki... Thalji i Muzy, więc też i operetka lwowska wraca trochę w przyspieszonym tempie na leże zimowe do stęsknionego za nią grodu. Radość z tego powodu wśród melomanów lwowskich niewypowiedziana.

Ci sami panowie na razie wobec zbliżającej się nieubłaganie kanikuły, pocieszają się i raczą... „wężowymi ruchami amerykańskiej gwiazdy“ w niezbyt moralnie przeglądających trykotach panny Charmion, produkującej się w cyrku. „*Ruch katolicki*“ biada z tego powodu okrutnie i uderza z siłą w rozkołysany dzwon podeptanej moralności publicznej — inny znowu liberalno-semicki organ delektuje się panną Charmion coś w 25 wierszach, wymyślając jej nawet od... „artyzmu“. Na ogół zaś, cyrk robi kasę, a policja zamyka na wszystko oczy.

Nie ma słuszności ten wcale, kto pomawia naszych lwowskich rzezimieszków o brak kurtuazji. Oto któryś z nich (dotąd nie wyśledzony), „paląął“ wczoraj p. Wojciechowi Księżopolskiemu pugilares z kwotą 40 zł. i roczną kartą kolejową. Pieniądze schował, ale kartę anonimowo odesłał. Widać nie chciał p. K. zrobić przykrości.

Sezon poziomkowy dostarczył nam notatki o awanturze poziomkowej na tle wyznaniowem. Stateczna izraelitka Berta Korman przyszła do Anny Węgier, niemniej szanującej się przekupki kupować poziomki. Targując, przyznawała ich dobroci, a ofiarowując śmiesznie małą cenę — „gmerała niechlujnemi łapczyskami“ — jak zeznała Anna Węgier na policji — w króbce poziomek. Przekupka się na to oburzyła — powstała awantura, wśród której Berta Korman handlarkę poziomek uderzyła w twarz. Za przekupką poszły inne współtowarzyszki — za żydówką żydzi i kto wie, do czegoby przyszło, gdyby się nie był zbliżył policjant i przymusowo nie ogłosił z urzędu zawieszenia broni aż do rozstrzygnięcia całej sprawy przez komisarza inspekcyjnego.

Tramwaj przejechał w Krakowie na ulicy Karmelickiej jednorocznego chłopczyka, Stanisława Zdziałkę. Dziecko doznało zgruchotania przez koła prawego ramienia. Towarzystwo ratunkowe odwiozło je na klinikę, gdzie dokonano natychmiast amputacji ramienia. Życiu dziecka nie zagraża niebezpieczeństwo.

Piorun. W Brzezinach w pow. ropczyckim zabił piorun dnia 8 b. m. pracującego w lesie włościanina Jaskółkę.

Utonięcie. We wsi Kobekach utopili się w Czeremoszu dwaj huculi, którzy chcieli przejść w bród na drugi brzeg rzeki. W połowie rzeki porwał ich silny prąd wody i uniósł. Jednego z nich zdołano wydobyć z wody i przywołać do przytomności, ale wkrótce potem umarł. Zwłok drugiego hucuła nie zdołano odszukać.

Straszna zbrodnia. W Słopnicach królewskich koło Tymbarku zamordował zięć Jędrzej Wikar własnego teścia Wojciecha Michurczyka. Zięć razem z teściową wyprowadzili Michurczyka na strych, tam go udusili, a następnie dla zatarcia śladów ohydnej zbrodni — powiesili. Żandarmerja odkryła zbrodnię i aresztowała zbrodniarzy.

List do Dreyfusa. Dziennik *Voltaire* donosi, iż pod adresem Dreyfusa nadszedł raz list od niejakiego Weilera z zawiadomieniem o dniu ślubu panny Weiler. List ten, jak i wszystkie inne, nadchodzące do więźnia z „Czarciej wyspy“, przeczytano uważnie i dostrzeżono, iż między wierszami znajdowały się następujące zagadkowe słowa, nakreślone chemicznym atramentem: „Ostatniego zawiadomienia nie można odczytać. Należy używać dawniejszego sposobu odpowiedzi. Wskaż dokładnie, gdzie znajdują się odnośne dokumenta i tajemnicę szaf. Aktor gotów rozpocząć działanie natychmiast“. Pomimo najstaranniejszych dochodzeń, nie zdołano wykryć stosunku, łączącego Weilera z Dreyfusem. List, skopiowany dokładnie, doręczono Dreyfusowi, a podczas gdy więzień odczytywał treść pisma, śledziło go niepostrzeżenie kilku ajentów. Dreyfus rzucił okiem na list Weilera i odłożył go na bok, nie przywiązując widocznie żadnej wagi do jego treści. Odtąd wszakże, chociaż nie sprawdzono, aby więzień utrzymywał z kimkolwiek korespondencję, doręczano mu zawsze tylko kopie listów, oryginały zaś starannie przechowywano.

Spalona wystawa w Como będzie w niedługim czasie odbudowaną, a zgodził się na to tak komitet wystawowy, jak i wszyscy wystawcy. Wszystkie uroczystości na rzecz Volty odbędą się według zapowiedzi. Wśród gruzów odnaleziono nietknięty pierwszy stos elektryczny Volty i jego m szynę elektryczną ze szklaną rurą, oraz kilkanaście dokumentów.

Usiłowane samobójstwo mężczyzny w sukniach kobiecych. W Wiedniu przytrzymał policjant osobę, ubraną w suknie kobiece: jak się potem okazało, był to mężczyzna. W chwili aresztowania jednak nieznajoma, a właściwie nieznajomy wydobył rewolwer i strzeliwszy do siebie, zranił się niebezpiecznie, życiu jego jednak nie grozi niebezpieczeństwo. Cała ta sprawa dotąd przedstawia się niejasno. Indywiduum aresztowane ma być identyczne z osobą Erlacha, szewca, ściganego przez policję.

Uczciwy gracz. Po śmierci jednego z obywateli nowojorskich rodzina sprzedała w drodze działów wszystkie ruchomości, znalezione w domu zmarłego. Między innemi pewien handlarz mebli nabył stół, na pozór zwyczajny stół, pokryty zielonem suknem. Z czasem sukno podarło się, a handlarz spostrzegł pod niem na blacie stołu jakąś tajemniczą tabliczkę metalową. Zaczął tedy rzecz badać i oto, czego się dowiedział: zmarły obywatel, „powszechnie szanowany,“ zgromadzał codziennie w swoim domu przyjaciół i znajomych, w których gronie rad oddawał się grze w kości. Stawki bywały wysokie, obywatel zaś ów grywał tak szczęśliwie, iż codziennie znaczne sumy z wygranej zgarniał do kalety. Nie raziło to nikogo, bo obywatel był „powszechnie szanowany.“ Tymczasem nabywca stołu, po zbadaniu tajemniczej tabliczki metalowej, doszedł, iż była ona połączona drutem, idącym w nodze stołu, z baterją elektryczną. Po uczynieniu tego odkrycia zbadano i kości, pozostałe po „powszechnie szanowanym“ obywatelu i przekonano się, iż miały one jeden bok namagnesowany. W chwili, gdy na obywatela przychodziła kolej rzucenia kości, naciskał nogą guzik od aparatu, a kości zawsze na jedną padały stronę. Obliczono, iż „powszechnie szanowany“ obywatel na tej pomysłowej spekulacji mógł wygrać w ciągu lat kilkunastu gruby majątek.

Pogrzebany żywcem. W Chicago w parku Strzeleckim pochowano w tych dniach żywcem niejakiego Henryka Benno, który podaje się za „cud świata“, albowiem pozbawiony jest trzech zmysłów: dotyku, powonienia i smaku. Brał kikakrotnie trucizne, lecz nie działała na niego wcale. Cierpi na katalepsję i po kilka dni leży bez czucia, może też być długi czas bez jedzenia. Te az kazał się zakopać w trumnie na dni ośm, po upływie których ma wstać żywy i cały. Trumna została zagrzebana na zwykłą głębokość, grobu strzeże dniem i nocą kilku ludzi. Jeśli Benno wyjdzie żywcem, otrzyma 20.000 dolarów z zakładu.

Omyłka sądowa. Z Tunisu donoszą: W Tizi-Uzu skazano przed laty sześciu dwóch Kabylów na śmierć, ponieważ znaleziono u nich karabin zamordowanego kantyniarza Grieusela, a okoliczności zdawały się potwierdzać ich winę, aczkolwiek przysięgali się ciągle, że są niewinni. Wskutek ułaskawienia przez prezydenta, darowano im karę śmierci i zamieniono ją na dożywotnie więzienie. Było to szczęściem, gdyż niedawno przyjęto do szpitala w Tizi-Uzu byłego naczelnika stacji Saint Donat, który w nocy pchnął się trzy razy nożem w piersi, wskutek czego zmarł. Przed śmiercią zeznał, że to on zamordował Grieusela i teraz sam odbiera sobie życie, aby się pozbyć wyrzutów sumienia, które mu nie dawały spokoju.

Zaczarowany król trefl. W cokolwiek dziwny sposób oszukano przed niedawnym czasem bogatego francuskiego właściciela ziemskiego i to na stosunkowo nie wielką sumę, bo tylko 600 franków. Znajdował się w drodze do Paryża na swoim własnym wózku, a droga była niedaleka. Na kilka kilometrów przed fort fikacjami, zagadnął go jakiś elegancko ubrany obcy człowiek i zapytał, czy daleko jeszcze do miasta. Przechodzień na uprzejme zaproszenie obywatela, na co widocznie liczył, wsiadł na wózek. Zaledwie przejechali kilkaset kroków, a już obydwaj byli w najlepszej przyjaźni. Zajęci ożywioną rozmową, jechali wolno po szosie, gdy nagle ów elegancki pan krzyknął, wskazując na kamień milowy. Na stronie kamienia odwróconej do szosy, znajdował się król treflowy. Widocznie ktoś sobie zrobił żart i przylepił tam wspomnianą kartę. Obydwaj mężczyźni gubili się w domysłach, kto tam mógł przylepić tego króla treflowego, aż nareszcie zaczęli mówić o innych rzeczach. Wreszcie gość wieśniaka popadł w głęboką zadumę, a potem jakby ocknąwszy się nagle, rzekł:

— Nie mogę się jednak pozbyć tej myśli o tym królu kierowym. Na tę kartę trzebaby dzisiaj grać, gdyż z pewnością przyniesie szczęście.

— Król kierowy? — zapytał zdziwiony wieśniak — myślisz pan zapewne o królu treflowym.

Nieznajomy obstawał jednak ciągle przy swoim królu kierowym.

— Do stu tysięcy djabłów! — krzyknął teraz wzburzony wieśniak — zakładam się o 600 franków, które mam przy sobie, że to był król treflowy.

Zakład stanął, podano sobie ręce; zawrócono z drogi i rzecz dziwna! — na kamieniu milowym czerwienił się król kierowy. Wieśniak osłupiały wyciągnął rad nie rad pieniądze.

Gdy nowy znajomy już dawno umknął z łupem, przyszła nagle wieśniakowi myśl do głowy, że „przecież chyba padł ofiarą oszustwa. Przypomniał sobie nagle, że jego gość pokryjomu kiwnął głową do jakiegoś przechodnia. Był to widocznie umówiony znak, któremu zawdzięczał utratę pieniędzy. Wieśniak zrobił doniesienie do policji, ale ta sama powiada, że na odnalezienie pieniędzy nie może liczyć wcale.

Z politechniki wiedeńskiej. Pp. Zdzisław Heinrich ze Stanisławowa, Stanisław Szulz Szulcer z Łańcuta i Wł. Przysławski, inżynier powiatowy w Cieszanowie, złożyli w wiedeńskiej politechnice drugi egzamin państwowy na wydziale inżynierji.

Mianowania. Ministerstwo handlu nadało po sądy zarządców kontrolorom pocztowym: Romanowi Saraczyńskiemu z Rzeszowa i Henrykowi Münnichowi z Tarnowa, pierwszemu w Rawie ruskiej, a drugiemu w Nisku. Ministerstwo handlu zamianowało poczmistrza Roberta Kuhnena w Radziechowie oficjalem pocztowym, a dyrekcja poczt i telegrafów pozostawiła go w dotychczasowem miejscu służbowem.

Z kasy chorych. Wczoraj nastąpiło ukonstytuowanie się zarządu i wydziału nadzorczego kasy chorych. Prezesem zarządu wybrano p. Filipa Besena, wiceprezesem p. Jana Woźniaka. Prezesem wydziału nadzorczego p. Bronisława Laskowickiego, a wiceprezesem p. Szymona Demanta.

Gal. Tow. ochrony zwierząt. Na posiedzeniu wydziału tego towarzystwa, które odbyło się dnia 3 b. m.: 1. przyjęto do wiadomości utworzenie się nowego oddziału Towarzystwa w Jaśle i uchwalono posłać temu oddziałowi wyższe numera miesięcznika, statuty, zbiór ustaw o dręczeniu zwierząt i 50 kart legitymacyjnych. 2. Na wniosek radcy Chołodeckiego uchwalił wydział kreować w różnych miejscowościach Galicji delegatów, którzyby cele tego towarzystwa mieli w swej pieczy i starali się o założenie innego oddziału i zyskiwali nowych członków. 3. Wydelegowano komisję, która wskutek doniesienia o dręczeniu psa łańcuchowego przez właściciela, udała się zaraz po posiedzeniu na miejsce i zarządziła, co należało.

Odnośnie do 2. punktu wydział zwraca się z prośbą do osób chętnych, mieszkających na prowincji, by zechciały się zgłaszać na delegatów, podając swój adres sekretarzowi Towarzystwa (dr. Limbach pl. Bernardyński l. 7 Lwów) lub podawali adresy osób, któreby godnie taki urząd sprawować mogły.

Andrée. We wtorek minęły dwa lata od chwili, kiedy Andrée ze swymi towarzyszami, Nilsem Strindbergem i inżynierem Frenklem, wzbił się balonem, aby dotrzeć do bieguna północnego.

Syndykat żebraków. Policja nowojorska wykryła w tych dniach doskonale zorganizowany syndykat żebraków. Temu stowarzyszeniu działo się widocznie wcale dobrze, skoro mogło wynajmować lokal za 4000 dolarów. W lokalu tym były nagromadzone „narzędzia rzemiosła“, a więc: 3000 kul, 4000 nóg i rąk drewnianych, 1500 kijów żebraczych, 6000 tabliczek z wyliczeniem klęsk, nędzy i kalectw, któremi osobnik, niosący tabliczkę, był dotknięty. Codziennie rano członkowie stowarzyszenia, za pewną opłatą, wynajmowali kule, nogi, ręce lub tabliczki, dostając w zamian adresy „osób litościwych“, lub wsparcia w razie istotnej choroby. Prezes syndykatu był miljonerem; aresztowano go w Operze, w loży pierwszego piętra, przy boku damy, lśniącej od brylantów.

Ambi'exteria. Warto zwrócić uwagę na jeden szczegół szkolnictwa amerykańskiego, który wartoby zastosować i u nas. Oto coraz bardziej rozpowszechnia się tam w szkołach, szczególniej handlowych i rzemieślniczych, nauka pisania nie tylko prawą ale i lewą ręką. Wpływa to znacznie na normalny rozwój mózgu i oczu, zapobiega skrzywieniom kręgosłupa, wyrabia mięśnie równomiernie w obu rękach, nie mówiąc już o tem, że w razie okaleczenia jednej ręki, człowiek nie staje się na pewien czas niedołęgą.

* **W Zakładzie zdrojowym** w Lubieniu odbędzie się dnia 16 lipca w niedzielę o godzinie 5 popołudniu tombola w połączeniu z koncertem p. Stanisławy Orzelskiego, artysty opery lwowskiej przy akompanjamencie p. Galla, poczem nastąpi wieczorek z tańcami.

* **Czytelnia katolicka** we Lwowie otrzymała w roku zeszłym list od Michała Gargacza, wychodźcy z Galicji, a obecnie przebywającego z rodziną w Brazylji w kolonji Rio-Claro w Paranie z prośbą o nadesłanie książeczek do nabożeństwa i innych książeczek polskich dla tamtejszej licznie osiadłej kolonji polskiej. — Prośba nie została bez odpowiedzi, gdyż staraniem Czytelni wysłano liczny zapas rozmaitych książek, które po blisko całorocznej wędrówce dostały się we właściwe ręce. — W tych dniach zaś otrzymała Czytelnia bardzo serdeczny list od p. Gargacza, w którym dziękując za dar, zaznacza, iż nie mają dotychczas w szkole żadnego elementarza polskiego, a li tylko jeden jedyny ruski, z którego uczą się wszystkie dzieci do szkoły uczęszczające. Upraszał więc p. Gargacz o nadesłanie przynajmniej 3 lub 4 polskich elementarzy. Dzięki wydatnej pomocy wielu osób, wysłała Czytelnia w tych dniach liczniejszy zapas książek do nauki, zwraca się jednakowoż z prośbą do wszystkich, którym los naszych biednych wychodźców na sercu leży, o łaskawe nadsyłanie pod adresem Czytelni kat. książek polskich, jakoto: książek do nabożeństwa, katechizmów, elementarzy i t. p., które z wdzięcznością przyjmowane i na miejsce przeznaczenia odsyłane będą.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył w naszej administracji p. J. K. 1 zł.

Zmarli:

Hr. Róża Koziebrodzka z domu hr. Wallis, wdowa po jenerale i jedynym z najzacniejszych obywateli hr. Justynie Koziebrodzkim, zmarła nagle na udar sercowy w Podhajczykach w powiecie Trembowelskim. Pozostawiła troje dzieci, Leopolda radcę legacyjnego, zastępcę ambasadora austrjackiego w Stambule, Józefa otmistrza ułanów i córkę Justynę. Zmarła z niemieckiej rodziny szczerze przywiązała się do ojczyzny i ziemi rodzinnej męża. R. i. p.

W Strusowie, zmarł Jan Jankowski, uczeń szkoły sztuk pięknych, lat 29.

Matka Marja Michaela (Kuczyńska), zakonnica chórowa zgromadzenia PP. Sakramentek, zmarła w klasztorze lwowskim dnia 10 b. m. 74 r. życia, przeżywszy z tego w celi klasztornej lat 54.

Ben Akiba i pan prokurator.

Wiadomo, że stary Ben Akiba, kiwając poważnie swą siwą głową, zwykł był powtarzać „wszystko to było, wszystko to już było!“ Wiadomo także, że nie jeden raz teorja ta zawiodła, bo była i w życiu Ben Akiby chwila, gdy sam uznał, że stało się coś — czego dotąd nie było. My dziennikarze jesteśmy w stosunku do c. k. prokuratorji często w tem położeniu, że chociaż konfiskata spadła najniespodzianiej, kiwamy głowami i powiadamy: wszystko to już było! Ale wczorajsza konfiskata jest faktem istotnie niebywałym. Skonfiskowano *Dziennik Polski* za wydrukowanie sprawozdania wydziału Kasy o nieporządkach w Kasie oszczędności, sprawozdania, które nowy zarząd kasy już ogłosił drukiem i rozesłał członkom! Skonfiskowano *Dziennik Polski* za to, co już jest publicznie ogłoszone i co w piątek na zgromadzeniu członków publicznie odczytane zostanie. Skonfiskowano *Dziennik Polski* — a przepuszczono pierwszy artykuł tego samego rodzaju w *Ruchu katolickim* i dopiero dziś skonfiskowano *Gazetę Narodową* za przedruk drugiego artykułu z *Ruchu*!

Wykonywując prawo nasze, odnieśliśmy się do p. prokuratora z zapytaniem, na jakiej zasadzie skonfiskowano ów artykuł?

Pan prokurator odrzekł, że sprawozdanie było drukowane tylko dla członków, więc powtarzać go w gazetach nie wolno (?!) Zdaniem jego odpowiada to art. VII ust. pr. (?!)

Na to zapytaliśmy p. prokuratora, jak się wczorajsza konfiskata da pogodzić z tem, że w piątek sprawozdanie będzie publicznie odczytane, że więc każdy dziennik może, powinien i musi je ogłosić, czyli, że powtórzy to co wczoraj skonfiskowano.

Na to odrzekł p. prokurator, że w obec toczącego się śledztwa nie dopuści do ogłoszenia jakichkolwiek szczegółów ze sprawozdania, a gdyby sprawozdanie wydrukowano w pismach, policzy je skonfiskować.

A więc nie wolno pisać prawdy o Kasie oszczędności, nie wolno przedrukować nawet tego, co zarząd kasy sam o niej publicznie powiada!

No! doprawdy tego jeszcze nie było! Ofiarą tej dziwnej interpretacji padły wczoraj wieczorne wydanie *Dziennika polskiego*, *Ruch kat.* i *Gazeta nar.*, a *Kurjer* tylko dla tego uniknął

konfiskaty, ponieważ przerwał w tem miejscu, w którem kończył się pierwszy artykuł *Ruchu* — jedno zdanie więcej, a niewątpliwie byłby skonfiskowany!

Przeciwko podobnemu, bezwzględnemu i naszem zdaniem zupełnie z ustawą sprzecznemu postępowaniu prokuratorji lwowskiej, musimy zaprotestować nietylko w imię swobody prasy, ale ze względów prostej logiki!

Kraj, który przez usta sejmu wziął na siebie obowiązek gwarancji 35-miljonowej, ma prawo poznać prawdziwy stan rzeczy i niedopuści do kagańcowego traktowania prasy, w sprawie tak ważnej i tak obchodzącej ogół!

My ze swojej strony poczynimy wszelkie kroki prawne i sądzimy, że sąd już w pierwszej instancji uzna postępowanie prokuratorji za sprzeczne z ustawą.

* * *

Wiadomość o konfiskatach rozeszła się już wczoraj po mieście. Ponieważ ogół wyczekiwał niecierpliwie na sprawozdanie, przeto konfiskaty owe zaniepokoiły szerokie sfery, które tłumaczą sobie ten krok, chęcią utajenia sprawy całej. Oby to tylko nie odbiło się na samej Kasie i nie obudziło nieufności na nowo. Byłoby to bardzo przykrem następstwem złego pojmowania i stosowania ustaw.

Izba sądowa.

Wiedeń 10 lipca.

(*Z trybunału administracyjnego*).

W rozprawie przed trybunałem administracyjnym, odbytej dnia 8 b. m. pod przewodnictwem radcy dworu barona Budwińskiego, rozpatrywaną była kwestja, czy wedle ustawy budowlanej dla miasta Lwowa uczestniczyć mają w rozprawie komisyjnej nad projektem budowy, oprócz właściciela gruntu i sąsiadów, także inni interesanci, czy też nie. Magistrat miasta Lwowa potwierdził mianowicie 15 kwietnia 1897 plany przedłożone przez p. Franciszka Kordysa, właściciela gruntu przy ulicy Lindego i zezwolił na budowę dwóch dwupiętrowych kamienic o długości 39·60 m. i wysokości 13·50 m. od poziomu ulicy do gzymsu.

Dr. Baurowicz, właściciel kamienicy położonej na przeciwległej stronie ul. Lindego pod nr. 13, uczuł się tym konsensem w prawach swoich naruszony, ponieważ przez nową budowę kamienica jego traci na świetle i powietrzu, a tem samem i na wartości. — Dr. Baurowicz wniósł przeto rekurs do Wydziału krajowego o unieważnienie konsensu budowlanego, opierając go na zasadzie, iż nie został wezwany do rozprawy komisyjnej wbrew §. 11 ustawy budowlanej dla miasta Lwowa. Wydział krajowy odrzucił tęn rekurs, ponieważ w myśl §. 11 do uczestnictwa w rozprawie powołani są tylko właściciel gruntu i sąsiedzi ościenni, a dr. Baurowicz takim sąsiadem nie jest.

Przeciw temu reskryptowi Wydziału krajowego wniósł dr. Baurowicz zażalenie do trybunału administracyjnego, a na rozprawie odbytej dnia 8 b. m. zastępował go adwokat dr. Zins. W zastępstwie Wydziału krajowego nikt się nie jawił, w zastępstwie spadkobierców ś. p. Franciszka Kordysa, stanął nadworny i sądowy adwokat dr. Józef Zipser. Zastępca strony żalącej się bronił stanowiska, iż do udziału w komisji należało wezwać nie tylko sąsiadów, lecz także wszystkie inne strony interesowane, że jednak prawo zażalenia przysługuje każdemu interesowanemu. Dr. Zipser, zakwestjonował legitymację żalącego się, ponieważ tenże nie jest w myśl ustawy „sąsiadem“, wobec czego nie zostało też naruszone wrzekome jego prawo do uczestniczenia w rozprawie komisyjnej.

Trybunał administracyjny odrzucił po dłuższej rozprawie zażalenie jako nieoparte w ustawach, motywując orzeczenie tem, iż żalący się jest wprawdzie stroną interesowaną, ale nie jest „sąsiadem“, wobec czego przez wyłączenie od rozprawy komisyjnej nie został naruszonym w swoich prawach.

Sensacyjne morderstwo.

Mikuliczyn 10 lipca.

Tej nocy popełniono morderstwo w pobliskiej wsi Jabłonicy. U pewnego żyda, właściciela realności, służyła 19-letnia dziewczyna Jewdocha Abrahamczukówna. Miał mieć z nią stosunek miłośny młody tamtejszy żydek 20-letni Nuta Marmorosz; stosunek ten nie pozostał bez skutków i Jewdocha wkrótce spodziewała się rozwiązania. W nocy w niedzielę usłyszała, iż ktoś, stojący na drodze pod chatą, woła ją. Wyszła ona z chaty na drogę, a w tej chwili padł strzał i ugodził ją w głowę tak, że mózg jej naruszono.

Ogólnie posądzają o ten czyn kochanka Jewdochy. Dziewczyna żyje jeszcze, ale lekarze wątpią, czy uda się im utrzymać ją przy życiu. Dr. Głuszkiewicz, zdolny i bardzo wzięty młody lekarz otoczył ranioną staranną opieką. Komisja sądowa zjechała już na miejsce i prowadzi energiczne śledztwo, a jest nadzieja, iż znany z energji sędzia śledczy p. Mierzeński szybko wyjaśni tę sprawę i winnego pociągnie do surowej odpowiedzialności.

Wśród ludu, który o tę zbrodnię podejrzywa kochanka Jewdochy i sądzi, iż morderstwo to popełnił ze względów rytualnych, wielkie przeciw żydom panuje wzburzenie.

Dalej donosi nam nasz korespondent:

Mordercę który po dokonaniu zbrodni uszedł w stronę Worochty już schwytano. Na razie wypiera się on zbrodni, ale zdaje się, że wobec poszlak, które zebrał sędzia śledczy p. Mierzeński, przyzna się do zbrodni, gdy zobaczy, że wszelkie zapieranie się nic nie pomoże.

Widma.

Pewnej nocy czerwcowej mieszkańcy pałacu cesarskiego w Berlinie obudzeni byli przez wystrzał żołnierza, stojącego na warcie w głównym dziedzińcu pałacowym. Gdy tłum zbiegł się na alarm, znalazł żołnierza bladego, drżącego ze strachu w swej budce. Zbielałe, przerażone wargi wartownika zdołały zaledwie wyszeptać słowa:

— Biała dama!...

Znane jest powszechnie podanie, według którego „biała dama“ ukazuje się w pałacu cesarskim, ilekroć któryś z Hohenzollernów ma umrzeć. Ostatnim razem cesarz Wilhelm nie wziął widzenia do serca, poprzestał zaś na wsadzeniu żołnierza do... kozy. Widocznie minęły czasy, gdy „biała dama“ miała przywilej przerażania władców pruskich.

Przypuszczalne podanie o „białej damie“ jest pochodzenia flamandzkiego. W Leodjum do dziś dnia znajduje wśród nieokrzesanej ludności wiarę legenda o *li pti Blank Faem* (białej kobietce), która siada na progu domu, ilekroć który z mieszkańców domostwa ma się przenieść do wieczności. W Charleroi rolę zwiastunki nieszczęścia odgrywa „dama czarna“ która przechadza się przed domem umierającego, dopóki różowy brzask zorzy porannej nie spędzi jej z tego złowrogiego stanowiska.

Wogóle lud flamandzki do dziś dnia pielęgnuje starannie legendę o widmach, zwłaszcza w miejscowościach nadmorskich, które od niepamiętnych czasów są, rzec można, rozsadnikami tego rodzaju podań na świat cały. W Binche ludność wierzy święcie, iż w dniu Wszystkich Świętych zjawia się na ulicach miasta zmarły przed wiekami opat opactwa Sainte Espérance, prosząc o westchnienie do Boga za dusze zmarłych. W Verviers bardzo popularną jest legenda o pochodzie dusz przed każdą katastrofą w kopalniach, są to dusze górników, którzy zginęli w katastrofach poprzednich. Zjawieniem się swem ostrzegają przed niebezpieczeństwem i nawołują do przedsiębrania środków ostrożności. Pochód ów wyrusza z cmentarza, położonego za ratuszem miejskim i dąży przez bramę Cuper pont aux lions, przechodzi przez Spintay, wraca przez ulicę de l'Harmonie i znika o świcie.

Widma flamandzkie najchętniej odwiedzają stare, opuszczone młyny, domy i zamki zrujnowane, wreszcie cmentarze, na których przestano już grzebać umarłych. Białe postacie zjawiają się dopiero po północy, a jedynie ksiądz proboszcz ma władzę ich rozpraszania, a nawet wypędzenia na wyspy przybrzeżne na lat 19. Niekiedy widma zwracają się do ludzi z prośbami. Pewnej nocy, tuż pod Leodjum, do rybaka, pilnującego sieci nad stawem, podeszła postać biała, olbrzymiej wysokości, jakby spowita w mgłę sinawą, srebrzącą się w bladem świetle nawpół zasłoniętego chmurami księżyca.

— Czego chcesz? — zapytał rybak.

— Trzeba mi dwóch „Ojcze nasz“ co wieczór.

— Będziesz je miała.

Cała ludność przedmieścia odmawiała „Ojcze nasz“ przez dwa tygodnie, a widmo nie powróciło już nigdy.

W głębi parku publicznego w Brukseli stał do niedawna zapomniany, mchami porosły posąg kamienny, przedstawiający niewiastę, wznoszącą błagalne ręce ku niebu. Posąg ten postawiono przed dwustu przeszło laty, w celu ulżenia mąk pośmiertnych pewnej mleczarki brukselskiej, która oszukiwała na miarze i dolewała do mleka wody. Przez lat dwieście widmo tej niewiasty krążyło po całych nocach po mieście, wołając: „Half water! half melk!“ (połowa wody, połowa mleka), aż wreszcie na wieczną pamiątkę wykuto z kamienia posąg i postawiono go na rynku mleczarskim, aby dla innych mleczarek był przestrogą.

W XII. stuleciu Marta de Bierloz, kochanka Walerjana II., księcia luksemburskiego, gromadziła w zamku Logne, na brzegu Urty, skarby ogromne, krzywdą maluczkich zdobyte. Pewnego razu przywaliły ją w podziemiach wory złota i odtąd chciwa kochanka książęca, w najwspanialsze klejnoty i szaty złociste przybrana, krąży po okolicy, dopóki nie znajdzie się śmiałek, który skarby zakopane odnajdzie i zwróci je potomkom biedaków, pokrzywdzonych przez piękną, lecz niegodziwą Martę de Bierloz.

Taka jest mniej więcej treść pierwszego świeżo wydanego tomu dzieła folklorysty flamadzkiego, Oskara Colsona, który w ogromnej kilkutomowej pracy ma zamiar przedstawić czytelnikom swoim widma świata całego.

Kurjer warszawski.

Powodzie.

Z Krakowa donoszą: 12 lipca woda na Wiśle pod Krakowem od dziś rano opada i wynosi 3·04 m. Woda płynie mniej mętna. Na Podgórzu ustąpiła już całkowicie i płynie zwykłem korytem. Pozostało jej tylko dość wiele na plantach. Z krakowskiej strony pozostała jeszcze u wylotu ul. Dietla, gdzie przerwała stary, niedołężnie budowany wał ochronny. Ulica Zwierzyniecka już wczoraj przed wieczorem była zupełnie wolna.

Odbyło się tu posiedzenie wydziału krakowskiej rady powiatowej. Upoważniono prezesa do poczynienia doraźnych wydatków dla ratunku dotkniętych wylewami i uchwalono wysłać do wydziału krajowego obszerne sprawozdanie o rozmiarach klęski z żądaniem wydatnej pomocy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 12 lipca. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·89 do 8·90; żyto na jesień od zł. 7·20 do 7·21; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. 5·— do 5·02, na wrzesień-październik od zł. 5·11 do 5·12; owies na jesień od zł. 5·85 do 5·87; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·55 do 12·65; olej rzepakowy na wrzesień grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 12 lipca. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na październik od zł. 8·80 do zł. 8·81; żyto na październik od zł. 6·98 do 6·99; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·72 do 4·73, na maj r. 1900 od zł. 4·83 do 4·84; owies na październik od zł. 5·56 do 5·58; rzepak na sierpień od zł. 12·55 do 12·65. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencja lepsza.

Mianowania i przeniesienia w sądownictwie.

(*Telefonem.*)

Wiedeń 13 lipca.

Minister sprawiedliwości przeniósł radców sądu krajowego Karola d'Abancourta, naczelnika sądu powiatowego w Żurawnie do Lwowa; Konstantego Praweckiego naczelnika sądu powiatowego z Bełzca do Przemyśla; Maksymiljana Finkelsteina naczelnika sądu powiat. w Brzozowie do Sambora; Józefa Swaryczewskiego z Brzeżan do Lwowa, Alojzego Dobrzyńskiego z Tarnopola do Sambora; Józefa Kristela naczelnika sądu powiat. w Wyżnicy do Czerniowiec i Józefa Zeislera z Suczawy do Czerniowiec.

Minister sprawiedliwości zamianował radcami sądu krajowego przy trybunałach I. instancji sekretarzy sądowych: Włodzimierza Gładyszowskiego i Włodzimierza Haszczyca obu dla Przemyśla, oraz Joachima Tomaszewskiego we Lwowie dla Sanoka; zastępcę prokuratora Józefa Paszkiewicza w Złoczowie dla Sanoka; sędziego powiatowego dra Erasta Mandyczewskiego w Dornie Watrze dla Suczawy; sekretarzy sądowych Andrzeja Loreka w Jarosławiu dla Sambora, Antoniego Kauczyńskiego we Lwowie dla Lwowa, Aleksego Taniaczkiewicza we Lwowie dla Brzeżan, Teodora Bordolo Abondi de Borco we Lwowie dla Lwowa, Konstantego Mironowicza w Sokalu dla Tarnopola, dra Kornela Kisselitzę w Suczawie dla Suczawy, dra Emanuela Drezdnera w Czerniowcach dla Czerniowiec; sędziego powiatowego w Sadagórze Emila Orobko dla Czerniowiec, Stanisława Wierzbickiego we Lwowie dla Lwowa, Feliksa Bernackiego w Bóbrce dla Kołomyji, Stanisława Nowodworskiego w Kopyczyńcach dla Kołomyji, Emila Prokopowicza w Suczawie dla Suczawy; sędziego powiatowego Eliasza Dana w Kotzmaniu dla Suczawy i adwokata dra Wiktoryna Mańkowskiego w Rohatynie dla Kołomyji.

Minister sprawiedliwości zamianował radcami sądu krajowego i naczelnikami sądów powiatowych: sędziego powiatoweg Antoniego Twerdochleba w Jarosławiu, Eustachego Terleckiego w Sądowej Wiszni, Józefa Strutyńskiego w Żydaczowie, Włodzimierza Nestorowicza w Ustrzykach, Teofila Eywelinga w Storożyńcach, Jana Czaudernę w Delatynie, Jana Wokroja w Olesku, Stanisława Czerwińskiego w Kossowie, Michała Fedyńskiego w Podhajcach, Józefa Reicherta w Borszczowie, Karola Rybotyckiego w Chodorowie, Leona Łuszczeckiego w Kozowej, Modesta Karatnickiego w Kałuszu, Włodzimierza Łukawieckiego w Wojniłowie, Włodzimierza Kiszakiewicza w Obertynie, Józefa Bilińskiego w Baligrodzie — wszystkich z pozostawieniem w dotychczasowych miejscach urzędowania.

Minister sprawiedliwości zamianował radcami sądu krajowego i naczelnikami sądów powiatowych sekretarzy sądowych: Józefa Radziechowskiego w Złoczowie dla Czortkowa, Teofila Gielitowicza w Ottynji dla Brzozowa, Henryka Goralskiego w Kossowie dla Bełzca i Teofila Grochowicza w Brzeżanach dla Dynowa.

Minister sprawiedliwości przeniósł radców sądu krajowego: Wincentego Rajcę, naczelnika sądu pow. w Radomyślu, do sądu obwodowego w Nowym Sączu; Feliksa Rebena, naczelnika sądu powiatow. w Krośnie, do sądu obwodowego w Jaśle; dr. Bronisława Wydrychiewicza, naczelnika sądu pow. w Liszkach, do sądu krajowego w Krakowie i Mieczysława Turowicza w Nowym Sączu, do sądu kraj. w Krakowie. Dalej zamianował radcami sądu krajowego sekretarzy sądowych: dra Franciszka Mietelskiego w Tarnowie, dla Rzeszowa; dr. Ernesta Gruczyńskiego, dr. Wojciecha Dąbrowieckiego i dra Emila Eibenschütza, wszystkich w Krakowie, dla Krakowa; zastępcę prokuratora państwa Antoniego Piotrowskiego w Krakowie, dla Rzeszowa; sekretarza prokuratorji skarbu dra Józefa Muczkowskiego we Lwowie, dla Krakowa i adwokata dra Jana Cieszyńskiego w Białej, dla Nowego Sącza.

Minister sprawiedliwości zamianował radcami sądu krajowego i naczelnikami sądu powiatowego: sędziego powiatowego Jana Muchowicza w Grybowie, dla Brzostka, sekretarza sądowego Aleksandra Namysłowskiego w Nowym Sączu, dla Liszek; sekretarza sądowego Marcina Stubera w Jaśle, dla Biecza i sędziów powiat. dra Mieczysława Kickiego w Krościenku, Marcina Staszczaka w Leżajsku, Wojciecha Pawlikowskiego w Tuchowie, Stanisława Kuzię w Ulanowie, Stanisława Zacharjasza w Myślenicach i Andrzeja Madeyskiego w Niepołomicach, dla dotychczasowych miejsc urzędowania.

Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego dra Adama Pileckiego z Dynowa do Żurawna, dalej sekretarzy sądowych: Maksymiljana Kobylańskiego z Zastawny do Suczawy, Epaminondasa Voronkę z Solki do Suczawy, Hipolita Fedorowicza z Chodorowa, dra Rudolfa Neumanna z Bełzca obu do sądu kraj. we Lwowie; Antoniego Nehrebeckiego z Rawy do Przemyśla, Marjana Rappego z Borszczowa do Chodorowa, Władysława Freunda z Bursztyna do Brzeżan i Jana Fedynkiewicza ze Stryja do Przemyśla.

Zamianował dalej sędziami powiatowymi adjunktów sądowych: Hipolita Palinescu w Radowicach dla Dorny Watry, Jana Stefanowicza w Czerniowcach dla Wyżnicy, Emila Tomoruga z Dorna Watra dla Sadogóry i Jerzego Tarnawskiego w Suczawie dla Kocmania.

Sekretarzami sądowymi przy wyższym sądzie kraj. we Lwowie adjunktów sąd. dra Stanisława Homme w Busku, Tadeusza Rybickiego we Lwowie i Włodzimierza Zygadłowicza w Szczercu.

Sekretarzami sądowymi przy trybunałach I. instancji: zastępcę prokuratora państwa Józefa Meisnera w Czerniowcach dla Czerniowiec, i adjunkta sąd. Władysława Dębskiego w Złoczowie dla Złoczowa, dra Ludwika Dylskiego w Dolinie dla Lwowa, Mieczysława Dniestrzańskiego w Delatynie dla Lwowa, Włodzimierza hr. Russockiego w Brodach dla Stryja, Włodzimierza Grabowieckiego w Kołomyi dla Lwowa, Pawła Wojtasiewicza w Drohobyczu dla Lwowa.

Sekretarzami sąd. przy sądach powiatowych — adjunktów: Alfreda Sochackiego w Sieniawie dla Sieniawy, Łazarza Rosenfelda w Putilli dla Stanestje, Kazimierza Bogdanowicza w Dolinie dla Rożniatowa, Włodzimierza Kulczyckiego w Kałuszu dla Medenic, Leona Bereźnickiego w Bursztynie dla Bursztyna, Bazylego Malarkiewicza w Podhajcach dla Mościsk, Maksymiljana Kopyściańskiego w Budzanowie dla Budzanowa, Władysława Donichta w Kossowie dla Kossowa, Józefa Zborowskiego w Żurawnie dla Liska, Filemona Metekę w Czortkowie dla Żurawna, Józefa Semerykowskiego w Mikulińcach dla Komarna, Edmunda Galika w Jarosławiu dla Jarosławia, Oresta Dębickiego w Brodach dla Brodów, Włodzimierza Lityńskiego w Sokalu dla Sokala, Jana Ogonowskiego w Rohatynie dla Borszczowa, Konstantyna Pawlikowa w Niżankowicach dla Winnik, Hieronima Wierzchowskiego w Buczaczu dla Tłumacza, Romana Dmochowskiego w Jaworowie dla Janowa, Eugenjusza Ansiona w Tarnopolu dla Żółkwi, Adolfa Felsicz Nechaya w Rudkach dla Oleska, Stanisława Nowosielskiego w Trembowli dla Zabłotowa, Michała Felsztyńskiego w Podhajcach dla Potoka złotego, dr. Władysława Cichockiego w Sądowej Wiszni dla Sądowej Wiszni, Włodzimierza Kuryłowicza w Mielnicy dla Rymanowa, Feliksa Orzelskiego w Skałacie dla Rohatyna, Jarosława Łepkiego w Drohobyczu dla Bełzca, Leona Nawrockiego w Mikołajowie dla Mikołajowa, Juljana Garlickiego w Kałuszu dla Bolechowa, Maksymiljana Rosensteina w Rawie dla Rawy, dr. Władysława Hoszowskiego w Kulikowie dla Kamionki strum., Kazimierza Piotrowskiego w Busku dla Łopatyna, Karola Leibschanga w Kutach dla Kut, Tadeusza Dyakowskiego w Budzanowie dla Skolego, dr. Berla Horowitza w Zbarażu dla Kozowej, Bartłomieja Madeyskiego w Tyśmienicy dla Bóbrki, Juljana Curkowskiego w Sadogórze dla Zastawnej, Symeona Wydniwskiego w Storożyńcach dla Dorny Watry, Eljasza Semakę w Czerniowcach dla Solki, Jana Schneidra w Kamionce strum. dla Ottynji i dr. Stanisława Drozdowskiego w Podwołoczyskach dla Grzymałowa, adjunkta sąd. przy rządzie krajowym w Serajewie Karola Granowskiego dla Kopyczyniec, kandydata adwok. Stanisława Hodolyego w Jarosławiu dla Turki.

Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego Wincentego Jabłońskiego z Biecza do Krosna, a dalej zamianował sędziami powiatowymi zastępcę prokuratora państwa Eugenjusza Zabierzowskiego w Krakowie dla Grzybowa, i adjunktów sąd.: Franciszka Jopka w Przeworsku dla Radomyśla i Jędrzeja Filipowicza w Żmigrodzie dla Żmigrodu.

Minister sprawiedliwości przeniósł zastępcę prokurat. państwa dra Stanisława Trzaskowskiego z Wadowic do Krakowa i zamianował adjunktów sąd. Józefa Ptasia w Mszanie dolnej i Józefa Jaworskiego w Rzeszowie, zastępcami prokuratora państwa, pierwszego dla Krakowa, drugiego dla Wadowic.

Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarzy sądowych Jana Kotarbińskiego z Tarnowa do Rzeszowa, Władysława Moczydłowskiego z Krakowa do Tarnobrzega, Dawida Spitzera z Mielca do Tarnowa, Jana Maryniarczyka z Ropczyc do Jasła, Józefa Hauskiego z Łańcuta do Wadowic, dra Karola Kurkowskiego z Chrzanowa do Wojnicza i Jana Tomasza Gorylskiego z Gorlic do Rzeszowa.

Minister sprawiedliwości zamianował sekretarzami sądowymi adjunktów: Franciszka Durę w Tarnowie dla Tarnowa, Mieczysława Bieleckiego w Nowym Sączu dla Now. Sącza, dra Stanisława Komorowskiego w Podgórzu dla Krakowa, dra Jana Kawaleca w Mszanie dolnej dla Nowego Sącza, Konstantego Nowaczyńskiego w Sokołowie dla Jasła, Marjana Morę-Korytowskiego w Limanowej dla Ropczyc, Artura Wobra w Myślenicach dla Chrzanowa, Piotra Szafnarę w Dębicy dla Krakowa, Tadeusza Bażana w Żywcu dla Żywca, Feliksa Wilczyńskiego w Bochni dla Bochni, Kazimierza Witkowskiego w Dąbrowej dla Krakowa, dr. Jana Różeckiego w Białej dla Krakowa, Aug. Rom. Danielewicza w Łańcucie dla Łańcuta, dr. K. Soleckiego w Żmigrodzie dla Krakowa, Hieronima Jagoszewskiego w Krakowie dla Nowego Sącza, Michała Dziewońskiego w Nowym Targu dla Radomyśla, Wincentego Księzkiego w Tuchowie dla Mielca, Wiktora Rollego w Łańcucie dla Leżajska, dra Wincentego Chmurę w Liszkach dla Krakowa, Stanisława Bugayskiego w Gorlicach dla Gorlic, Romualda Leleka w Rzeszowie dla Tarnowa, Karola Nenyczkę w Andrychowie dla Tarnowa, Władysława Babela w Milówce dla Białej.

Minister sprawiedliwości zamianował zastępcami prokuratorów państwowych: adjunktów sądowych Włodzimierza Rusina w Delatynie dla Złoczowa i Emanuela Świerczyńskiego w Dolinie dla Lwowa.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 12 lipca. Obie izby sejmu węgierskiego zebrały się dzisiaj na posiedzenie celem promulgowania ustaw ugodowych. Następnie odczytano reskrypt królewski odraczający sejm aż do 8 września.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 12 lipca. Quesnay de Beaurepaire wystosował do prezydenta ministrów i ministra wojny podanie, w którem zarzuca Dreyfusowi, że przynajmniej od 10 lat wydawał obcemu mocarstwu tajne dokumenta.

Beaurepaire żąda, aby mu pozwolono przedłożyć na to dowody.

Paryż 13 lipca. Jenerał Duchesne wystosował do ministra wojny sprawozdanie o śledztwie przeciw jenerałowi Pellieux. Wnioski tego sprawozdania są na razie jeszcze tajemnicą.

Paryż 13 lipca. Dzienniki ogłaszają pismo byłego ministra kolonji Lebona, który powiada, iż ze względu na urzędowe doniesienie przypuszczające możność ucieczki Dreyfusa z wyspy djabelskiej kazał jego dom więzienny otoczyć palisadami i zarządził, że dopóki palisady te nie będą ukończone, ma być Dreyfus na noc skuwany.

Rozruchy w Belgji.

Lille 12 lipca. Uwolnienie Franciszka Flamitiena wywołało tu wczoraj wieczorem hałaśliwe demonstracje. Kilka tysięcy demonstrantów przeciągało przez ulice wśród okrzyków: „Precz z Jezuitami“. Tłum demonstrował również przed redakcjami pism konserwatywnych.

Wiedeń 12 lipca. Prezydent ministrów hr. Thun i minister handlu br. Dipauli powrócili dziś rano z Budapesztu.

Minister sprawiedliwości dr. Ruber przybył tu dziś z powrotem z Ischlu.

Rzym 12 lipca. Ajencja Stefaniego donosi, że jenerał Gilleta, który był aresztowany, skazany, a następnie ułaskawiony przez władze francuskie za szpiegostwo, zaraz po przybyciu do Piacenzy został na rozkaz ministra wojny osadzony w areszcie śledczym.

Bruksela 12 lipca. Dziennik *Patriote* donosi, że w porcie antwerpijskim wybuchł strejk. Robotnicy domagają się osobnego wynagrodzenia za robotę w niedzielę i w nocy, w kwocie 1 franka na godzinę. Ruch ten doznaje poparcia od wszystkich stowarzyszeń robotniczych socjalistycznych i katolickich.

Wiedeń 12 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji: „Pogodnie, sucho i ciepło; tylko w niektórych miejscach odosobnione burze.“

Bukareszt 13 lipca. Minister spraw wewnętrznych wystosował do prefektów okólnik, w którym ich wzywa, aby przez częste podróże inspekcyjne i za pośrednictwem urzędników podwładnych informowali się o potrzebach i usposobieniu ludności wiejskiej celem zapobieżenia rozszerzonej wśród ludu propagandzie rewolucyjnej. Prefekci mają przytem pouczać ludność, że każdy objaw rewolucyjny będzie z bezwzględną surowością karany.

Kair 13 lipca. Przybyło tu wielu oficerów, jenerał Tibot i inni oficerowie, a nawet chorzy otrzymali rozkaz nie wydalania się za urlopami.

Londyn 13 lipca. Wojsko stale w obozie Aldershot otrzymało rozkaz pogotowia — ma być ono każdej chwili przygotowane do odpłynięcia do południowej Afryki.

Wiedeń 13 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Prezydent ministrów zamianował sekretarza powiatowego namiestnictwa galic. Jana Adamiaka, adjunktem dyrekcji urzędów pomocniczych w prezydjum rady ministrów.

Wiedeń 13 lipca. Na podstawie uchwały wyższego sądu krajowego został dziś przywódca robotników Brettschneider wypuszczony na wolność.

Wiedeń 13 lipca. *Wiener Abendpost* zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby ministerstwo sprawiedliwości zamierzało wydać rodzaj podręcznika prawniczego dla publiczności. Ministerstwo nikomu nie polecało wypracowanie takiego podręcznika, ani też wogóle nie zamierza wydawać tego rodzaju publikacji.“

Berno 13 lipca. Strejkujący robotnicy firmy Löw Ber w Switawce, zmusili groźbami robotników przędzalni Netti Fischera w Lhota Rapotina do zaniechania pracy. Żandarmerja wkroczyła i aresztowała 55 osób, które oddano sądom, pod zarzutem dopuszczenia się zbrodni gwałtu publicznego.

Ateny 13 lipca. Bawiący obecnie w Kopenhadze królewicz grecki Jerzy otrzymał polecenie udania się do Petersburga, celem reprezentowania tam rodziny królewskiej na pogrzebie wielkiego księcia Jerzego.

Ministrowie wojny i marynarki wnieśli do izby deputowanych projekt ustawy, w sprawie powołania pewnej liczby oficerów zagranicznych, mających zająć się reorganizacją armji i marynarki.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 12 lipca.

(*fr.*) Giełda wiedeńska stanęła obecnie w rażącem przeciwieństwie do berlińskiej. W Berlinie bowiem rozpoczęli spekulanci giełdowi ferje letnie i zaprzestali chwilowo nawet tak ponętnej spekulacji w walorach górniczych, w Wiedniu zaś właśnie w tym kanikularnym okresie spekulanci najwięcej zaczynają brykać. Dziś znów robiono znaczne transakcje spekulacyjne w akcjach kredytowych i w akcjach innych banków a pogłoski o nowych wrzekomo na najbliższy czas projektowanych gründerstwach rozogniły fantazję graczy. Mówiono np., że Zakład kredytowy ma w zanadrzu trzy nowe gründerstwa przemysłowe i że zakłada w Celowcu osobny bank dla Karyntji. O wiele słabszym był natomiast ruch w akcjach kartelu żelaznego. Z rent poszukiwane były wszystkie węgierskie, mówiono bowiem, że w najbliższym czasie zniesiony zostanie w Austrji podatek rentowy od państwowych papierów węgierskich. Znaczny spadek nastał w walorach tureckich skutkiem niepokojących pogłosek o stanie zdrowia sułtana. Cierpi on podobno na rozstrój nerwowy graniczący chwilami z obłędem.

Wiedeń 12 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 380·50, Akcje węg. Zakł. kred. 389·—, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 312·—, Akcje Laenderbanku 242·25, Akcje Bankvereinu 274·25, Akcje Bodencredit 461·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 346·75, Akcje kolei południowej 77·50, Akcje tramwajowe 461·—, Akcje kol. Elbethal 259·25, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 329·20, Akcje Rima Muranji 311·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1240·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 142·50, Oblig. węg. indem. 94·90, Renta majowa 100·60, Austr. renta koronowa 100·65, Węg. renta koronowa 96·75, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 63·—, Marki 58·92 Ruble 127·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 lipca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Branicka z Krakowa. Hr. Fredro z Wybranówki. Hr. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. M. Krusenstern z Niemirowa. Hr. Stadnicka z Krakowa. M. Szawłowscy z Przewłoki. J. Zieniewicz z Daszawy. D. Weinberger z Klosterneuburga. A. Anhauch z Suczawy. K. Łącki z Rosji.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Zawdzięczając powrót mej żony do zdrowia z śmiertelnej choroby jedynie umiejętnej i nader troskliwej opiece lekarskiej Wielm. dra A. Lukasa, wyrażam Mu niniejszem za to me najszczersze podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać!“

Albin Mięsowicz z rodziną.

(3)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Ciąg dalszy).

Dowiedziałam się od Kati i sąsiadów, że oprócz opieki nad nami i nad starą matką, z którą mieszka, oprócz interesów, zajmowały go jakieś ważne sprawy obywatelskie, które przyczyniały mu wiele kłopotów i przykrości. Nie udało mi się jednak nigdy wciągnąć go do rozmowy, w którejby mi wyłuszczył swoje przekonania, nadzieje, zwierzył się ze swoich zmartwień i projektów. Ilekroć sprowadzałam rozmowę na ten przedmiot, zaraz się zasępiał, jakby chciał powiedzieć: „Co to panią może obchodzić?“ i zwracał na inny przedmiot. Drażnił mnie z początku ten ton, w końcu jednak tak przywykłam, żeśmy tylko o rzeczach mnie dotyczących rozmawiali, że uważałam to za miłe i naturalne.

Co także z początku nie podobało mi się, a potem stało mi się miłem, to ta jego obojętność i jakby lekceważenie mojej powierzchowności. Zdawało mi się, że naumyślnie ani spojrzeniem, ani słowem nie dał mi nigdy uczuć, że jestem ładna, a gdy mnie inni chwalili, uśmiechał się lub zdradzał niezadowolenie. Modne suknie i wyszukane uczesania, w które, dla miłości Kati, musiałam się stroić w wielkie święta, były zawsze wyśmiane. Oburzało to poczciwą Katię, a mnie zbijało z tropu. Kati w głowie się nie mieściło, jak można nie cieszyć się ładnym wyglądem kobiety, która się podoba, (gdyż zadecydowała, że mu się podobam). Ale ja wkrótce zrozumiałam o co mu chodzi. Pragnął nie widzieć we mnie ani śladu kokieterji. Dosyć też było tego odkrycia, żeby znikł wszelki ślad zalotności w moich ubiorach, uczesaniu i ruchach, tymczasem, chociaż nie mogłam być jeszcze pełną prawdziwej prostoty, nabrałam sztucznej, pod którą kryła się zalotność. Wiedziałam, że mnie kocha, ale jak: czy jak dziecko, czy jak kobietę? — nie zapytywałam się jeszcze. Ceniłam do najwyższego stopnia tę przyjaźń, a czując, że ma mnie za najlepszą dziewczynę na świecie, pragnęłam, aby to złudzenie trwało jaknajdłużej.

I oszukiwałam go mimowoli. Ale chcąc go łudzić, sama stawałam się lepszą. Rozumiałam, o ile godniej było wykazywać wzniosłe i piękne strony swojej duszy, aniżeli ciała. Moje włosy, ręce, twarz, znał dobrze, nic już im dodać nie mogłam. Tymczasem duszy mojej znać nie mógł, bo ją kochał, a przytem ta dusza w jego oczach rozwijała się i szlachetniała; tu więc miałam pole otwarte i na tem polu mogłam go zwodzić i zwodziłam.

Od czasu, gdy go zrozumiałam, stosunek nasz stał się zupełnie łatwy. Wszelkie skrępowania tak myśli jak ruchów znikło bezpowrotnie. Czułam, że mnie rozumie. Gdyby nawet wbrew zwyczajowi powiedział, że jestem ładna, nie ucieszyłoby mnie to wcale. Przeciwnie, nie umiem wypowiedzieć, jak miło i wesoło robiło mi się na duszy, gdy usłyszawszy jakieś moje zdanie, zwracał się z pół żartobliwą twarzą i mówił wzruszony: „Tak, tak, w pani jest *coś*, dzielna z pani dziewczyna, muszę to pani przyznać!“

I za cóż otrzymywałam wówczas te pochwały, tak żywą radością przepełniające me serce? Ot, chociażby za to, że współczułam przywiązanie starego Grzegorza do wnuczki, że mnie do łez wzruszała jakaś poezja lub romans przeczytany, że przekładałam Mozarta nad Szulhofa. Z dziwnym sprytem odgadywałam wszystko, co warte było zachwytu i miłości, chociaż właściwej miary w ocenianiu tego, co dobre i co warto kochać, wówczas nie miałam.

Sergjusz Michałowicz nie podzielał po większej części moich dawniejszych gustów i przyzwyczajeń, ale dosyć mu było jednem słówkiem, jednem brwi ściągnięciem dać uczuć, że mu się coś nie podoba, dosyś mu było nadać szczególny, napół żałośny, napół pogardliwy wyraz twarzy, żebym cofnęła swoje zdanie i wyrzekła się dawnych myśli i nawyknień. Często, zanim jeszcze zdążył mi coś poradzić, zgadywałam odpowiedź, lub gdy patrząc mi w oczy, zapytywał o cokolwiek, wzrok ten wyciągał ze mnie taką odpowiedź, jakiej on pragnął. Wszystkie moje ówczesne myśli, wszystkie uczucia były nie mojemi, lecz jego uczuciami i myślami, które z taką energją przelały się w moje życie, że je rozjaśniły, jak promień słońca. Sama nie spostrzegłam tego, jak zupełnie innemi oczyma zaczęłam zapatrywać się na Katię, na Sonię, na domowników, na siebie i swoje zajęcia, na wszystko jednem słowem.

Książki, które dawniej miałam za dobry środek do zabijania nudów, stały mi się niewyczerpaną skarbnicą rozkoszy od czasu, gdyśmy je wspólnie czytać i rozmawiać o nich zaczęli, gdy on mi je zaczął przywozić. I zajęcia z Sonią, lekcje, które jej dawałam i które mi zawsze były ciężkim i nużącym obowiązkiem, nabrały uroku, a od dnia, w którym był im obecny, zaczęłam dbać o postępy mojej małej siostrzyczki. Dawniej uważałam za rzecz niemożliwą wyuczenie się jakiegoś utworu muzycznego od początku do końca, ale teraz, gdy sobie pomyślałam, że to dla niego, że on będzie mnie słuchał i może pochwali, po kilkadziesiąt razy powtarzałam jeden pasaż, ku rozpaczy nieszczęśliwej Kati, która sobie uszy watą zatykała. Te same dawniej grywane sonaty brzmiały teraz zupełnie inaczej: moja gra stała się wyrazistszą i pewniejszą. Nawet zapatrywanie się moje na Katię zmieniło się zupełnie i teraz dopiero zaczęłam rozumieć, że ta dobra, ukochana Katia, którą tak znałam i kochałam, jak siebie, to istota bardzo podniosła w swoich uczuciach, nauczyłam się cenić to nadzwyczajne poświęcenie, zrozumiałam, że nie było jej obowiązkiem być naszą matką, niewolnicą i przyjaciółką, pokochałam i oceniłam ją tem silniej i goręcej. Sergjusz Michałowicz nauczył mnie zupełnie inaczej, niż dawniej, obchodzić się z naszą służbą. Wstyd mi wyznać, a przecie to prawda, że do ośmnastego roku życia nigdy nie przyszło mi na myśl, że ci ludzie tak samo cierpią, czują i myślą, jak i ja. Żyjąc ciągle razem, czułam się dalej od nich, niż od Patagończyków.

Nasze pola, lasy i ogród, które tak dobrze przecie znałam, wydały mi się nagle nowemi i pięknemi, zupełnie inaczej, niż dawniej. Czułam, jak wielką miał słuszność, mówiąc, że warto żyć tylko dla innych i chociaż to przekonanie było mi jeszcze nowem, dziwnem i niepojętem, mimowoli już jednak zagnieździło się w mojem sercu. On mi otworzył oczy na świat nowego szczęścia, chociaż nic nie dodał, nic nie zmienił w mojem codziennem życiu, oprócz tego, że w każdem wrażeniu czułam jego obecność. Dlatego wszystko, co było niemem od początku mojego życia, nagle ożyło i dosyć było jego pojawienia się, aby cały ten otaczający mnie świat odezwał się tysiącem pytań i wrażeń, które na przebój cisnęły się do mej duszy i zalewały ją szczęściem.

Często tego lata, chociaż szłam do siebie na górę, aby się położyć, nie mogłam zasnąć; ogarniało mnie już nie dawne uczucie wiosennego rozmarzenia i niepokoju o przyszłość, lecz pełne zachwytu i trwogi poczucie istotnego szczęścia.

Zrywałam się i siadałam na łóżku przy Kati i mówiłam jej, że jestem szczęśliwą, chociaż właściwie mogłam tego nie mówić, bo ona wiedziała o mojem szczęściu, ale poczciwa Katia odpowiadała pocałunkiem i zapewnieniem, że i jej równie dobrze na świecie. A ja byłam wówczas przekonaną, że wszyscy na świecie powinni być szczęśliwi. Katia w końcu udawała zagniewaną, kazała mi iść spać i zasypiała sama; a ja długo jeszcze rozmyślałam nad tem: co mnie czyni szczęśliwą? Wstawałam nieraz i modliłam się, ale nie słowami modlitwy, tylko własnemi, wyrwanemi z serca.

W pokoju panowała cisza, przerywana równym oddechem Kati i tykaniem zegara; w jakimś kącie tłukła się samotna mucha czy komar, drzwi i okiennice były szczelnie zamknięte. Przewracałam się tedy na łóżku, coś szepcząc i całując swój krzyżyk, albo wsłuchiwałam się w tę ciszę, nie pragnąc ani ranka, ani światła i niechcąc nigdy rozstawać się z tym kątem, byle nie rozpierzchła się ta dziwna atmosfera duchowa. W tym spokoju wydawała mi się żywą każda myśl, każde marzenie, każda modlitwa. I każda z tych myśli była jego myślą, a każde uczucie było jego uczuciem! Wtedy nie rozumiałam, że to jest miłość i zdawało mi się, że tak trwać musi wieki i że to uczucie nic nie kosztuje.

III.

Pewnego dnia, w czasie żniwa, poszłyśmy wszystkie trzy do ogrodu, na nasz ulubiony wzgórek, gdzie stała ławeczka w cieniu rozłożystej lipy, skąd się roztaczał szeroki widok na pola i lasy. Już od trzech dni Sergjusz Michałowicz nie był u nas, ale tego dnia czekałyśmy go na pewno, bo jak mówił ekonom, miał przyjechać do żeńców na pole. Rzeczywiście, koło drugiej widziałyśmy, jak przyjechał na rżysko. Katia kazała przynieść wiśnie i brzoskwinie, które tak bardzo lubił i uśmiechając się przytem spojrzała na mnie. Ułożyła się do snu na ławeczce i zdrzemnęła.

Zerwałam lipową gałązkę tak soczystą, że mi aż do ręki przylgnęła i zaczęłam opędzać muchy dokuczliwe z jej twarzy. Wzrok mój tonął w dalekiem polu, albo się zwracał na ścieżkę, którą Sergjusz Michałowicz miał przybyć. Sonia budowała altanę dla lalek. Dzień był gorący i cichy; na niebie gromadziły się chmury, zapowiadając na wieczór burzę. Czułam się rozstrojoną. Ale nad wieczorem chmury zaczęły się rozpraszać; słońce zalało znowu równym blaskiem okolicę, tylko gdzieś na krańcu widnokręgu wlokła się ciężka chmura, a zygzakowate błyskawice łączyły ją z zakurzoną ziemią.

Widocznem było że dzisiaj przynajmniej unikniemy burzy.

Na drodze za ogrodem panował ruch wielki: jedne wozy, naładowane złotemi snopami i skrzypiące pod ich ciężarem, wlokły się wolno pod ich ciężarem w stronę stodoły; inne, puste, z hałasem mknęły na ich spotkanie. Po przez przejrzyste zasłony liści widać było unoszące się nad drogą gęste kłęby kurzu. W stodole panował taki sam ruch; słychać było skrzypienie kół, głosy ludzkie i z daleka widać było, jak za każdą przybywającą furą coraz się wznosiły stogi, po których uwijali się spracowani ludzie.

Z zakurzonych łanów płynęła fala zmięszanych dźwięków: pieśni, turkotu i nawoływań. Z prawej strony leżały równe pokosy, nad którémi naginały się jaskrawo ubrane baby, to związując snopy, to ustawiając je kopami, które za chwilę zabierały nadjeżdżające wozy z lewej strony. Łan był już wyłysiały.

Ten jeden obraz zabierał lato z przed moich oczu, zwiastując ponurą jesień. W naszym zakątku było cicho i świeżo, bo zresztą zewsząd przeciskał się pył, upał i wszędzie zalany gorącemi promieniami poruszał się i gwarzył tłum pracowity.

A Katia spała tak smacznie na ocienionej ławeczce, wiśnie tak soczyście błyszczały na talerzu, woda tak tęczowo i jasno grała w słońcu, a mnie było tak dobrze. Myślałam sobie:

— Cóżem ja winna, że jestem tak szczęśliwa i jakby się podzielić tem szczęściem i komu oddać i to szczęście i siebie zarazem?...

Słońce już zaszło po za wierzchołki brzozowej alei. Widnokrąg coraz się rozszerzał i zajaśniał oświetlony ukośnemi promieniami. Ludzie zbierali się w gromadę, baby z sierpami i wiązadłami za pasem, chłopcy z grabiami i kosami na ramionach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Bilety wizytowe, zaproszenia, karty i listy ślubne, wykonywa po niskich cenach zakład artyst.-litograficzny. **Antoni Przyszlak** we Lwowie, ul. Lindego 4.

Wyborne tatrzańskie halne **bruski** (serki owcze wędzone) kilo po 1·20, poleca Karola Leucza zięć H. Jurkiewicz w Nowym Targu. Pp odsprzedawcom taniej.

Agronom ze szkoły rolniczej w Czernichowie, były ekonom, rządca ekonomiczny, lat 44 liczący, zarządzający przez czas dłuższy majątkami tak większymi, jak i mniejszymi, a mogący się wykazać chlubnemi świadectwami tak z praktyki gospodarskiej, jak i z wiadomości sztuki weterynarji, poszukuje posady. Zgłoszenia pod lit. „A. Z.“ poste restante Pilzno via Tarnów. 366

Willa o 4 pokojach i kuchni w Dorze do najęcia. Bliższa wiadomość w księgarni Doboszyńskiego w Stanisławowie.

Zamienię II-piętrową **kamienicę** we Lwowie z dużemi oficynami, ogrodem, wartość 40.000, dochód 3.600, za majątek ziemski. Porozumienie: „Zamiana“, Lwów, restante. 370

Przy ulicy Kopernika 38 jest na I. p. mieszkanie do wynajęcia: 9 pokoi z balkonem, przedpokój, kuchnia itd. Do mieszkania tego może być dodana stajnia na 4 konie i wozownia. 363

Zdolny buchalter-korespondent biegły w języku polskim, ruskim i niemieckim, poszukuje zajęcia od godziny 8 rano do 1, lub od 3 do 8 wieczorem. Zgłoszenia ajencja „Helios“, Lwów vis à vis poczty.

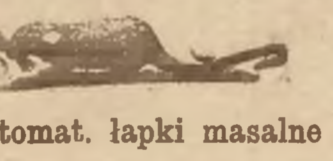
Uczniowie klas niższych i średnich znajdą umieszczenie z całem utrzymaniem, tudzież rodzicielską opieką przy rodzinie zajmującej się wychowaniem dzieci, w domu przy placu Akademickim l. 1, pierwsze piętro w oficynie. 373

Do Rolli Polli A. H. Chciałbym się widzieć przed wiadomem Ci wyjazdem, dziś we czwartek, czekam wieczorem na ulicy D. róg Bl. w ważnej sprawie. Spodziewam się, że mi tego nie odmówisz. Kuzynek **Iaslo-wski M.**

Skład win
ALOJZEGO JAHLA
we Lwowie ul. Sykstuska l. 47
poleca 635 1—3
NATURALNE WINA
włoskie, dalmatyńskie, kroackie, istryjańskie
bez żadnych domieszek
po cenach od 36 ct. za litr.

BASEN
(Pływalnia)
z odpływającą ciągle wodą, stosownie ogrzaną
otwarty został
we wtorek dnia 23 maja
W ZAKŁADZIE KĄPIELOWYM ŚWIĘTEJ ANNY
przy ulicy Akademickiej 10.
Dla panów basen otwarty codziennie od godz. 6 do 9 rano i od godz. 12 w południe od godz. 9 wieczorem. W niedziele i święta od godziny 6 rano do 8 wieczorem.
Dla pań tylko w dnie powszednie od godziny 9 rano do godziny pół do 12 w południe.
Kąpiel w basenie wraz z bielizną kosztuje **25** ct., abonament na 10 kąpieli z bielizną **2** zł.
Nauki pływania udziela nauczyciel egzaminowany. Lekcja pływania kosztuje 50 ct. (oprócz biletu do basenu), zaś 10 lekcji w abonamencie z wolnym wstępem do basenu 6 zł.
Nauka pływania dla panów odbywa się codziennie od godz. 6 do 9 rano dla pań od godz. 9 do pół 12 w południe.

Na sezon letni!!
do odświeżania i konserwowania
letnich bucików.
Kremy żółte, pomar. i brunatne
Kremy białe i czarne do lakierów
Mydełka do czyszczenia wszelkich żółtych skór
Glazurę żółtą, pomar. i brunatną 312 1-11
Lakiery do skór „Chevreaux“
Lakier „Gärtnera“ na obuwie
Apretura na obuwie
Wazelina do konserwow. skór
Jako też oryginalne angielskie
LAKIERY i kremy na SKÓRĘ
polecają najtaniej
FRIEDRICH i BEACOCK
Lwów,
ul. Hetmańska l. 4.



Automat. łapki masalne

na **szczury** 2 zł.; na **myszy** zł. 1.20. Łapią bez nadzorowania do 40 sztuk przez jedną noc, nie pozostawiają wiatru i same się nastawiają. **Łapka na szwaby** „**Eclipse**“ łapie tysiące szwabów i karakonów na jedną noc, po 1.20. Wszędzie jak najlepszy skutek. Rozsyła za pobraniem. **M. Feith, Wiedeń**, II., Taborstrasse 11/b.

SASKIE
POŃCZOCHY
i
SKARPETKI
dla pań, mężczyzn i dzieci
poleca handel płócien
JANA RIEDLA
we Lwowie
81—?

Maszyny do szycia Singera ręczne 52 od do 50, nożne od 27 do 65 zł. Największy skład w kraju, roczna sprzedaż 750 maszyn, 200 maszyn jest zawsze na składzie do wyboru, proszę żądać cenników. **Józef Iwanicki**, mechanik i specjalista Lwów, Akademicka 26. 490

Każdą Plamę czyści
w przeciągu pięciu minut nasz **klocek** sukienny, sztuka 20 ct.
Górski i Szydłowski
Lwów, pl. Marjacki 8.



Uczeń
jest potrzebny do handlu galanteryjnego, opieka rodziców i utrzymanie w domu konieczne. — Górski i Szydłowski plac Marjacki róg Hetmańskiej. 578 1-?

58
lat istniejący
handel sukna
i towarów wełnianych
pod firmą 602 1—8
JAN WALLACH
i SYN
Lwów, Rynek 33
poleca się.
Na pierwszem piątrze
SKŁAD SUKNA
NA KONFEKCJE DAMSKIE.

Wzorowo urządzony
PENSYONAT
(zakład naukowo-wychowawczy)
dla uczniów szkół średnich, uczęszczających do szkół publicznych i prywatystów, zostanie otwarty w sierpniu br. we Lwowie. Zgłoszenia przyjmuje i udziela wyjaśnień **M. Rybotycki w Iwoniczu.**

Intelligenten gut beleumundeten Herren wird für Ihren Wohnort und Umgebung die
Vertretung
eines guten Consumartikels von einer sehr leistungsfähigen und renomirten Firma gegen hohe Provision übergeben. Offerien sub „D. C.“ an die Anoncen-Expedition **Anton Mezel** in Budapest (Palais Haas). 540 1—5

40 ct.
(wraz z przesyłką pocztową)
kosztuje
Sensacyjna powieść
Straszna Kobieta
(przekład z angielskiego).
Należytość przekazem lub markami pocztowemi należy przesyłać do Administracji „**Śmigusa**“, Lwów, ulica Akademicka l. 10.

UŻYWAJCIE KOŁA
Niedościgniony lekki bieg (dlatego wykluczonem jest natężenie), co stanowi wyższość nad innymi welocypedami.
Fabryka broni Steyer
największa w świecie fabryka specjalności
Katalogi bezpłatnie i franco przez Jeneralnego zastępcę dla wschodniej Galicji: **Wiktor Berger**, Lwów, ulica Akademicka 8. 1316 1—6

HANDEL HERBATY i KAWY
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki liczba 10.
poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym i aromatycznym.



		½ kilo
Portorico	—	zł. 90 ct.
Cuba gruboziarnista	—	„ 96 „
Cejlon zielona	1	„ — „
„ „ przednia	1	„ 04 „
„ „ gruboziarnista	1	„ 08 „
„ „ perłowa	1	„ 08 „
Mocca arabska bardzo aromatyczna	1	„ 08 „
Jawa złota	1	„ 08 „

Uwaga: Kawa Mocca arabska sama używa się tylko na czarną kawę, — zaś na białą kawę potrzeba używać z Cejlonem lub Jawą. — Jeżeli używa się kawy gatunki mięszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie opalić. 15 1—?

STACJA KLIMATYCZNA Janów położona w uroczej miejscowości, w bliskości Lwowa, wśród rozległych lasów nad stawem 800 morg. Hotel z komfortem urządzony, w willach obok hotelu różne pomieszkania, łazienki stawowe, łodzie wiosłowe i żaglowe. Lekarz, apteka, urząd telegraficzny i pocztowy w miejscu. Czytelnia, fortepian, bilard, kręgielnia, gry towarzyskie, kawiarnia w hotelu. — Pomiędzy Lwowem i Janowem codziennie kursują 3 pociągi, a cena tam i na powrót w niedziele i święta III. klasą 42 ct., II klasą 82 ct., w inne dnie III. klasą 84 ct., II klasą 1.32 ct. 606 1—2

CYRK HENRY
Dziś Czwartek, dnia 13 lipca 8-mej wieczorem
Nadzwyczajne przedstawienie.
Występ sensacyjnej **Miss Charmion.** The 2 Lodardy gimnastycy napowietrzni. Kankan przed sądem, wielka pantomima baletowa. Występ angażowanego personalu.
W Piątek **HIGH-LIFE.**



Jedno pudełko **Nestle'go mączki dla dzieci** 90 ct.
Jedno pudełko **Nestle'go kondensowanego mleka z cukrem** 50 ct.
Jedno pudełko bez cukru (nowość, mączka Vicking) 50 ct. 525 1—9
Puszki na próbę mączki dla dzieci na żądanie gratis i franco.
Skład główny dla Austro-Węgier:
F. Berlyak,
w Wiedniu, I. Bezirk, Naglergasse Nr. 1.
Sprzedaż we wszystkich aptekach.

WINO własnego chowu
łagodne, dobrze wyleżane dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek **Gellitsch** przy 1810 Gonobitz w Styrji. 1—?

Wspaniale ilustrowane
przez
znakomitych artystów - malarzy
pismo humorystyczne
„ŚMIGUS“
wychodzi we Lwowie dwa razy miesięcznie 1 i 15.
„Śmigus“ prócz treści nader bogatej na którą składają się **humoreski, wiersze, monologi, dowcipy, trawestacje** zamieszcza w każdym numerze najnowsze **utwory fortepianowe znanych kompozytorów polskich i zagranicznych.**
Kto więc zaprenumeruje „Śmigusa“ na cały rok ten zbierze sobie **piękne album.**
„Śmigus“ jest najtańszem pismem, kosztuje bowiem kwartalnie we Lwowie 1 zł., na prowincji 1·20, półrocznie we Lwowie 2 zł., na prowincji 2·40, rocznie we Lwowie 4 zł., na prowincji 4·80.
Prenumeraty należy posyłać wprost do Administracji „Smigusa“ Lwów, ulica Akademicka 10.

Ogłoszenia
we wszelkich sprawach poszukiwań i poleceń uskutecznia
BIÓRO „IMPREZA“
Mickiewicza 22 po najtańszych cenach. Oraz handlowe anonsy.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10§
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40§		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55§

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 12·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.